Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

MAGAZYN GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
Nr 204 (2814) Nakład 75053
27-28 VIII. 1960 r.
Cena: 70 groszy

Bez samochwalstwa — udał nam się ten numer. Same ciekawe w nim rzeczy i dla wszystkich.

Zacznijmy od strony 3 gdzie zamieszczamy mały kalendarzyk wydarzeń, które poprzedziły II wojnę światową. Pouczająca to lektura. Głównie dla niezbyt przytomnych polityków z Zachodu. Historia jednak zawsze dostarcza nauk na dzień dzisiejszy.

Dorośli chcą majsterkować i to jak jeszcze. Zresztą przeczytajcie co o tym pisze Stanisław Świerad (sam majsterkowicz!) na str. 4.

Dalej w numerze aż dwie sensacje: jedna o narodzinach „Filona" w Białowieży (ciekawie pisze o tym Franciszek Lewicki) i druga o gołębiu, który jest... brakarzem w fabryce.

Odcinek powieści Szołochowa jest też dzisiaj ciekawy i pełen napięcia (jak zwykle Dawydow nie bawi się w dyplomatę).

Na stronie 9 ciekawy „Mściciel", „Szperacz" i zdjęcia z wystawy „15 lat MO", która sama jest jedną sensacją. Koniecznie zobaczcie nasze zdjęcia a potem wystawę.

Dziesiąta strona to „Antykwariat" — nasze danie firmowe, gęsto szpikowane rodzynką dowcipu i Szkolne Abecadło Krystyny Siemiatyckiej. Ta druga pozycja jest tzw. dowcipno - refleksyjna. Wiadomo, 1 wrzesień, szkolny dzwonek, czarna ławka itd. Nic dziwnego, że zebrało się Siemiatyckiej na liryczne wspominki. Zresztą ciekawe i zmuszające do wspominania szkolnych latek. A to jest podobno najlepszy temat do niedzielnych pogawędek.

Gawędźcie więc sobie wesoło przeczytawszy oczywiście „Magazyn" od deski do deski bo wart tego dzisiaj. Dziękujemy.

Andrzej Chiczewski pisze dziś sensacyjne rzeczy o dziecięcych komunach w Chinach. Przeczytajcie koniecznie jego korespondencję na stronie 5.

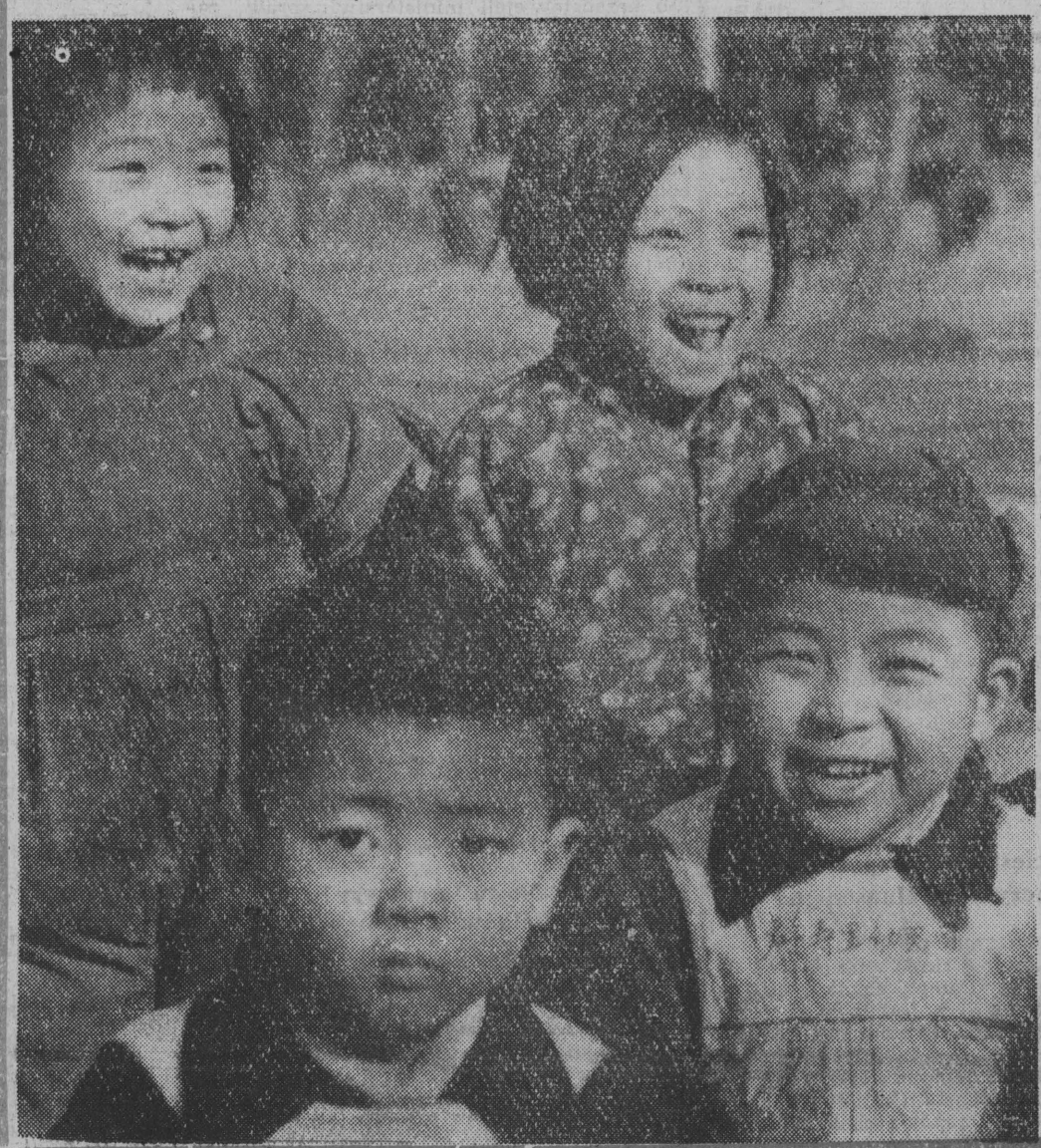

STROFY O POŹNYM LECIE

Zobacz, ile jesieni!
Pełno jak w cebrze wina,
A to dopiero początek,
Dopiero się zaczyna.

*

Lato, w butelki rozlane,
Na półkach słodem się burzy,
Zaraz korki wysadzi,
Już nie wytrzyma dłużej.

A tu uwiądem narasta
Winna, jabłeczna pora,
Czerwienna, trawiasta, liściasta,
W szkle pękatego gąsiora.

*

Siano suche i miodne
Wiatrem nad łąką stoi
Westchnie, wonią powieje
I znów się uspokoi.

JULIAN TUWIM

To zdjęcie pikującego bombowca wykonano w pierwszych dniach tragicznego września 1939 r. Na str. 3 znajdziecie kalejdoskop wydarzeń jakie poprzedziły wielką tragedię narodów.

W czwartek mamy pierwszy dzień września — tradycyjnego miesiąca Warszawy. Witamy ten miesiąc pięknym zdjęciem równie pięknego Grand Hotelu przy ul. Kruczej.

WSPÓŁZAWODNICTWO O PODBÓJ KOSMOSU

Sprowadzenie na Ziemię zasobnika z satelity „Discoverer-XIII"... Sprawa ta przewijała się wielokrotnie poprzez referaty uczonych USA, wygłoszone w Sztokholmie na XI-ym Międzynarodowym Kongresie Astronautyki. Traktowana ona była w licznych wystąpieniach jako największy z ostatnich amerykańskich sukcesów astronautycznych, oznaczający nieledwie zapowiedź przełomu we współzawodnictwie USA i ZSRR na odcinku techniki rakietowo-satelitarnej.

W dniu 19 bm. — gdy agencja TASS opublikowała komunikat o wprowadzeniu na orbitę drugiej stacji kosmicznej — w jednej z sal kongresowych wystawiono makietę zasobnika „Discoverera XIII", pospiesznie sprowadzoną z USA samolotem Skandynawskich Linii Lotniczych. Ale widok jej nie zdołał osłabić wrażenia, wywołanego najnowszą wiadomością z Moskwy...

*

Amerykańskie „eksperymenty kosmiczne" ze zwierzętami przeprowadzane były dotychczas tylko i wyłącznie za pośrednictwem rakiet wysokościowych. Efektywny czasokres trwania takiego eksperymentu wynosi zaledwie kilkanaście minut. W przypadku drugiej radzieckiej stacji kosmicznej, zwierzęta przebywały w doświadczalnych warunkach lotu rakietowo-satelitarnego przez okres kilkudziesięciu godzin, pokonując przy tym — co jest szczególnie rewelacyjnym rysem eksperymentu — całą trasę Ziemia — Kosmos — Ziemia.

Odzyskanie zasobnika satelity typu „Discoverer" udało się uczonym amerykańskim dopiero po 12-tu całkowicie bezskutecznych próbach. W Związku Radzieckim pełen sukces przyniosła druga zaledwie próba (poprzednia, pierwsza stacja kosmiczna, nie sprowadzona na Ziemię, unosiła na swym pokładzie — jak pamiętamy — manekina astronauty).

Niezmiernie charakterystyczny dla porównania obu eksperymentów jest ciężar samych obiektów, sprowadzonych na Ziemię z orbity satelitarnej. W przypadku zasobnika „Discoverera XIII" — wynosił on 136 kg. Próba radziecka objęła sprowadzenie na Ziemię całego statku kosmicznego, o ciężarze 4,6 tony. Wymagało to, oczywiście, zastosowania rozwiązań technicznych na zupełnie inną skalę. Dotyczy to chociażby konstrukcji spadochronu, hamującego i łagodzącego tempo upadku na ostatnim odcinku lotu przyziemnego. Tym bardziej, że statek kosmiczny ZSRR wylądował — w przeciwieństwie do „Discoverera XIII" — nie na morzu, lecz na lądzie stałym.

*

Ogromnie istotnym rysem porównawczym obu eksperymentów jest zagadnienie precyzji sterowania ruchem obiektu, szczególnie — na etapie lotu powrotnego. Zejście z orbity satelitarnej nastąpić musi pod ściśle wyznaczonym kątem.

Ciąg dalszy na str. 4

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE:

- KORESPONDENCJA O LIGACH CHŁOPSKICH W PERNAMBUCO
- CIEKAWY FELIETON PT. „SPADKOBIERCY"
- STARUSZKA KOLEJ WCIĄŻ NIEZASTĄPIONA
- NOWA I CIEKAWA KORESPONDENCJA Z CHIN

Złoty medal kolarzy Włoch

Pierwszy złoty medal na XVII Olimpiadzie w Rzymie zdobyli kolarze Włoch. Zespół gospodarzy wygrał wyścig drużynowy na czas przejeżdżając 100-kilometrową trasę w 2:14.35,5 godz. przed zespołem Niemiec — 2:16.56,3. Brązowy medal przypadł w udziale kolarzom ZSRR — 2:18.41,5. Polacy zajęli 10 miejsce ze stratą ok. 9 min. do zespołu Włoch. (PAP)

Polska — Tunezja 6:1 w piłce nożnej

W eliminacyjnym meczu piłkarskim Polska pokonała w piątek wysoko drużynę Tunezji 6:1 (3:1). Do tego spotkania Polacy wystąpili w następującym składzie: **Szymkowiak, Fala, Szczepański, Woźniak, Strzykalski, Zientara, Gadecki, Brychczy, Hachorek, Pohl, Lentner.** Mecz toczył się przy wielkim upale, co miało duży wpływ na jego poziom.

W pierwszych minutach szybcy i ambitnie grający Tunezyjczycy rzucili się do ataku i niespodziewanie, już w 4 min., zdobyli prowadzenie. Polacy grali ospale, ich akcje nie wiązały się. Dopiero od 30 min., kiedy to Pohl zdobył wyrównanie, biało-czerwoni osiągnęli widoczną przewagę. Wynik do przerwy na 3:1 ustalili Brychczy i Pohl. Po zmianie pól początkowo inicjatywę przejmują znowu Tunezyjczycy, ale w końcowej fazie gry boisko opanowują Polacy będąc zespołem wyraźnie lepszym. W ostatnich 20 minutach bramki posypały się jak z rogu obfitości. Na listę strzelców wpisali się kolejno Hachorek, i dwukrotnie Pohl. Ten ostatni był najlepszym polskim napastnikiem. (ko)

Adamski „wziął pierwszą przeszkodę"

W serii walk popołudniowych wystąpił wczoraj w Palazzo dello Sport Polak **Adamski** w wadze piórkowej. Jego przeciwnikiem był nieco wyższy, czarny jak smoła, Cejlończyk — Liyanage. W I starciu Cejlończyk starał się początkowo zaskoczyć Polaka agresywnym stylem walki. Jednak z upływem sekund Adamski opanował sytuację, trafiając przeciwnika lewymi i prawymi prostymi. Pod koniec walki Cejlończyk wyraźnie osłabł i wówczas Polak błysnął efektowną końcówką. Walka stała na przeciętnym poziomie, przeprowadzona była w niezbyt szybkim tempie. Zasłużone zwycięstwo punktowe odniósł Adamski.

Późnym wieczorem (prawie o północy) walczyli dalsi dwaj Polacy **Walasek** z Mahmedem (Pakistan) i **Pietrzykowski** z Crawfordem (Gujana Brytyjska). Wyniki tych pojedynków zmuszeni jesteśmy podać dopiero w poniedziałkowym dodatku sportowym. (ko)

Salamon i Aluchna w półfinałach 100 m. st. dow.

Eliminacje pływackie na 100 m. st. dow. mężczyzn stały pod znakiem zaciętych pojedynków, w których poważną rolę odegrali również reprezentanci Polski Salamon i Aluchna. Obydwaj Polacy zakwalifikowali się do półfinałów, a Salamon zajmując drugie miejsce w swoim przedbiegu za Brazylijczykiem Dos Santos, ustanowił nowy bardzo dobry rekord Polski na długim basenie — 56,5. Poprzedni rekord należał również do tego zawodnika i wynosił 57,3.

W poszczególnych przedbiegach zwyciężyli: I — Kayho (Finlandia) 56,8; II — Devitt (Australia) — 56,0; III — Dos Santos (Brazylia) — 56,3 przed Salamonem (Polska) — 56,5; IV — Dobay (Węgry) — 56,5; V — Henricks (Australia) — 56,9, VI — Hunter (USA) — 56,6; VII — Larson (USA) — 55,7.

Do półfinałów zakwalifikowało się 24 zawodników. (PAP)

Bardzo dobra postawa polskich kajakarek — Walkowiakówny i Mendelskiej

Na jeziorze Albano rozpoczęły się eliminacje w kajakarstwie. Jako pierwsze rozegrano przedbiegi w jedynkach kobiet na dystansie 500 m. Z rozegranych dwóch przedbiegów trzy pierwsze zawodniczki weszły do finału. Pozostałe natomiast spotkają się w repesażach, z których dwie najlepsze uzupełnią finałową ósemkę. I seria — 1) Walkowiakówna (Polska) — 2.15,3, 2) Zanardi (Włochy) — 2.17,1, 3) Balogh (Węgry) — 2.17,3; II seria — 1) Seredina (ZSRR) — 2.08,8.

Bardzo dobrze spisały się również nasze reprezentantki Walkowiakówna i Mendelska, które w eliminacjach dwójek na dyst. 500 m wygrały swoją serię w czasie 2.01,0 i CSRS. Do finału weszły po trzy najlepsze osady z dwóch serii oraz dwie najlepsze z repesaży.

Zacięty pojedynek o miejsce w półfinale stoczyła nasza dwójka Kaplaniak — Zieliński na dyst. 1000 m. Rozegrano 3 serie. Polacy, chociaż zajęli w swej serii trzecie miejsce, uzyskali trzeci czas dnia 3.39,4. Do półfinałów zakwalifikowały się po trzy najlepsze osady z każdej serii.

Nie powiodło się reprezentantowi Polski w wyścigu kajakowym jedynek na 1000 m — Skwarskiemu. Zajął on w swojej, trzeciej serii, piąte miejsce. Aby dostać się do półfinału Skwarski będzie musiał walczyć w repesażu.

Nie powiodło się również naszej kajakowej sztafecie męskiej 4 × 500 m. Polacy zajęli w trzeciej serii zaledwie czwarte miejsce, podczas gdy do finałów kwalifikowały się pierwsze dwa zespoły. Nasi zawodnicy będą więc musieli jeszcze walczyć o wejście do finałów w repesażach.

(PAP)

Koszykarze wygrali z Filipinami
Udany występ pięcioboistów

W pierwszym spotkaniu turnieju olimpijskiego polscy koszykarze pokonali drużynę Filipin 86:68 (44:31).

Duży sukces odnieśli polscy pięcioboiści w pierwszej konkurencji olimpijskiego pięcioboju nowoczesnego w jeździe konnej. Drużynowo Polacy zajęli trzecie miejsce uzyskując 3315 pkt. Polaków wyprzedziły zespoły Meksyku — 3393 oraz Argentyny 3369 pkt.

Indywidualnie triumfował Meksykańczyk Escobedo — 1.237 pkt. Najlepszym z Polaków okazał się Mazur, który zajął 9 miejsce.

W pierwszym dniu turnieju zapaśniczego w stylu klasycznym w wadze muszej Stefan Hajduk pokonał na punkty reprezentanta Finlandii Hakola, natomiast w wadze piórkowej Kazimierz Macioch uległ na punkty Duńczykowi Pedersenowi. (PAP)

Zwycięstwo Dampca nad Duńczykiem Hansenem

Pierwszym pięściarzem polskim, który stanął późno w nocy na ringu olimpijskim w Rzymie był Henryk Dampc. Spotkał się on w wadze lekkośredniej z Duńczykiem Hansenem, z którym przed dwoma laty wygrał bez trudu w Kopenhadze. Tym razem Duńczyk przygotował się lepiej. Jedynie w pierwszym starciu oraz w ostatniej minucie trzeciej rundy Polak był zawodnikiem zdecydowanie lepszym. Myślał wtedy w ringu, dyktował tempo walki i dzięki temu uzbierał odpowiednią ilość punktów potrzebną do zwycięstwa. Walka nie była ciekawa, szczególnie w drugiej rundzie Dampc dał sobie narzucić chaotyczny styl Duńczyka, wdał się w niepotrzebną bijatykę i sporo zainkasował. Jednogłośne zwycięstwo odniósł Polak. Sędziowie punktowali 60:58, 60:57, 59:59 ze wskazaniem na Dampca, 60:57 i 59:58. Dampc stracił w tej walce dwa zęby. Następnym przeciwnikiem Dampca w spotkaniach 1/8 finałów będzie Irlandczyk Reid, który wypunktował Brazylijczyka Crescencio. (PAP)

Słaby poziom eliminacji bokserskich

W pierwszym dniu turnieju bokserskiego, który zakończył się w nocy z czwartku na piątek stoczono 15 walk. Przez olimpijski ring w Pałacu Sportowym przewinęło się 30 pięściarzy reprezentujących 25 państw. Pierwsze walki olimpijskiego turnieju stały na przeciętnym poziomie, a niektóre z nich były wręcz żenująco słabe.

Najlepszym pięściarzem pierwszego dnia turnieju był niewątpliwie Amerykanin Armstrong w wadze koguciej. W pięknym stylu pokonał on dobrego Bułgara Petkova, demonstrując przede wszystkim bardzo dobrą pracę nóg. Doskonały refleks i duże umiejętności techniczne zademonstrował francuski Murzyn Diallo. W wadze lekkośredniej rozniósł on Jugosłowianina Jakovlevica, rzucając go w II rundzie dwa razy na deski. W tej samej wadze zanotowano dużą niespodziankę. Postarał się o nią Urugwajczyk Votta, który niespodziewanie pokonał dobrego Niemca Caroli. (PAP)

Z ostatniej chwili

W hokeju na trawie Polska wygrała z Japonią 2:1, a w drugim eliminacyjnym meczu piłkarskim Węgry pokonały Indie zaledwie 2:1. (ko)

WIADOMOŚCI

Ze świata

Konferencja niepodległych państw afrykańskich

PARYŻ (PAP) 26. 8.

W dniu wczorajszym w stolicy Konga — Leopoldville nastąpiło uroczyste otwarcie konferencji ministrów spraw zagranicznych lub przedstawicieli ministerstw spraw zagranicznych 12 niepodległych państw afrykańskich: Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Tunezji, Maroka, Ghany, Gwinei, Libii, Liberii, Sudanu, Togo, Kamerunu, Etiopii i Konga.

Konferencja odbywa się w uroczyście przybranym pałacu kultury afrykańskiej w Leopoldville. Przemówienie inauguracyjne wygłosił premier Konga Patrice Lumumba.

Premier Lumumba oświadczył, że celem konferencji i planowanego afrykańskiego spotkania na szczycie jest pokazanie światu, iż wszyscy Afrykańczycy mają wspólny cel — wyzwolenie Afryki. Lumumba potępił imperialistyczne knowania zmierzające do podziału Afryki.

To co się dzieje obecnie w Kongo — powiedział Lumumba — jest wyrazem walki między siłami ucisku, a siłami wolności.

Depesza powitalna N. S. Chruszczowa

MOSKWA (PAP) 26. 8.

Premier ZSRR, N. S. Chruszczow wystosował depeszę powitalną do uczestników konferencji niezależnych państw Afryki.

Zwołanie konferencji niezależnych państw afrykańskich w chwili obecnej, gdy w Afryce dokonywana jest faktycznie zbiorowa agresja imperialistyczna — głosi m. in. depesza — zapoczątkowuje nowy etap solidarności i jedności działania wszystkich niezależnych narodów afrykańskich, które przeciwstawiają poczynaniom kolonizatorów swoje zespolone wysiłki we wspólnej walce o wypędzenie z kontynentu afrykańskiego kolonializmu, który w ciągu setek lat bezlitośnie je wyzyskiwał i grabił.

Nowe manewry Belgów w Kongo

NOWY JORK (PAP) 26. 8.

Jak wynika z ostatnich doniesień z Konga, kolonialiści belgijscy nie zamierzają podporządkować się decyzji Rady Bezpieczeństwa w sprawie wycofania oddziałów belgijskich z prowincji Katanga.

Oficerowie belgijscy oświadczyli w czwartek, że nie wycofają swych żołnierzy do końca tego tygodnia. Ten sabotaż postanowień Rady Bezpieczeństwa tłumaczą oni tym, że wojska ONZ działają „zbyt wolno" na terenie Konga. Oficerowie belgijscy podali ponadto do wiadomości, iż belgijska baza wojskowa Kamina w Katandze nie zostanie ewakuowana przed końcem sierpnia.

6 lat opóźnienia

NOWY JORK (PAP) 26. 8.

6 lat opóźnienia mają Amerykanie w stosunku do ZSRR w dziedzinie opanowania przestrzeni kosmicznej — oświadczył przewodniczący komisji badań kosmicznych Izby Reprezentantów Kongresu USA — Overton Brooks. Podał on, że USA będą mogły wystrzelić na orbitę okołoziemską pojazd kosmiczny wagi ostatniego radzieckiego statku kosmicznego ze zwierzętami na pokładzie, nie wcześniej niż w roku 1966. Brooks przewiduje, że pierwszy radziecki statek kosmiczny z człowiekiem poleci w Kosmos już w listopadzie—grudniu bieżącego roku.

Dymisja 10 ministrów tureckich

LONDYN (PAP) 26. 8.

Jak podaje z Ankary agencja Reutera turecki komitet jedności narodu podjął decyzję w sprawie zwolnienia 10 ministrów obecnego rządu premiera Gursela.

Gabinet Gursela powołany po zamachu stanu w dniu 27 maja, kiedy to obalony został reżim Menderesa, składał się do tej pory z 19 ministrów. Komunikat o dymisji 10 członków gen. Gursela nie podaje przyczyn tych zmian.

Z kraju

Chińska delegacja kulturalna przybyła do Polski

WARSZAWA (PAP) 26. 8.

26 bm. przybyła do Warszawy delegacja kulturalna Chińskiej Republiki Ludowej z ministrem Kultury ChRL, prezesem Towarzystwa Przyjaźni Chińsko-Polskiej Szen Jen-pin na czele.

Chińska delegacja kulturalna bawić będzie w Polsce około 3 tygodni.

1 września początek roku szkolnego

WARSZAWA (PAP) 26. 8.

Ministerstwo Oświaty podaje, że rok szkolny 1960/61 w szkołach podstawowych, liceach ogólnokształcących, studiach nauczycielskich, liceach pedagogicznych, liceach dla wychowawczyń przedszkoli, szkołach zawodowych i w liceach ogólnokształcących dla pracujących rozpocznie się w dniu 1 września.

W szkołach, w których nauka odbywa się w godzinach rannych, zajęcia szkolne w dniu 1 września zaczynają się o godzinie 8.00.

W dniu tym o godzinie 9.00 minister Oświaty wygłosi do młodzieży szkolnej okolicznościowe przemówienie.

Dziś otwarcie ogólnopolskiej wystawy „15 lat MO"

W dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, 27 sierpnia br., w gmachu zakładów teoretycznych białostockiej Akademii Medycznej przy ul. Mickiewicza, o godz. 10 nastąpi uroczyste otwarcie ogólnopolskiej wystawy „15 lat MO".

Wystawa ta ma na celu zapoznanie społeczeństwa z ogromnym dorobkiem organów Milicji Obywatelskiej w okresie minionego 15-lecia.

Wystawa czynna będzie codziennie w godzinach 10—20. Wstęp bezpłatny. (h)

„Plon, niesiemy plon..."

W większości powiatów żniwa już zakończone, zboże w stodołach, a tu i ówdzie omłócone ziarno — w spichrzach. Tradycyjnym, ludowym zwyczajem również w naszych białostockich wsiach obchodzi się uroczyście święto urodzaju — dożynki.

W wielu miejscowościach dożynki gromadzkie odbyły się już w ubiegłą niedzielę. Natomiast, w najbliższą niedzielę, 28 bm. uroczystości dożynkowe obchodzić będą mieszkańcy około 20 gromad z powiatów: dąbrowskiego, grajewskiego, bielskiego, łapskiego, wysoko-mazowieckiego i innych z południowej i środkowej części województwa.

Szczególnie uroczyście zapowiada się dożynkowe święto w **Bajkach Starych** w pow. monieckim, gdyż w tym samym dniu nastąpi otwarcie nowozbudowanej szkoły podstawowej.

Organizatorami dożynek gromadzkich są kółka rolnicze przy współudziale prezydiów rad narodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych. W czasie oficjalnej części uroczystości, jak zwykle — gospodarz dożynek opowie zebranym o dorobku gromady czy powiatu, o wynikach tegorocznych zbiorów, przedstawi mistrzów urodzaju. Wystawy rolnicze zgromadzą eksponaty tegorocznych plonów na polu i w ogrodzie.

W godzinach popołudniowych odbędą się występy wiejskich zespołów artystycznych oraz zabawy taneczne. (m)

W sobotę wyjazd ekip żniwnych

Gołdapskie i ełckie PGR-y potrzebują pomocy

Ostatnie pogodne dni pozwalają żniwiarzom z północnych powiatów województwa przeprowadzać zbiory w szybkim tempie. **Aby jednak nadrobić poważne opóźnienie i uratować pozostałe ilości zboża zbyt długo pozostającego na polu — załogom niektórych gospodarstw w powiatach gołdapskim i oleckim potrzebna jest nadal pomoc.**

Dobrze spisały się ekipy pracownicze z Ełku, dzięki czemu PGR w tym powiecie mają zapewnioną pomoc. Dopisały również zgłaszające się poprzednio ekipy żniwne z Białegostoku. Toteż za ich przykładem przedwczoraj zgłosiły się na 10-dniowy wyjazd do PGR grupy pracowników z Zakładów Naprawy Sprzętu Drogowego, Pasmanterii, Okręgowego Związku Spółdzielni Mleczarskich oraz Z.O.Zw.Zaw. Pracowników Budowlanych. Szkoda tylko, że ekipa z tego ostatniego związku zamiast w zapowiadanym składzie 40 osób, wyjechała w liczbie 9 osób.

Wszystkie grupy pracowników, delegowanych przez zakłady czy instytucje z Białegostoku do pomocy w żniwach, proszone są o zgłoszenie się w sobotę, 27 bm. o godz. 11 przed gmachem ZZK. (m)

Z posiedzenia Prezydium WRN

Omówienie planu gospodarczego i budżetu za I półrocze br.

Wykonanie planu gospodarczego i budżetu województwa za I półrocze br. było przedmiotem obrad czwartkowego posiedzenia Prezydium WRN.

Jak wynika z przedłożonych na posiedzeniu materiałów, zadania gospodarcze drobnej wytwórczości zostały wykonane w 100 proc. Państwowy przemysł terenowy półroczny plan produkcji wykonał w 96 proc. Mimo to ma na swym koncie dość poważne osiągnięcia w zakresie oszczędności i akumulacji.

Rolnictwo, z powodu złych warunków atmosferycznych, nie osiągnęło natomiast zaplanowanego zwiększenia plonów czterech zbóż. Globalna produkcja roślinna będzie jednakże wyższa niż w roku ubiegłym. Duży wzrost notuje się w pogłowiu trzody chlewnej. Przyrost w roku bieżącym oblicza się na 110 tys. sztuk.

Niepokojące są natomiast cyfry z wykonania inwestycji. W okresie I półrocza br. inwestycje zostały wykonane zaledwie w około 36 proc. rocznego planu.

Podjęta przez Prezydium WRN uchwała zawiera konkretne środki zmierzające do usunięcia powstałych niedociągnięć i zabezpieczenia wykonania rocznego planu gospodarczego.

W drugim punkcie obrad Prezydium przyjęło informację Wydziału Handlu z wykonania zarządzenia Prezydium WRN w sprawie analizy przyczyn mank oraz windykacji należności za rok 1959.

H. K.

POGODA

SOBOTA — zachmurzenie niewielkie, umiarkowane. Temperatura od 22 do 30 st. C.

NIEDZIELA — nadal ciepło.

Na białostockim lotnisku

Ogólnopolskie zawody modeli latających

Jeśli pogoda dopisze, to białostoccy sympatycy sportu lotniczego wybiorą się na pewno „in gremio" na lotnisko, gdzie w niedzielę, 28 bm. począwszy od godz. 9.30 rozgrywane będą ogólnopolskie zawody modeli latających, organizowane przez Białostocki Aeroklub i KW ZMS. Na program zawodów złożą się loty szybowców, modeli z napędem silnikowym i gumowym. Modele będą bezogonowe (typu „latające skrzydła"). Udział wezmą reprezentanci Warszawy, Torunia, Zielonej Góry, Katowic, Wrocławia i Białegostoku. (ko)

Kalendarzyk IMPREZ SPORTOWYCH

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 9.30 — Lotnisko — Ogólnopolskie zawody modeli latających.

Godz. 17 — Stadion Miejski — Mecz piłkarski o wejście do II ligi Gwardia Białystok — Unia Lublin. O godz. 15 przedmecz o mistrzostwo klasy A Włókniarz Białystok — Pomorzan Prostki.

EŁK

Godz. 17 — Boisko Mazura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Tur Bielsk-Podlaski.

HAJNÓWKA

Godz. 17 — Boisko Puszczy — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Puszcza Hajnówka — Wigry Suwałki.

GRAJEWO

Godz. 17 — Boisko Warmii — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Warmia Grajewo — Ognisko Białystok.

ŁAPY

Godz. 17 — Boisko Pogoni — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Pogoń Łapy — Jagiellonia B-stok.

OLECKO

Godz. 11 — Przystań wodna LPŻ — Zawody pływackie organizowane przez KP ZMS i PKKF (m. in. wyścig na 1.500 m).

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A spotkają się: ŁKS Łomża — Mazur I B Ełk, Wigry I B Suwałki — Gwardia I B B-stok, Polonia B-stok — Huzar Nurzec, Włókniarz B-stok — Pomorzan Prostki, Skra Czarna Wieś — Sokół Sokółka. (ko)

W PRZEDEDNIU TRAGEDII NARODÓW

KALEJDOSKOP WYDARZEŃ, KTÓRE POPRZEDZIŁY II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Wydarzenia, jakie przedstawione są w tym artykule, były kolejnymi etapami obrazującymi rozwój sytuacji w Europie w okresie od 30 marca 1938 do 3 września 1939 roku.

Pokazują one w telegraficznym skrócie, bez żadnych komentarzy, co robiły rządy państw europejskich i co robili odpowiedzialni mężowie stanu w tamtym tragicznym okresie. Jest też kilka ciekawostek o tym, co robili wówczas ci, którzy dziś stali się w swoich krajach mężami stanu.

Chamberlain i Hitler po podpisaniu paktu w Monachium.

Rząd radziecki w związku z zajęciem Austrii przez hitlerowców składa oświadczenie o gotowości uczestniczenia ZSRR w zbiorowych działaniach mających na celu niedopuszczenie do dalszej agresji faszystowskiej w stosunku do krajów Europy. Rząd radziecki proponuje w Lidze Narodów lub poza nią — omówienie tej kwestii. Oświadczenie radzieckie w tej sprawie zaczyna się od słów: „Jutro może być już za późno".

30 WRZESIEŃ 1938

Premier angielski **Neville Chamberlain** wysiadł tego deszczowego popołudnia z samolotu na lotnisku Heston, koło Londynu. Pokazał oczekującym go rulon papieru i wykrzyknął z zadowoleniem „Pokój!", „Honorowy pokój!".

W rulonie znajdował się pakt podpisany tegoż dnia, o drugiej godzinie nad ranem w Monachium przez niego, premiera Francji **Daladier'a** oraz **Hitlera i Mussoliniego.** To spotkanie szefów państw miało — według oświadczenia Chamberlain'a — zlikwidować trwające napięcie, jakie pod koniec września doprowadziło Europę na skraj przepaści wojennej.

Przyczyną napięcia było żądanie Hitlera udzielenia przez Czechosłowację autonomii Sudetom, zmienione wkrótce na żądanie włączenia Sudetów do Rzeszy.

Chamberlain złożył dwie wizyty Hitlerowi w celu, jak się wyraził, doradczym. W trakcie drugiej wizyty Hitler zwiększył swoje wymagania. Nie autonomia dla „prześladowanej, biednej" mniejszości niemieckiej w Sudetach, lecz przyłączenie do Niemiec. Następnie zapewnił premiera angielskiego, że zabór Sudetów jest ostatnią rewindykacją terytorialną, jaką zamierza dokonać w Europie.

Hitler wyznaczył termin rozwiązania tej „niecierpiącej zwłoki" sytuacji do 1 października 1938 roku, lub zagroził wkroczeniem wojsk.

Dwa dni przed upływem terminu, zawarta w Monachium umowa „uratowała" Europę przed wojną, kosztem Czechosłowacji. W presji wywartej na Czechosłowacji wziął haniebny udział sanacyjny władcy Polski i regent węgierski, admirał Horthy, domagając się dla siebie innych części terytorium czeskiego.

5 PAŹDZIERNIK 1938

Winston Churchill

Winston Churchill, zabierając głos na posiedzeniu parlamentu, określił Pakt Monachijski jako całkowitą porażkę Anglii i Francji. Izba Deputowanych udzieliła Chamberlainowi votum zaufania większością 3/4 głosów.

*

W tym dniu przyszły marszałek angielski, który odegrał wybitną rolę w rozgromieniu Niemiec. **Bernard Montgomery**, wówczas skromny komendant w Portsmouth, zastanawiał się nad dalszą swoją karierą wojskową, zagrożoną wydzierżawieniem przez niego terenu wojskowego dla pewnego cyrku.

10 PAŹDZIERNIK 1938

Czesi, Żydzi i socjaliści niemieccy uciekają z okupowanych przez hitlerowców Sudetów.

Rząd sanacyjnej Polski wymusza na Czechosłowacji zrzeczenie się rejonu cieszyńskiego.

1 LISTOPAD 1938

Arbitraż niemiecko-włoski przyznaje Węgrom część terytorium czechosłowackiego. W ciągu jednego miesiąca Czechosłowacja została zmuszona do zrzeczenia się Hitlerowi, regentowi **Horthy'emu** i marszałkowi **Rydzowi - Śmigłemu** 1/3 części swojego obszaru państwowego i ludności.

We Francji rząd i oficerowie sztabu generalnego odnieśli się z wielkim sceptycyzmem do książki gen. **de Gaulle'a** „Francja i jej armia", w jakiej bronił (jakże słusznej!) tezy o nowej roli wojsk pancernych, wspieranych przez mocne lotnictwo, jako czynników rozstrzygających we współczesnej wojnie.

*

Sztab generalny armii hitlerowskiej wykazał nadzwyczajne zrozumienie dla książki gen. de Gaulle'a i pośpiesznie reorganizuje wojsko, wyznaczając główną rolę dla Panzerkorps i Luftwaffe.

*

Książę Jordanii **Hussein** kończy 3-ci rok życia.

11 STYCZEŃ 1939

Benito Mussolini

Chamberlain w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, **lorda Halifax'a** przybył do Rzymu w celu ustanowienia bardziej przyjacielskich stosunków z Mussolinim. Po wizycie, faszystowski minister spraw zagranicznych, hrabia **Galeazzo Ciano** zakomunikował swojemu hitlerowskiemu koledze **Joachimowi von Ribbentrop,** że wizyta nic nie zmienia w stosunkach osi Rzym — Berlin.

Militaryści japońscy, zachęceni powodzeniem swoich niemieckich i

„Pięść powinna zagarnąć to, czego odmawia się dobroci..." — Adolf Hitler Mein Kamf str. 752.

włoskich kolegów, powodują upadek umiarkowanego rządu księcia **Fumimaro Konoye.** Początek osi Rzym — Berlin — Tokio.

15 MARZEC 1939

Gwałcąc przyjęte przez siebie zobowiązania, Hitler pod zmyślonym pretekstem prześladowania i masakry ludności niemieckiej przez Czechów, wydaje rozkaz zlikwidowania państwa czechosłowackiego.

Tej tragicznej środy korespondenci z całego świata zebrali się w Pradze, aby opisać i przekazać przez radio reportaż z triumfalnego wjazdu Hitlera do Pragi, na czele czterech armii niemieckich.

Związek Radziecki jeszcze w 1935 r. zawarł z rządem Czechosłowacji umowę o pomocy w wypadku agresji hitlerowskiej — i był gotów udzielić tej wojskowej pomocy. Chodziło tylko o to, by rząd Czechosłowacji przeciwstawił się agresji hitlerowskiej i zgodził się na tę pomoc i wkroczenie Armii Czerwonej w celu zagrodzenia drogi wojskom hitlerowskim. Jednak rząd Czechosłowacji pod naciskiem i wpływem rządów zachodnich państw burżuazyjnych, nie przyjął

Joseph Göbbels — twórca hitlerowskich propagandowych mitów.

pomocy ZSRR i zdecydował się na kapitulację wobec hitlerowców. W związku z tym stanowiskiem rządu Czechosłowacji a także w związku z tym, że Francja zamiast bronić — zaprzedała Czechosłowację Hitlerowi, Związek Radziecki nie mógł wbrew życzeniom rządu czeskiego bronić jego kraju. Umowa z 1935 roku stała się nierealna, anulowało ją życie.

*

Marszałek francuski **Pétain** obejmuje stanowisko ambasadora Francji przy rządzie gen. **Franco,** po upadku Barcelony.

23 MARZEC 1939

Hitler rozpoczyna nacisk na Polskę, wymagając zwrotu tzw. Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i ustanowienia eksterytorialnego korytarza do Prus Wschodnich.

Litwa zostaje zmuszona do zrzeczenia się Kłajpedy na rzecz Niemiec.

7 KWIECIEŃ 1939

Faszystowskie oddziały włoskie wtargnęły do Albanii. Król albański **Ahmed Zogu** ratuje się ucieczką.

27 KWIECIEŃ 1939

Parlament angielski uchwalił po raz pierwszy prawo poboru rekruta w czasie pokoju.

W odpowiedzi na uchwałę, Hitler zrywa następnego dnia porozumienie angielsko - niemieckie w sprawach morskich i pakt o nieagresji z Polską.

*

Konrad Adenauer, zajmuje stanowisko adwokata i sędziego w Kolonii.

22 MAJ 1939

Niemcy i Włochy zawierają sojusz polityczny i wojskowy.

Hitler oznajmia, że od września 1938 roku siła militarna Niemiec wzrosła w dwójnasób.

Przejęcie wyposażenia armii czechosłowackiej uzbroiło 35 dywizji niemieckich, a produkcja jednej tylko fabryki Skoda dorównała całej produkcji obronnej Wielkiej Brytanii.

Publicysta francuski **Marcel Deat** drukuje w czasopiśmie „L'Oeuvre" swój artykuł: „Czy mamy umrzeć przez Gdańsk? — Nie!".

17 CZERWIEC 1939

Hitlerowski minister propagandy **Joseph Göbbels** wygłasza przemówienie w Gdańsku, mówiąc: „Nieuniknionym jest przyłączenie Gdańska do Rzeszy i jakiekolwiek państwo, które usiłowałoby w tym przeszkodzić, popełni błąd, ponieważ Niemcy nie są jak inne państwa, których losy znajdują się w rękach ludzi słabych".

10 LIPIEC 1939

Dwumilionowa armia niemiecka rozlokowana została wzdłuż granic Polski.

Chamberlain wyraził swoje zaniepokojenie w parlamencie i potwierdził swą deklarację udzielenia pomocy Polsce, gdyby niepodległość jej została zagrożona.

SIERPIEŃ 1939

Odbywają się końcowe rozmowy misji wojskowych ZSRR, Francji i Anglii. Rokowania prowadzone z inicjatywy ZSRR, który dążył konsekwentnie do stworzenia koalicji mocarstw Europy przeciw agresji faszyzmu hitlerowskiego, rozpoczęły się w marcu 1939 r. i były systematycznie torpedowane przez przedstawicieli Anglii i Francji. W sierpniu 1939 r. w czasie rozmów misji wojskowych ZSRR, Francji i Anglii, okazuje się ostatecznie, że Anglia i Francja nie chcą zawrzeć antyhitlerowskiego układu z ZSRR, zaś sanacyjny rząd Polski nie zgadza się na to, by w wypadku agresji hitlerowskiej na Polskę — wojska Armii Czerwonej wkroczyły do Polski i uderzyły na wojska hitlerowskie. Podobnie jak w 1938 r. — dążenia ZSRR do zahamowania agresji hitlerowskiej w Europie kończą się niepowodzeniem z powodu złej woli mocarstw zachodnich.

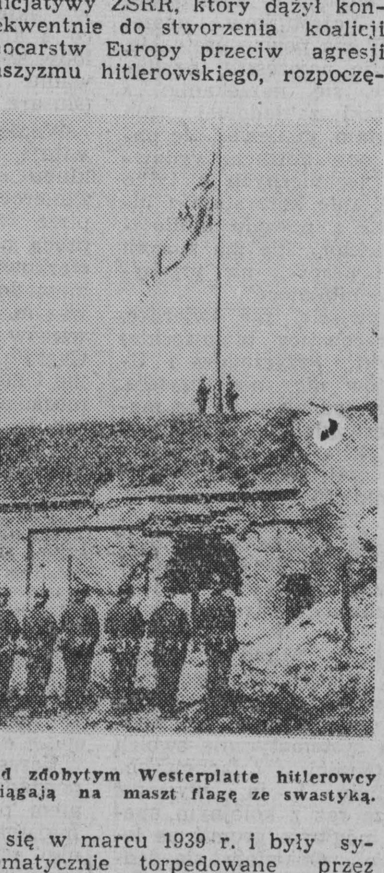

Nad zdobytym Westerplatte hitlerowcy wciągają na maszt flagę ze swastyką.

SIERPIEŃ 1939

Rząd Anglii, prowadząc oficjalne rokowania z rządem ZSRR w sprawie koalicji antyhitlerowskiej — jednocześnie prowadzi tajne rokowania z rządem Hitlera. Anglicy proponują Hitlerowi zawarcie paktu o nieagresji i podział sfery wpływów w skali światowej między Anglią a Niemcami hitlerowskimi.

Wysuwana jest przy tym monstrualna koncepcja włączenia ZSRR i Chin do grupy krajów, które mają być podzielone. W tajnych rokowaniach rząd Anglii obiecuje Hitlerowi zerwanie rokowań z ZSRR i cofnięcie udzielonych Polsce gwarancji pomocy Anglii w wypadku agresji hitlerowskiej.

Hitler odracza do 1 września natarcie na Polskę, aby — jak się wyraził w Reichstagu, „zobaczyć, czy będziemy mogli wyeliminować interwencję angielską".

*

Władysław Gomułka znajduje się w więzieniu łódzkim za działalność w obronie polskiego robotnika i chłopa i próby odwrócenia nadciągającej tragedii narodowej, przygotowywanej przez burżuazję polską.

Gamal Abdel Nasser studiuje drugi rok w egipskiej akademii wojskowej w Aleksandrii.

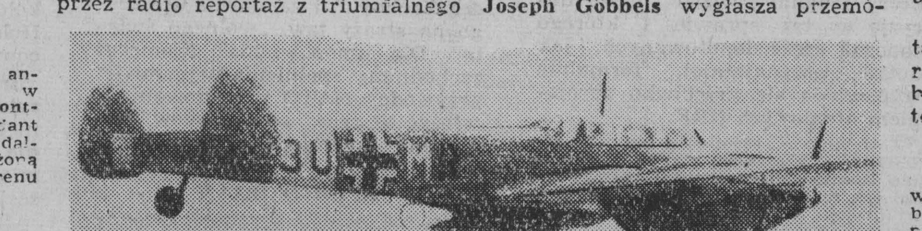

Niemiecki bombowiec nad Gdynią.

Dzień 6 września 1939 rok. Flaga hitlerowska nad Wawelem.

28 SIERPIEŃ 1939

Anglia wysuwa koncepcję, że tzw. kwestia polska powinna być rozwiązana w sposób pokojowy i w drodze.... swobodnej dyskusji.

Francja zamyka swoje granice z Niemcami. Rząd hitlerowski w ramach bezpośrednich przygotowań wojennych wprowadza rozdział żywności i artykułów przemysłowych na kartki.

Anglia, Francja, Niemcy i Polska przeprowadzają pośpieszną mobilizację wojskową.

*

Mao Tse-tung dowodzi wojskami komunistycznymi na północy Chin.

30 SIERPIEŃ 1939

Hitler na kilka godzin przed rozpoczęciem ataku na Polskę oświadcza obłudnie, że gotów jest przyjąć w celu podjęcia rozmów przedstawiciela polskiego, o ile ten pojawi się przed upływem 24 godzin i z wszystkimi pełnomocnictwami, dla zaakceptowania żądań niemieckich.

1 WRZESIEŃ 1939, GODZ. 5 rano

Bez formalnego wypowiedzenia wojny, wojska hitlerowskie wtargnęły do Polski.

Hitler przywdziewa swój uniform wojskowy z okresu I wojny światowej i oświadcza, że „nie zdejmie go, dopóki Niemcy nie zwyciężą".

*

Podporucznik, Selwyn Lloyd, młody adwokat londyński, powołany zostaje do służby wojskowej w jednostce obrony terytorialnej.

Podpułkownik Dwight D. Eisenhower pełni funkcję oficera do specjalnych zleceń pod rozkazami generała Douglasa Mac Artura.

3 WRZESIEŃ 1939, GODZ. 9 rano

Chamberlain, którego polityka ustępstw wobec Hitlera i Mussoliniego rozzuchwaliła pruski militaryzm i jego wodza — kaprala, skierowuje przez radio apel do Imperium Brytyjskiego: „Kraj nasz znajduje się w stanie wojny z Niemcami. Oby Bóg błogosławił nas i obronił prawo".

Wyhodowana przez imperializm angielsko - francusko - amerykański żmija hitlerowska przekształciła się w groźną hydrę, gotową uderzyć na Francję i Anglię, na ich kolonie. Rządy Anglii i Francji zdają sobie z tego sprawę. Rządy Anglii i Francji postanawiają bronić swych własnych interesów skuteczniej, niż „broniły" dotąd interesów Czechosłowacji i Polski. Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom hitlerowskim.

Rozpoczęła się największa w dziejach ludzkości wojna o uratowanie samych podstaw człowieczeństwa, wolności i demokracji.

Opracował **B. S.**

Hitler i Himmler oglądają zdobyty proporzec 8 pułku strzelców konnych.

Na marginesie jednej ankiety

ZIELONE ŚWIATŁO dla majsterkowiczów

Ostatnio reporter „Magazynu", red. Stanisław Świerad, przeprowadził małą ankietę wśród pracowników białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów. Poszczególne pytania, a było ich wszystkich sześć, dotyczyły sprawy podnoszenia kwalifikacji zawodowych robotników, techników i inżynierów. Wyniki naszej ankiety, są ciekawe. Radzimy przeczytać. *

W jaki sposób pracownicy Fabryki Przyrządów i Uchwytów podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe? Spośród ankietowanych 50 osób zdecydowana większość (36) dokształca się we własnym zakresie, 10 osób uczy się zaocznie w Technikum Mechanicznym i Wieczorowej Szkole Inżynierskiej, a 4 osoby wcale się nie dokształca. Ta proporcja mniej więcej pokrywa się z aktualną sytuacją w całej fabryce.

Na czym polega owe „dokształcanie się we własnym zakresie"? Właśnie! W tym cały szkopuł, że trzeba wierzyć poszczególnym „ankietowiczom" na słowo. Wierzyć? Raczej — nie. Osobiście jestem przekonany, że ci, którzy rzekomo „dokształcają się we własnym zakresie" również się nie uczą. Dlaczego skłaniam się do tak pesymistycznych wniosków?

Moje przypuszczenia są jednak uzasadnione. Prawie wszyscy pracownicy, którzy piszą w ankietach, że „dokształcają się we własnym zakresie", nie korzystają z biblioteki zakładowej ani nie kupują książek technicznych. Jak więc się uczą? Przecież uczyć się należy z jakiegoś podręcznika, przecież książki i prasa informują o najnowszych osiągnięciach technicznych!

Również nie najlepiej wygląda czytelnictwo literatury technicznej wśród tych pracowników, którzy się uczą w Technikum Mechanicznym i Wieczorowej Szkole Inżynierskiej. Oni także rzadko korzystają z biblioteki zakładowej i prawie nie kupują książek technicznych. Jeden z „ankietowiczów" usprawiedliwia się, że nie ma czasu na czytanie książek technicznych, ponieważ musi czytać... podręczniki szkolne.

Do biblioteki zakładowej wielu uczestników naszej ankiety ma pewne pretensje. Zacytuję najczęściej powtarzające się narzekania: „z biblioteki zakładowej nie korzystam, ponieważ nie posiada ona nowych wydawnictw technicznych a tylko stare", „nie korzystam z biblioteki z powodu bibliotekarza, który nie ma stałych godzin pracy i nie przebywa w bibliotece".

Oczywiście, nie twierdzę, że pracownicy białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów nic nie czytają. Chodzi jednak o to, że mało, bezwzględnie za mało, i tylko książki o tematyce ściśle związanej z wąskim wycinkiem wykonywanej pracy. Zaledwie 7 osób podało, że interesują się literaturą techniczną z innych dziedzin (motoryzacja, elektrotechnika, astronautyka).

*

Jest źle. Mimo szumnych apeli, zobowiązań podejmowanych uchwał, pracownicy naszych zakładów nie podnoszą systematycznie swoich wiadomości fachowych. Mógłbym i ja wystąpić jeszcze raz z kolejnym apelem, mógłbym gromić za lenistwo... Obawiam się jednak, że byłby to przysłowiowy „groch o ścianę". Dlatego też rezygnuję.

Sądzę, że apele nic tutaj nie pomogą. Zamiast „apelować" i „dyskutować", wolę powtórzyć żądanie wszystkich (dosłownie) uczestników naszej ankiety: — Niech zakład dopomoże nam w zorganizowaniu klubu majsterkowiczów! Wszyscy chcemy, aby taki klub jak najszybciej powstał przy naszym zakładzie. Będzie to z korzyścią dla nas, pracowników, i dla naszej fabryki.

Czytelnikom (a także dyrekcji FPiU) należy się małe wyjaśnienie. Otóż szóste pytanie ankiety brzmiało: „Czy po za pracą zajmuje się Pan majsterkowaniem?" „Czy uważa Pan, że taki klub majsterkowiczów powinien powstać przy waszym zakładzie?" Wszyscy uczestnicy ankiety jednogłośnie wypowiedzieli się za potrzebą zorganizowania klubu majsterkowiczów.

Przytoczę kilka charakterystycznych wypowiedzi: „Zajmuję się sam majsterkowaniem. To daje mi rozrywkę i korzyść tę, że wprawiam się do pracy zawodowej. Klub powinien być przy fabryce. To daloby wielu ludziom a szczególnie inżynierom i technikom, którzy mogliby swoje różne koncepcje przekształcić w jakieś małe urządzenia, co z kolei w zakładzie dałoby korzyść w opracowywaniu wielu konstrukcji" (ślusarz, 36 lat).

Wprost entuzjastycznie witają myśl zorganizowania klubu majsterkowiczów inżynierowie. Jeden z nich pisze w ankiecie: „ Poza pracą nie zajmuje się majsterkowaniem, gdyż nie mam do tego warunków. Uważam, że klub majsterkowiczów powinien powstać. Chętnie do niego przystąpię i mogę służyć radą i pomocą zarówno teoretyczną jak i praktyczną". Należy nadmienić, że inżynier ów liczy sobie blisko 40 lat!

Zacytuję jeszcze jedną ciekawą wypowiedź:

„Bardzo chętnie i z przyjemnością majsterkuję w domu. Pożądanym by było, żeby zakład nasz dla swoich pracowników umożliwił kupno z braków użytkowych na przykład wiertarki, imadła, szlifierki. Przecież braki te i tak idą na złom. Może w ten sposób nie byłoby kradzieży. Prowadzac ewidencję zakupu przez pracowników można by zapobiec odprzedawaniu..." (ślusarz, 24 lata).

Uczestnicy ankiety, wypowiadający się za powstaniem przy zakładzie klubu majsterkowiczów, widzą w nim nie tylko możliwość przyjemnego i pożytecznego spędzania czasu po pracy. Stwierdzają, zresztą zupełnie słusznie, że majsterkowanie przyczyniłoby się do podnoszenia i wzbogacania wiadomości fachowych. Między innymi 18-letni frezer pisze w ankiecie: „klub powinien powstać przy zakładzie, ponieważ podniósłby na wyższy poziom kwalifikacje robotnika", zaś 30-letni tokarz stwierdza, że „wszelkiego rodzaju majsterkowanie rozwija horyzonty myślowe".

*

Wydaje się, że uczestnicy naszej ankiety, wypowiadając się jednogłośnie (dosłownie) za zorganizowaniem przy fabryce klubu majsterkowiczów, wskazali kierownictwu zakładu właściwy kierunek... dokształcania załogi. Dotychczas powtarzamy w koło „uczcie się, uczcie, uczcie" i w zasadzie nikt się nie uczy. Przez dokształcanie pracowników rozumiemy coś w rodzaju szkółki.

Zejdźmy jednak wreszcie na ziemię. Właśnie poprzez majsterkowanie, bez żadnego administracyjnego przymusu, możemy skłaniać robotników, techników i inżynierów do systematycznego uczenia się, czytania literatury technicznej, uczestniczenia w różnych pogadankach i odczytach. Przecież jest zupełnie zrozumiałe, że budując samochodzik, naprawiając pralkę, konstruując radioodbiornik, każdy majsterkowicz sią rzeczy musi często zaglądać do książek technicznych, zasięgać rady fachowców.

I wtedy, co jest niezmiernie ważne, pracownicy pogłębiliby wszechstronnie swoje wiadomości; zaglądaliby do książek nie tylko traktujących o skrawaniu i obróbce metali, ale także z dziedziny motoryzacji, elektrotechniki, elektroniki czy chemii. Należy bowiem mieć na uwadze, że obecny podział pracy w fabryce powoduje zaskleplanie się pracowników w wąskiej specjalności. Ileż mamy już takich robotników, którzy po mistrzowsku potrafią tylko dokręcać jakąś jedną jedyną śrubkę. Tego się od nich wyłącznie wymaga.

Śmiem twierdzić, że klub majsterkowiczów stałby się świetnie prosperującą „szkołą wieczorową dla pracujących". Co najważniejsze, wszyscy korzyliby się wtedy z własnej nie przymuszonej woli. Wyobrażam sobie bowiem taki klub w ten sposób (tak uważa również wielu uczestników ankiety), że oprócz majsterkowania prowadziłby on jednocześnie na szeroką skalę pracę szkoleniową swoich członków. Zresztą nie można sobie wyobrazić jednego bez drugiego.

Sądzę, że dyrekcja i organizacja partyjna w Fabryce Przyrządów i Uchwytów podejdą do tej sprawy z głębokim zrozumieniem i życzliwie ustosunkują się do życzeń (powszechnych) swoich pracowników. Ja ze swej strony całym sercem jestem za powstaniem takiego klubu. Zresztą nie tylko w Fabryce Przyrządów i Uchwytów. Kluby majsterkowiczów powinny powstać przy wszystkich większych zakładach oraz w niektórych dzielnicach. Gra warta jest świeczki!

S. ŚWIERAD

Królowa grzybobrania...

CAF — fot. Uchymiak

SKĄD POCHODZI NAZWA KONGO?

Każdy niemal dzień przynosi wiadomości z Afryki. Powtarzają się w nich nazwy państw — dawnych i niedawno powstałych — nazwy, związane z historią Czarnego Kontynentu, jego legendami i folklorem. Oto niektóre z tych nazw i ich pochodzenie:

DAHOMEJ — pochodzi od słów „Da home", oznaczających w języku tubylców „miasto na brzuchu Da". Da był to żyjący w XVI wieku wódz jednego z plemion. Został on zabity przez któregoś ze swoich rywali, który rozpłatał mu brzuch, a następnie spalił zwłoki. Na ich popiołach założył miasto.

GHANA — pochodzi od nazwy średniowiecznego cesarstwa afrykańskiego.

KONGO — wzięło swój początek od rzeki tej samej nazwie, która pochodzi od słowa „kong" w języku tubylców, oznaczającego góry.

GWINEA — pochodzi od słowa „ginnie" w języku tubylców oznaczającego miasto.

KENIA — pochodzi od góry Kenia, która wzięła swoją nazwę od słowa w języku tubylców oznaczającego mgłę. Szczyt góry jest często zasnuty chmurami.

LIBERIA — od angielskiego słowa „liberty" czyli wolność. Powstanie Liberii związane było bowiem z losem wyzwolonych Murzynów z amerykańskich, którzy zasiedlili ten kraj w 1822 roku.

ETIOPIA — od greckiego słowa oznaczającego „opalone twarze".

TANGANIKA — „Nyika" oznacza w dialekcie tubylców wodę, a „tanganya" — gromadzić. Jezioro było więc w tym sformułowaniu miejscem gromadzącym wody.

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ — od kłów słonia zbieranych w tym rejonie.

CZAD — od słowa w języku tubylców oznaczającego jezioro.

SIERRA LEONE — od portugalskich słów oznaczających „strefę lwów", chociaż na tym skalistym wybrzeżu lwów nie ma. Portugalscy kolonizatorzy wzięli jednak szum bałwanów morskich za ryk lwów.

WSPÓŁZAWODNICTWO O PODBÓJ KOSMOSU

Ciąg dalszy ze str. 1

Osiąga się to działaniem pomocniczego silnika rakietowego o stosunkowo niewielkiej mocy, który „wyhamowywuje" prędkość obiektu. Dalsze ograniczenie szybkości jest już wynikiem tarcia o cząstki gazów coraz gęstszych warstw atmosfery. Eliminacja wywiązującego się skutkiem tego silnego nagrzewania pojazdu stanowi odrębny, niezwykle trudny do rozwiązania problem naukowo-technologiczny.

W Stanach Zjednoczonych przez okres szeregu miesięcy specjalnie szkolono załogi wielkich samolotów transportowych typu „C-119", przystosowanych do wystrzeliwania zasobników oddzielonych od satelitów „Discoverer". W oznaczonym czasie — samoloty te, podjęte jak całe flotylle specjalnych okrętów patrolowych przeszukiwały wielkie obszary Pacyfiku (o powierzchni kilkudziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych na południowo-wschód od Honolulu) gdzie miały, zgodnie z planem, „lądować" zasobniki.

Na tym tle dopiero w pełni uwypukla się nieslychana precyzja ostatniego eksperymentu radzieckiego: natychmiastowe odnalezienie statku kosmicznego, lądującego w promieniu zaledwie 10 km od uprzednio wyznaczonego punktu. Nawet gdyby statek ten nie zawierał — podobnie jak „Discoverery" żadnych zdrowo i cało znoszących ten lot istot żywych, nawet gdyby masa jego nie była blisko 35 razy większa niż masa zasobników „Discoverer" — już tylko ten jeden aspekt eksperymentu byłby świadectwem ogromnej, ewidentnie utrzymującej się przewagi ZSRR na odcinku techniki rakietowo-satelitarnej.

Skoro już porównujemy oba eksperymenty, nie sposób pominąć milczeniem innego aspektu zagadnienia. Próby z serii „Discoverer" kryją wiele rysów militarnych. Nie darmo próby te przeprowadzone były pod egidą Dowództwa Sił Lotniczych USA, przy współpracy m. in. firmy „Lockheed" (znana również z produkcji wywiadowczych samolotów U-2).

Eksperyment radziecki stanowi osiągnięcie wybitnie pokojowe, służące prawie nauki. Jak wyraźnie podkreśla to poniedziałkowa „Prawda", na statku kosmicznym nie było ani jednego urządzenia, przeznaczonego do jakichkolwiek innych celów, nie związanych bezpośrednio ze sprawą utorowania „biotechnicznej drogi" dla pierwszego kosmicznego lotu człowieka.

R. DOŃSKI

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Spośród wydarzeń ostatnich dni opinię publiczną niewątpliwie najbardziej zaabsorbował nowy sukces radzieckiej nauki — pomyślny powrót na Ziemię statku — satelity z żywymi istotami na pokładzie. Jest to wydarzenie na miarę historyczną. Radzieccy uczeni dowiedli, że najtrudniejsze problemy lotu człowieka w kosmos zostały już w zasadzie rozwiązane. Nie można jednakże pominąć milczeniem innych również istotnych wydarzeń, których świadkami byliśmy w ub. tygodniu.

INTERWENCJA BUNDESWEHRY

W tych dniach opublikowano w NRF memorandum sztabu Bundeswehry, w którym wojskowi przywódcy bońscy w kategoryczne formie domagają się wyposażenia wojsk zachodnio-niemieckich w broń jądrową. Ten niesłychany w swej treści dokument zaabrobowany został przez ministra Straussa i nosi podpis wiceadmirała Ruge w zastępstwie bawiącego na urlopie generalnego inspektora armii zachodnio - niemieckiej, b. generała hitlerowskiego Wehrmachtu — Heusingera. W memorandum czytamy m. in., że „**w poczuciu swej odpowiedzialności za bezpieczeństwo NRF Bundeswehra nie może zrezygnować ani z powszechnego obowiązku służby wojskowej ani z przynależności do NATO, ani z broni atomowej**". W ten sposób zachodnio - niemiecki sztab generalny przekreśla „uroczyste zobowiązania", jakie jeszcze niedawno składał rząd NRF, że Bundeswehra nie będzie uzbrojona w broń jądrową. Jest to również bezpośrednia ingerencja armii w sprawy polityki, w kompetencje parlamentu, który jedynie powziąć może decyzję w tej sprawie i którego znaczna część deputowanych, jak dotąd przynajmniej, formalnie wypowiada się przeciwko zbrojeniom atomowym w NRF.

Zachodnio - niemiecka opinia publiczna, jakkolwiek plany wyposażenia Bundeswehry w broń jądrową nie są dla niej żadną tajemnicą, została całkowicie zaskoczona tą interwencją sztabu Bundeswehry. Memorandum wywołało duże poruszenie i niezadowolenie i w innych krajach zachodnio - europejskich. **„Trzymajcie ich od tego z daleka"** — pisze „Times". **„Wziąć militarystów w karby"** („Frankfurter Rund Schau"). **„Strauss ostatecznie zrzuca maskę. Plan, który demaskowaliśmy od lat jest wprowadzany w życie"** („Liberation"). Dziennik ten pisze dalej „Gdyby w 1944 roku powiedziano wam, że w 15 lat po wyzwoleniu Niemiec sztab generalny, złożony z b. hitlerowskich generałów wyda odezwę domagającą się broni atomowej i obowiązkowej służby wojskowej, to uznalibyście swego rozmówcę za szaleńca lub za lubiącego niemiłe żarty. A tymczasem jest to smutna rzeczywistość. Sztab generalny Wehrmachtu wybrał datę obchodów rocznicy jego klęski na ogłoszenie bezzelego komunikatu, który jest równocześnie głosem odwetu".

Jest rzeczą oczywistą, że generalicja zachodnio - niemiecka nie ośmieliłaby się jawnie wystąpić ze swymi roszczeniami, gdyby nie czuła poparcia u swych atlantyckich partnerów. A memorandum to nie jest niczym innym jak właśnie odbicie polityki NATO, która widzi w Bundeswehrze „tarczę Zachodu" i żandarma stojącego na straży tzw. „wolnego świata". Dla umożliwienia Niemcom zachodnim spełnienia tej „misji" przywódcy NATO zdecydowani są włożyć w ręce odwetowców zachodnio - niemieckich broń jądrową.

SPÓR O IRIAN

18 bm. prasa i radio ogłosiły wiadomość, że Indonezja zerwała stosunki dyplomatyczne z Holandią. Przyczyną tego drastycznego kroku jest stanowisko rządu holenderskiego, okupującego indonezyjskie terytorium zachodniego Irianiu. Konflikt ten zaostrzył się ostatnio wskutek demonstracyjnego wysłania przez Holandię oddziałów wojsk i okrętów wojennych do strefy Irianiu zachodniego.

Jeszcze kilkanaście lat temu Indonezja była całkowicie podporządkowana kolonizatorom holenderskim, stanowiła kolonię holenderską.

W rezultacie walki narodu indonezyjskiego kraj ten w roku 1949 odzyskał pełną niepodległość. Niemniej jednak kolonialiści nie zrezygnowali z utraconych wpływów w tym kraju. Chwytali się rozmaitych sposobów, aby młody rząd indonezyjski doprowadzić do upadku, m. in. poprzez organizowanie zbrojnych powstań antyrządowych. Ponosili jednakże ciągle porażki.

Terytorium sporne — Irian zachodni zajmuje zachodnią część Nowej Gwinei oraz szereg wysp przybrzeżnych. Powierzchnia — 416 tys. km kw. Ludność (1957) około 700 tys. Stolicą jest miasto Holandia (około 15 tys. mieszkańców).

Irian stanowi bezsprzecznie terytorium indonezyjskie. Spór o niego między Indonezją a Holandią trwa już od 11 lat i jest przedmiotem dyskusji na każdej nieomal sesji ONZ.

Jak dotąd dyskusje te nie przyniosły rezultatów. Holandia nadal nie zamierza opuścić okupowanego przez siebie terytorium Irianu i tłumi brutalnie dążenia miejscowej ludności na rzecz zjednoczenia z Indonezją. (R)

KONOPNICKA W ANEGDOCIE

JAK MARYSIA KACZKI NA STAW PUSZCZAŁA

Żywa jest w Suwałkach, rodzinnym mieście Marii Konopnickiej, pamięć o dziecinnych latach autorki wzruszającej bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi". Starsi ludzie opowiadają, jak to z domu pod kolumnami, przy ulicy Szosowej, dziś Kościuszki, wybiegała boso mała dziewczynka, o włosach czerwonych jak marchew, pędząc przed sobą stadko białych kaczek.

— A nie utop się w stawie! — wołała pani Scholastyka Wasilkowska, jej matka.

A Marysia przez miasto, prosto nad staw — tam gdzie obecnie park miejski — w króciutkiej sukienczynie z witką w ręku, razem z kaczkami do wody...

TAJEMNICA JAROSŁAWA

Dwudziestoletnią Manię wydano za mąż. Kim był jej mąż — Jarosław Konopnicki, dzierżawca mająteczku Bronowo (w powiecie poddębickim, woj. łódzkie) — spierają się do dzisiaj: czy był to „człowiek uczciwy, dobry, lecz obarczony całym zasobem szlacheckich nawyków i przywar", czy „szlachcic, którego zainteresowania obracały się w kręgu: polowanie, pijaństwo, pieniactwo" czy patriota, uczestnik powstania styczniowego.

Sama Konopnicka wyjaśniła tę tajemnicę w jednym ze swych listów (ostatnio odszukanym w Wojew. Archiwum akt dawnych w Łodzi) datowanym 28 marca 1863 r: „Osmego marca wieczorem Jarosław był aresztowany — pomawiano go o pomoc dla powstańców — o przechowywanie broni ale że rewizja nic nie wykryła — więc uznali go niby niewinnym z jak najmocniejszym zastrzeżeniem, żeby się drugi raz w ich ręce nie dostał".

Widocznie coś tam p. Jarosław musiał mieć na sumieniu, gdyż wnet potem wraz z żoną uciekli za granicę i dopiero po ogłoszeniu amnestii oboje państwo Konopniccy powrócili do kraju zamieszkując w małym folwarczku Gusin (w pow. łęczyckim).

Jednakże i w pogłoskach hulactwie i brutalności p. Jarosława musiało być trochę prawdy, skoro po dwunastoletnim pożyciu małżeńskim pani Maria uciekła nocą z Gusina i zabrawszy swoich sześcioro dzieci wyniosła się do Warszawy.

Komuna dziecięca im. 1 Czerwca w Lojangu powstała w wyniku realizacji hasła ścisłej jedności nauki z pracą. Zasada wychowania poprzez pracę nie jest nową i nie narodziła się w Chinach, ale na pewno w Chinach wyciągnięto z niej najdalej idące, śmiałe konsekwencje. Zasada ta obejmuje stopniowo nie tylko młodzież starszą i uczącą się zawodu, ale całą młodzież, od pierwszej klasy szkoły powszechnej.

*

W dużym, jasnym pokoju siedem niziutkich stolików. Przy każdym dziewczęta i chłopcy w wieku 10—14 lat. Podstawowe narzędzia pracy — pompka do rozpryskiwania lakieru i siatki muślinowe. Tu lakieruje się skrzynki do radioodbiorników. Różnorodnie układany i marszczony muślin daje piękne efekty. Wzory zależą od pomysłowości wykonawców.

Uczennica V klasy — przodownica pracy — skonstruowała szablon z autentycznej pajęczyny. Teraz przykłada go według własnej fantazji do ścianek skrzynki. 12-letni Lu-in wyspecjalizował się w malowaniu stylizowanych pejzaży na materiale przysłaniającym otwór głośnikowy. Pani „dyrektor" fabryczki 14-letnia, urocza Lin Czousi pokazuje z dumą rząd gotowych, pięknych skrzynek.

W sąsiedniej sali „wyższa szkoła jazdy". Na ścianach wisza schematy układów radiowych. Kilkanaścioro chłopców i dziewcząt ze starszych klas powszechnych i klas gimnazjalnych montuje odbiorniki. Na stołach poukładane w porządku druty, śrubki, lampy, głośniki, blaszki. Małe ręce manewrują zręcznie szczypcami i kolbą do lutowania. Próba dźwięku. Gra! Na twarzach młodych radiowców niezręcznie ukrywana duma. Schematy wisza na ścianach tylko dla kontroli, ponieważ prawie wszyscy znają je na pamięć. „Fabryka" wyprodukowała już przeszło dwa tysiące odbiorników.

Młody dyrektor komuny opowiada o jej narodzinach: Na początku roku szkolnego 1958/1959 kilka szkół Lojangu utworzyło pierwszą w mieście wspólnotę młodzieżową. Cel? Zespołowe, samodzielne życie młodzieży, wspólne mieszkanie i jedzenie, wspólne nauka, praca i rozrywka. Postulat pracy fizycznej stał się podstawowym od czasu proklamowania w Chinach hasła jedności nauki i praktyki, pracy umysłowej i fizycznej.

Jak wszystko co nowe, projekt komuny szkolnej spotkał się z różnym przyjęciem. Z propozycji wpisania dzieci do wspólnoty skorzystały przede wszystkim rodziny wielodzietne, które nie były w stanie zapewnić dzieciom należytej opieki. Zresztą jeden z warunków głosi, że rodzice mogą odebrać dzieci w każdej chwili. Obecnie komuna liczy około 1500 chłopców i dziewcząt w 30 klasach szkoły powszechnej i 10 klasach szkoły średniej. Całość obejmuje kilkanaście budynków i tworzy samodzielną jednostkę terytorialną.

KORESPONDENCJA z CHIN

W DZIECIĘCEJ KOMUNIE

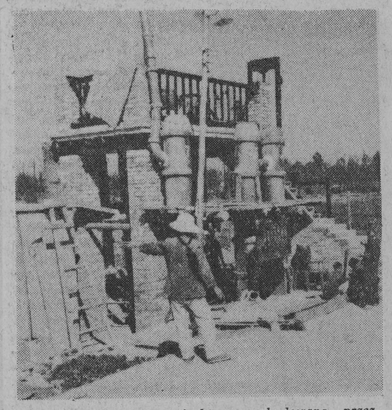

Mała fabryczka kwasu siarkowego zbudowana przez członków komuny dziecięcej.

Uczniowie w pierwszych dniach sami przygotowali pomieszczenia mieszkalne, tereny zabaw, świetlice, boiska. Sami też zbudowali później 15 fabryczek.

Entuzjazm był olbrzymi — ciągnie dyrektor Sun-in. W Chinach nigdy właściwie nie było takich form organizacji młodzieży jak skauting, a po wyzwoleniu organizacja pionierska i Związek Młodzieży Komunistycznej — nie były w stanie objąć swą działalnością wszystkich młodych. W Chinach zawsze była masa dzieci, które nie miały warunków do nauki, które od najmłodszych lat albo pomagały w ciężkiej pracy swoim rodzicom, albo wałęsały się po ulicy. Dopiero wspólnota szkolna daje wyjście z sytuacji, wyzwala olbrzymi entuzjazm pęd dzieci i młodych do samodzielnego, pożytecznego działania i zorganizowanej rozrywki.

Wchodzimy do zakładu fotograficznego. Na ścianach serie zdjęć, wykonane przez 10—12 latków. Zdjęcia z uroczystości szkolnych, zdjęcia rodzajowe, portrety. Właśnie przygotowuje się do miejscowej gazety portrety przymusów i przodowników pracy.

Jest jeszcze zakład fryzjerski. Młodzi adepci tej dziedziny sztuki dokonywali podobno pierwszych prób na własnych głowach, co spopularyzowało ich w całym ośrodku. Teraz strzygą już wszystkich członków komuny, włącznie z nauczycielami.

Praca organizowana jest tak aby w zależności od wieku i upodobań młodzieńczych była równocześnie rozrywką. We wszystkich specjalnościach wymaga zręczności, pomysłowości i własnej inicjatywy. Czasem przypomina rozwiązywanie zagadek, czasem odkrywanie nieznanych tajemnic, jak choćby w wypadku budowy odbiorników radiowych. Wszystkie zajęcia uczą i ułatwiają wybór zawodu, ale przede wszystkim bawią.

Chińska komuna młodzieżowa jest czymś zupełnie innym niż „osiedle młodych" — Makarenki. Jest po prostu daleko idącą próbą wprowadzenia powszechnej politechnizacji nauczania — a równocześnie próbą wyciągnięcia młodzieży z ulicy i zorganizowania jej przyjemnego dzieciństwa. **Jest to pierwsza tego rodzaju organizacja młodzieży szkolnej na świecie.**

Rozpoczynając zwiedzanie komuny szkolnej, byłem bardzo ciekaw jaką to pożyteczną pracę mogą wykonywać „pierwszoklasiści", dzieci w wieku 7—8 lat. Właśnie podziwiam pomysłowość organizatorów. Pierwszoklasiści hodują króliki. Trzeba widzieć z jakim przejęciem chodzą po swoim, ogrodzonym płotkiem „królestwie".

Przy wszystkich zresztą bramach, prowadzących na teren wspólnoty, stoją grupki chłopców i dziewcząt „niezorganizowanych" i z zazdrością patrzą na bawiących się komunikantów. To chyba najlepsze świadectwo dla tego rodzaju eksperymentu.

Porównanie między zorganizowanymi i niezorganizowanymi dziećmi wypada na korzyść pierwszych. Są lepiej i czyściej ubrane, wyglądają dobrze.

MÓWIĄ NAUCZYCIELE:

„Po zorganizowaniu wspólnego życia uczniów poziom nauki w porównaniu z okresem poprzednim nie tylko nie obniżył się ale wyraźnie podniósł: W roku 1957/1958 było 40 proc. uczniów dobrych i bardzo dobrych. Teraz procent uczniów tylko bardzo dobrych wynosi 57 a razem z dobrymi 80. Uczniowie praktycznie poznają to czego dawniej uczyli się wyłącznie z książek. Największą poprawę notuje się w takich przedmiotach, jak: fizyka, biologia, chemia. Poza tym podniósł się stan higieny i stan zdrowotny uczniów".

MÓWIĄ UCZNIOWIE:

12-letni Czaj Taj-min: „Teraz lepiej mogę zapamiętać i zrozumieć elektryczność, kiedy ją „widzę", niż przedtem kiedy uczyłem się tylko z książek".

10-letni Sun-kai: „Nie boli mnie już głowa" (Dziewczynka przez trzy pierwsze lata nauki stale narzekała na bole głowy).

14-letni Sun-i: „Teraz jakoś weselej nam się żyje i przyjemniej jest się uczyć. Całe miasto chce kupować nasze wyroby".

Członkowie wspólnoty ze swej pracy uzyskiwali w pierwszym okresie 5 tysięcy juanów gotówką miesięcznie a dziś komuna jest całkowicie samowystarczalna (!). Z własnych dochodów i własnej pracy komuna zapewnia sobie wikt, ubranie, pomoce naukowe, sprzęt sportowy i część narzędzi.

Przed opuszczeniem komuny szkolnej zajrzałem jeszcze do tutejszego sklepiku, który obsługuje zarówno uczniów jak i klientów z miasta. Za ladą dwoje malców z powagą i godnością, a przy tym bardzo uprzejmie, załatwia dorosłych interesantów. Kolejka sięga aż na ulicę. W pewnej chwili młody sprzedawca rozkłada ręce i coś ogłasza. Robi się małe zamieszanie. Jakaś kobieta wyskoczyła z kolejki, podbiega do lady, krzyczy, wymachując rękami przed nosem wystraszonego chłopca.

Pytam tłumacza co się stało? Okazuje się, że to matka sprzedawcy wymyśla mu, iż nie odłożył dla swej rodzicielki jednego z wyprodukowanych przecież własnoręcznie odbiorników (które są tu znacznie tańsze niż w „normalnych" sklepach).

Przed chwilą sprzedano ostatni aparat.

ANDRZEJ CHICZEWSKI

tekst i zdjęcie

MIESIĘCZNIK „PROBLEMY" o publikacji J. K. Kowalskiego p. t. „Jeszcze o DROHICZYNIE"

W popularnym miesięczniku naukowym „PROBLEMY" (Nr 8/60) znajdujemy korespondencję mgr Tomasza Plackowskiego pt. „Białostockie rewelacje o Jaćwingach i Podlasiu", której autor polemizuje ostro z J. K. Kowalskim z Białegostoku w związku z artykułem tego ostatniego pt. „Jeszcze o Drohiczynie". Ze względu na aktualność zagadnienia badań nad historią Jaćwingów w naszym województwie, o których wielokrotnie pisał na łamach „Gazety Białostockiej" prof. dr. T. Dzierżykray-Rogalski, zamieszczamy w całości wypowiedź mgr T. Plackowskiego. — Red.

BIAŁOSTOCKIE REWELACJE O JACWINGACH I PODLASIU

„...Życie Białostockie" z 5 maja br. zamieściło artykuł J. K. Kowalskiego pt. „Jeszcze o Drohiczynie", w którym autor popisuje się swoją nieznajomością historii Podlasia i Jaćwieży. Ze zdumieniem dowiadujemy się tam, że „...Jadźwingowie mieszkali między Bugiem a Narwią. Bo też tam leży Puszcza Białowieska. A za puszczą, na jej wschodzie, leży Drohiczyn Chełmski, który właśnie był stolicą Jadźwingów". Trochę dalej po tych rewelacjach znajdujemy równie niezwykłą wiadomość: „Kazimierz Sprawiedliwy rozbija Jadźwingów, dotarłszy do jadźwiesiej stolicy Drohiczyna. Szczegóły opisuje współczesny mu dziejopis polski, Wincenty Kadłubek". I po cóż to powoływać się na Kadłubka, który pisał o pokonaniu w Drohiczynie ruskiego księcia, potajemnie popierającego Jaćwingów? Czy nie lepiej byłoby wyraźnie zaznaczyć, że się samemu przypisało Kadłubkowi wersję o stolicy Jaćwingów w Drohiczynie.

Według autora, winę za najazdy jaćwieskie ponoszą książęta ruscy, gdy „oni to byli wychowawcami Jadźwingów i chętnie utrzymywali ich w dzikości".

Jak się dalej dowiadujemy, Jaćwingowie ulegli ostatecznej zagładzie w czasie bitwy pod Zawichostem. „Po tej klęsce — pisze J. K. Kowalski — szczątki Jadźwingów schroniły się u Litwinów". A my do tej pory uważaliśmy, że ostatecznego i dłużej trwającego podboju Jaćwieży dokonali bogu ducha winni, jak się okazuje, Krzyżacy!

Najgorszą jednak rzeczą jest to, że J. K. Kowalski lubi powoływać się na fakty, które w rzeczywistości nie istniały. Pragnie on wmieszać do swoich „uczonych" wywodów kierownictwo działu archeologicznego Muzeum Białegostoku, pisząc że „w dziale archeologicznym Białostockiego Muzeum oglądamy mapę, na której obszar zamieszkiwania Jadźwingów trafnie umieszczono za Brześciem na wschód, a więc za Bugiem, a nie za Biebrzą". Jeżeli wyjaśnimy, że tego rodzaju mapy nie ma w dziale archeologicznym, gdyż przeczyłaby ona obecnej wiedzy o Jaćwieży, to nadmierna fantazja autora artykułu zostanie w pełni ujawniona.

Gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie bałamuctwa, jakimi uraczył czytelników J. K. Kowalski, to należałoby przepisać prawie cały jego artykuł. Dlatego też pominiemy takie wynurzenia jak to, że „...na północ od Rajgrodu leżący Gumbin był słowiańską osadą", że „państwo Ziemomysła sięgało Niemna, graniczące na północy z bratnimi Prusinami", które są reminiscencjami lektury „Historii Narodu Polskiego", napisanej przez A. Naruszewicza, wydanej w r. 1783. Nie będziemy również rozszyfrowywać takich zagadek, jak zdanie, że „...badania archeologiczne dają dokumenty. Ale dokumentami nie mogą być nazwy, bo jeńców też osiedlano". Badania archeologiczne nie dają dokumentów, ale autor, pisząc swój artykuł, dał dowód własnej niewiedzy w sprawach Jaćwieży i Podlasia i dlatego też należy mu polecić przeczytanie „Jaćwieży" Al. Kamińskiego, którą można łatwo wypożyczyć w każdej większej bibliotece w Białymstoku.

MGR T. PLACKOWSKI

Białystok

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Nasz dzisiejszy Poetycki Koncert Życzeń rozpoczynamy od listu pani Małgorzaty K., która bardzo tęskni za swym mężem odbywającym służbę wojskową. Wraz z wierszem i życzeniami przesyła zapewnienie, że niecierpliwie oczekuje października.

Kochanej Matusi Bolesławie Bednarczuk z Ciechanowca o okazji imienin moc życzeń oraz wiersz przesyłają dzieci Alinka i Włodek.

Kochanemu Czesiowi Michalczuk przebywającemu obecnie na praktyce najserdeczniejsze życzenia pomyślności tak w życiu osobistym jak i w nauce przesyła ktoś, kto kocha, tęskni i czeka.

Panu Marianowi Makarewiczowi z pow. Dąbrowa spóźnione życzenia imieninowe przesyła „M" z zabawy odpustowej w dniu 7 sierpnia w Lipsku.

Pani Bożence Karnej i Jasi Kuryło dużo szczęścia i spełnienia marzeń życzy Kochająca Halinka z Suwałk.

Panie Witku, proszę pamiętać o przyrzeczeniu" pisze „Ktoś" z Siemiatycz, prosząc jednocześnie o wiersz dla Pana w naszym koncercie.

Koleżankom Eli Nelko i Sokółki i Teresce z Olecka moc życzeń składa Lila Milkamanowicz.

Zawsze usłużnemu koledze Witkowi S. z Białostockiego, życzenia pomyślnej dalszej nauki oraz podziękowania za spełnienie prośby składa „zapomniana".

Tadeuszowi Radziszewskiemu z Białegostoku życzenia szczęścia i pomyślności przesyła Halina, która ciągle myśli. „Tadku proszę Cię bardzo nie gniewaj się na mnie i odezwij się".

Życzenia szczęścia i pomyślności dla Wiesława Sztama od Basi, o której już Ty zapomniałeś.

Stęsknioną Lola Głębowska przesyła najserdeczniejsze życzenia Panu Edwardowi Wojcikowi.

IGNACY KRASICKI

DO...

Czemuż się skarżysz na Fortuny cios,
W twych uzależniach mniej baczny?
Nie wiesz, jakie są zmienne ludzkie losy,
Jaki jest humor dziwaczny?

W momencie jednym szczęście niszczyć zdoła,
A w swym humorze fałszywym
Raz zbutnie smutna, drugi raz wesoł?
Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoją u portu bezpieczne okręty,
Żeglarz spokojny w ochronie:
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Żeglarz i okręt utonie.

Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc z daleka, jak się okręt nurzy,
Smieje się z fali na brzegu.

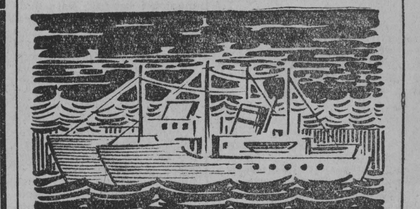

„FILON" najnowsza sensacja Białowieży

Nazywa się „Filon" i jest najnowszą sensacją Białowieży. Nic dziwnego, po raz pierwszy w świecie może się pochwalić tak niezwykłą parą rodziców. Ojcem „Filona jest buhaj „Ananas" czerwonej rasy polskiej, a matką żubrzyca „Ponętna".

„Filon" przyszedł na świat w oddziale rezerwatu białowieskiego, w którym kierownik Zakładu Badania Ssaków PAN, prof. August Dehnel prowadzi doświadczenie polegające na krzyżowaniu czerwonego bydła polskiego z żubrami. Filon, 3-tygodniowy byczek jest pierwszym dzieckiem z tych krzyżówek.

Krzyżówki między bydłem domowym a żubrem robione były bardzo dawno temu. Przed stu laty ziemianin Walcki w swym mająteczku pod Mińskiem pierwszy krzyżował żubra samca z krową domową rasy szwajcarskiej. Potem krzyżówki takie robili Rosjanie w ośrodku doświadczalnym Askanija Nowa, w pobliżu Krymu. Jednakże celem doświadczeń rosyjskich było odtworzenie i uratowanie od zguby ginącego gatunku żubra. Rosjanie twierdzili mianowicie, że krzyżując zwierzęta domowe wstecz z żubrem, w czwartym pokoleniu młode tak podobne jest do żubra, że praktycznie nie da się odróżnić. Oczywiście dzisiaj ten kierunek doświadczeń nie ma żadnego sensu, bo żubry same ratują się od zagłady swego gatunku.

Natomiast nikt nigdy nie krzyżował w odwrotnym kierunku, to znaczy byka domowego i żubrzycy. Nikt nie chciał ryzykować utraty żubrzycy, ponieważ nie wiadomo było czym się taka próba skończy. Prof. Dehnel wyjaśnił nam, że niebezpieczeństwo polegało na tym, iż z poprzednich krzyżówek żubra z krowy rodziły się olbrzymie cielęta, takie po prostu, których krowa normalnie nie mogła urodzić. Dziś zdecydowano się na krzyżówkę, ponieważ lekarze weterynarii opanowali technikę cesarskiego cięcia u krów i była szansa na uratowanie matki. W doświadczeniu prof. Dehnela istniało podobne niebezpieczeństwo. Jednakże wszystko odbyło się szczęśliwie. Filon nie był olbrzymem i urodził się normalnie.

A oto jak opisuje narodziny „Filona" sam prof. Dehnel.

Na początku sierpnia byliśmy w wielkim strachu, bo z dnia na dzień spodziewaliśmy się narodzin. Któregoś dnia zajechałem do rezerwatu zobaczyć, kiedy mamy się spodziewać porodu. Najpierw nie mogliśmy w ogóle „Ponętnej" znaleźć. Dopiero kiedy poszliśmy w rezerwat z tyralierą, natrafiliśmy na nią. Dozorca podszedł do niej na parę kroków i dosłownie nadepnął na cielaka, który leżał u stóp żubrzycy. Matka liżała go właśnie bardzo czule. Była tak zajęta dzieckiem, że nie zwróciła na nas uwagi. Gdybyśmy przypuszczali, że ona ma już małe, nigdy byśmy nie podeszli tak blisko, bo żubrzyca jest bardzo niebezpieczna w takich sytuacjach. Korzystając z okazji, obejrzeliśmy młodego, stwierdziliśmy, że żyje. Lał deszcz i baliśmy się, że cielę się zatopi albo się przeziębi. Ale cóż było robić? Musieliśmy odejść. Potem dopiero wpadliśmy na pomysł, że dobrze byłoby przynieść „Ponętnej" coś do jedzenia, bo według naszych obserwacji, od czterech dni nic nie jadła. Dozorca wrócił do niej z wiadrem owsa. Wtedy cielę już było oblizane. No! Ta żubrzyca dała mu szkołę! Nie wiedział, za które drzewo ma się chować z tym owsem. W rezultacie owsa nie dał, a sam ledwo uciekł cało i zdrowo. „Ponętna" przez trzy dni chowała się. Dopiero na czwarty przyszła z dzieckiem pod zagrodę się pokazać. Nieco wcześniej udało nam się podejść do niej i przez płot zrobić zdjęcie. To właśnie, które podarował panu mgr Pucek, mój adjunkt.

Muszę panu powiedzieć, że to jest pierwszy wypadek na świecie. Ciekawe jest przede wszystkim to, że cielę jest małe i to jest pierwsza cecha, którą narzuciła matka, bo u żubrów cielę jest też małe, poza tym Filon ma, jako typowy mieszaniec, cechy żubra i bydła domowego. Ma więc żubrzy układ ciała, krótką szyję, długi kręcony włos, a za to cielęcy pyszczek, bez charakterystycznej dla żubra bródki. Ma głos cielaka, dosłownie meczy jak cielę. Mam wrażenie, że nie rozumie co do niego „mówi" matka. Nie słucha się jej zupełnie, tak że właściwie to on prowadzi żubrzycę, a nie ona jego. Jest bardzo spokojny. Dzisiaj podszedł do samej ręki jak go zacząłem wabić, czego nie zrobi nigdy normalne, żadne żubrze cielę. Widać z tego, że ma psychikę zwierzęcia domowego.

Celem naszych eksperymentów jest wyhodowanie rasy polskiego bydła o lepszej skórze i bardziej tłustego. Jest to oczywiście kwestia kilku lat. Chcemy to doświadczenie jeszcze w tym roku powtórzyć. W doświadczeniach będziemy już dalej szli w kierunku bydła domowego. Dalszych krzyżówek nie będziemy robili sami, a poprosimy dobrych specjalistów — hodowców, którzy to wezmą jako temat pracy. Oni chyba najlepiej ocenią wartość nowej rasy i korzyści, jakie ewentualnie przyniesie rezultat tych prac.

Tyle o Filonie — najnowszej sensacji Białowieży. Ciekawym prezentujemy portret sympatycznego byczka.

Relację prof. Dehnela zanotował:

F. LEWICKI

ROBIMY PRZETWORY NA ZIMĘ

Jeden ze sposobów przeprowadzenia obniżki „kosztów własnych" w gospodarstwie domowym polega na przygotowaniu zapasów zimowych, które kosztują o wiele taniej, niż kupowane w sklepach i będą produktem wysokowartościowym pod względem odżywczym. Należy więc zapoznać się z całym bogactwem różnego rodzaju przetworów owocowych, jarzynowych, grzybowych i mięsnych, które mogłyby znaleźć się w naszej spiżarni, pozwoliły urozmaicić jadłospis zimowy i dostarczyć odpowiednich składników, niezbędnych do prawidłowego odżywiania.

Podstawą utrwalenia przetworów jest walka z drobnoustrojami, powodującymi pleśnienie, fermentację i gnicie, polegająca na zniszczeniu lub też stworzeniu takich warunków, w których życie drobnoustrojów zostanie wstrzymane. Warunki te osiągniemy przez stosowanie różnych sposobów konserwacji jak na przykład: mrożenie lub przechowywanie w zimnie, odcięcie dostępu powietrza, stosowanie wysokiej temperatury, wysuszenie, zagęszczanie produktu, utrwalanie w kwasie, utrwalanie w soli, utrwalanie w cukrze wraz z ogrzewaniem.

Warunkiem udania się przetworów jest przede wszystkim higiena przyrządzania. Czystość rąk, ubrania, miejsca pracy, wyjałowienie z bakterii słoików, butelek i innych opakowań — gwarantuje przygotowanie przetworów bez bakterii, które mogą stać długi okres czasu. Szybkość wykonania przetworów również zabezpiecza je przed bakteriami. **Produkty do przetworów muszą być świeże, pozbawione ogonków, resztek kielicha ewentualnie nasion, czysto wymyte pod bieżącą wodą** (najlepiej na sicie). Trwałość przetworów jest zagwarantowana, jeśli stoją one w miejscach czystych, ciemnych, suchych i zimnych. Spełnienie tych wszystkich warunków pozwoli nam otrzymać przetwory pełnowartościowe, które przetrzymują nawet parę lat.

A teraz o przetworach owocowych tanich i tak przyrządzonych, aby nie straciły cennych wartości odżywczych.

Owoce utrwalać można bez cukru w sposób łatwy i prosty nawet wtedy, gdy nie mamy weków.

OWOCE JAGODOWE (jagody czarne, porzeczki, borówki i inne). Butelki lub wysokie słoje, umyte wcześniej ogrzać w piekarniku lub w gorącej wodzie. Owoce zupełnie świeże i zdrowe, przebrać, opłukać, usunąć szypułki, pestki itp. Owoce lekko ugniecione w rondlu ogrzać we własnym soku lub w całości z dodatkiem małej ilości wody (ćwierć litra na 1 kg owoców) do 85 stopni, utrzymując tę temperaturę przez 25 minut. Można dodać trochę cukru ale niekoniecznie. Owocami wraz z sokiem napełniać gorące opakowania po brzegi, zamykać zaraz korkami hermetycznymi, kapturkami elastycznymi lub korkami zwykłymi, odkażonymi w gorącej wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej (na szklankę wody — pół łyżeczki sody); po obeschnięciu lakować. Można również słoiki i butelki nakrywać podwójnym celofanem, zwilżonym we wrzącej wodzie, wyrównać po brzegach szyjki dokładnie i obcisnąć gumką aptekarską lub tasiemeczką. Celofan tzw. „Tomofan do weków" można nabyć w sklepach papierniczych w cenie 2,20 zł za paczkę. O dobrym zamknięciu słoja czy butelki celofanem świadczy wklęśnięcie jego powierzchni po ostudzeniu zawartości.

Można i inaczej przyrządzać owoce: Surowymi owocami napełniać butelki lub słoje, zalać małą ilością wrzącej wody czy wrzącego soku i ogrzewać w wodzie w kotle o podwójnym dnie do 85 stopni i utrzymać tę temperaturę 20 minut, potem zamykać i uszczelniać jak poprzednie.

W zimie z owoców tak utrwalonych można zrobić **kompot, rupę, kisiel,** po osłodzeniu nadać je z rytem, makaronem itp. W wyżej podany sposób można również utrwalać przeciery z wielu owoców, przepuszczone przez maszynkę do mięsa, obieloną, lub przetarte przez sito, najlepiej perlonowe.

Pożądanym jest, aby na zimę zrobić **choć kilka słoików kompotów.** Przyrządzenie ich nie jest kłopotliwe. Oczyszczone owoce ułożyć dość szczelnie w słojach lub butelkach i zalać wrzącym syropem (na 1 litr wody 40—70 dkg cukru) w ilości około pół litra syropu na 1-litrowe opakowanie. Ogrzać słoje w wodzie jak poprzednio do uzyskania wewnątrz opakowania temperatury 75—85°, utrzymując ją przez 20 minut, po czym zakrywać słoje i uszczelniać.

II sposób: Kompot ugotować normalnie w rondlu, wkładając owoce do wrzącego syropu, następnie odsunąć na brzeg płyty kuchennej i utrzymać temperaturę 75—85° przez około 20 minut. Gorącym kompotem napełniać gorące opakowania i zaraz zamykać aprratem „Skais", który jest do nabycia w sklepach gospodarstwa domowego. O ile przy wypompowywaniu powietrza przetwór zaczyna się gotować — przeczekać kilkanaście minut, aby cokolwiek ostygł i zamykać powtórnie. Bardzo dobrze jest zakrywać tak przygotowane kompoty podwójnym celofanem, zmoczonym we wrzątku.

Wszelkich informacji na temat produkcji bezpłatnie udziela Ośrodek Gospodarstwa Domowego Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet w godzinach biurowych lub na pokazach, które odbywają się codziennie o godz. 17 przy ul. Wesołowskiego 1.

„Kraj cudów" powstanie pod Moskwą

Podróż z Moskwy do Leningradu trwać będzie helikopterem... 5 minut. Murmańsk dzielić ma od Krymu 1 kilometr. Z Moskwy zobaczycie dym unoszący się nad wulkanami Kamczatki...

Geografia stanęła na głowie? Nie, to tylko projekt „Kraju cudów", który zajmie obszar 260 hektarów w jednym z parków moskiewskich i oddany zostanie w posiadanie dzieciom.

Park stanowić będzie plastyczną mapę ZSRR z makietami prawdziwych miast, mórz, rzek i gór. W parku tym dokonywać będzie można fantastycznych podróży na współczesnych środkach lokomocji, takich, jak miniaturowy „pociąg", „helikopter", „bslon", „rakieta" czy... „łódź podwodna". Podróże „łodzią podwodną" odbywać się będą w głąb „oceanu".

Obywatele „Kraju cudów" otrzymają własną konstytucję, która udzieli im prawa do wypoczynku i do... pracy. Praca polegać będzie na zdobyciu szeregu specjalności: traktorzysty, budowniczego, kierowcy, agronoma, ślusarza, telefonisty.

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (32)

TANGANIKA — Kraj Afryki Wschodniej. Słabo rozwinięty rolniczo. Ok. 17,8 mln ha ziemi urodzajnej jest nie wykorzystanych. W rolnictwie — dwa typy gospodarstw: wielkie plantacje europejskie oraz azjatyckie i drobne Afrykanów. Europejczycy uprawiają głównie sizal, kawę, herbatę, bawełnę, tytoń — a więc kultury eksportowe. Afrykanie natomiast — proso, sorgo, kukurydzę, orzeszki ziemne, kawę, strączkowe, banany. W produkcji sizalu (roślina włóknista) — Tanganika zajmuje I miejsce w świecie.

TOGO — kraj Afryki Zachodniej. Przeważa rolnictwo. Uprawia się kakao, bawełnę, kawę, palmę kokosową i oleistą, orzeszki ziemne, zaś na cele spożycia wewnętrznego uprawia się głównie kukurydzę, bataty, maniok i banany. Na południu kraju rozwinięta jest hodowla.

TUNEZJA — kraj Afryki Północnej. 67 proc. ludności utrzymuje się z rolnictwa. Większa część ziemi uprawnej należy do właścicieli dużych gospodarstw, zarówno rodzimych jak i cudzoziemskich, zwłaszcza francuskich i włoskich. Uprawia się głównie pszenicę, jęczmień, a na plantacjach — oliwki, drzewa cytrusowe, winogrona. Ze zwierząt gospodarskich hoduje się bydło, owce, trzodę, konie, muły i osły. Rozwinięte jest również rybołówstwo.

TURCJA — Mało rozwinięty kraj rolniczy. Rolniczo stosunkowo zacofane — daje 80 proc. dochodu narodowego i stanowi ok. 85 proc. wartości eksportu tureckiego. Ok. 65 proc. gruntów uprawnych i pastwisk należy do obszarników i bogatych chłopów, którzy stanowią zaledwie 5 proc. ogółu ludności wiejskiej.

Produkcja rolna, mimo niekorzystnej dla szerokich mas chłopskich struktury gospodarstw poczyniła w ostatnich latach znaczne postępy. Nastąpił rozwój mechanizacji upraw, ale wydajność z hektara pozostaje nadal niska. W ostatnich latach wzrósł znacznie obszar plantacji herbaty, buraków cukrowych. Uprawia się też zboża, kukurydzę, ziemniaki, ryż, tytoń, rodzynki, winogrona, oliwki, bawełnę. Hodowla zwierząt gospodarskich stanowi pokaźną pozycję w rolnictwie. Rozwinięta jest też hodowla jedwabników.

Jak widać, produkcja rolna jest bardzo różnorodna i stanowi nie tylko podstawę wyżywienia ludności kraju, ale także podstawę całego eksportu tureckiego. (m)

BUG ODKRYTY przez białostockich wodniaków

Przed kilkoma dniami powrócili nasi białostoccy wodniacy z organizowanego przez PTT-K spływu Bugiem. Przywieźli ze sobą moc wrażeń. Jak się okazało Bug jest wspaniałą rzeką, wymarzoną do wodniackiej „rajzy". Piękne zalesione brzegi, piaszczyste plaże, urocze wyspy — wszystko to składa się na niezapomniany wprost urok rzeki. Bug został więc „odkryty". Jak zapewnia nas p. Wójcicki z Zarządu Okręgu PTT-K spływ Bugiem wejdzie na stałe do programu letnich imprez Towarzystwa. Bardzo nas to cieszy. Na pewno warto przyklasnąć tej inicjatywie i gorąco zachecić wszystkich naszych miłośników do udziału w imprezie.

W tym roku na Bug wybrało się 27 osób. Spływ trwał 14 dni i — o dziwo — tylko dwa dni nie było pogody jeśli wierzyć zgodnemu oświadczeniu uczestników spływu.

Dodać trzeba i to, że podobno Bug jest wcale nie mniej dla kajakowca atrakcyjny jak szlak jezior. Publikujemy obok trzy zdjęcia z wędrówek Bugiem. Niech to będzie dla innych zachęta na kolejne przyszły. Bo ta gorocznie lato się już kończy a jak twierdzą niektórzy wcale go w tym roku nie było...

F. L.

Fot. — **A. Petelski**

Kto chce, niech wierzy...

POCZCIWY GOŁĄB - „ZATRUDNIONY" W PRZEMYŚLE?

Zaznaczamy na wstępie, że wszystko co będzie w tym tekście podajemy za francuskim pismem popularno - naukowym „Science et Vie". Robimy dlatego to zastrzeżenie, bowiem w wieku automatyzacji, elektroniki, kosmicznych rakiet, historia ta brzmi nieco... Ale nie uprzedzajmy faktów.

A oto główni bohaterowie tej historii, William Cumming prof. psychologii Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku i... gołąb. Tak, zwykły gołąb, jakich tysiące spacerują na ulicach i skwerach Warszawy, Krakowa i innych naszych miast.

Profesorowi Cumming zwierzał się niedawno znajomy inżynier, że w zakładzie w którym pracuje, ma ustawiczne kłopoty z kontrolą skomplikowanych części do pewnej aparatury elektronowej. Te drobne części, składające się na nader skomplikowany aparat, muszą być pod każdym względem idealne, bez skazy. Tymczasem zdarza się często, szczególnie pod koniec dnia pracy, że zmęczone oko kontrolera nie dostrzeże jakichś drobniutkich zadrapań czy innych uszkodzeń i aparat nie działa jak należy.

Wówczas profesor zapytał: dlaczego nie użyjecie zamiast kontrolera — gołębi?

Można sobie wyobrazić zdumienie owego inżyniera, który z początku wziął to pytanie za dobry żart, a potem słuchał jeszcze bardziej zdziwiony wyjaśnień profesora.

Profesor Cumming zaczął od wyliczania zalet gołębi, których „inteligencja" i zdolności do wyuczenia się pewnych funkcji (gołębie pocztowe) są dotychczas stanowczo nie wykorzystane. Gołąb może w ciągu długiego czasu obywać się bez snu, może powtarzać bardzo długo jedną czynność nie męcząc się i „nie nudząc". W ciągu 7 lat prof. Cumming przeprowadzał swe badania nad gołębiami. W wyniku tych badań podobno jedno z wielkich laboratoriów farmaceutycznych w USA zatrudniło już... gołębie w „charakterze" kontrolerów przy sortowaniu pigułek. Podobno... marynarka USA także korzysta z ich pomocy.

Następnie znany psycholog zaprowadził swego wciąż jeszcze niedowierzającego rozmówcę do swego laboratorium, gdzie zobaczył on nader dziwne urządzenie.

Było to obracające się koło, na obwodzie którego umieszczono różne drobne części przeznaczone do kontroli. W znajdującej się obok aluminiowej klatce, zaopatrzonej w dwa okienka, stał czujny, z podniesionym łebkiem gołąb. Jedno okienko w klatce było przezroczyste i oświetlone, drugie ciemne. W każdym znajdował się kontakt elektryczny.

I oto na kole przesuwają się wzdłuż okienek części jakiegoś urządzenia. Nadchodzi jedna — koło zatrzymuje się na chwilkę — gołąb uderza dziobem w ciemne okienko.

— To znak, że sztuka jest bez błędu — wyjaśnia profesor.

Koło obraca się dalej, gołębi kontroler stuka jeszcze kilkakroć w ciemne okienko. Nagle nastroszył piórka i zaczął gwałtownie dziobać w okienko oświetlone. Koło nie porusza się dalej.

— Znalazł defekt — powiedział spokojnie profesor.

W tej chwili w klatce uchylają się automatycznie małe drzwiczki i garść ziaren sypie się do środka: nagroda za spostrzegawczość.

Profesor Cumming twierdzi, że aby wyszkolić gołębia do podobnych celów — potrzeba od 50 do 80 godzin. Nauka rozpoczyna się od pokazywania mu części z bardzo widocznym defektem i potem powoli — z coraz mniejszym i trudniejszym do uchwycenia. Profesor twierdzi na podstawie swoich doświadczeń, że dobrze przyuczony „fachowiec" — gołąb, jest w tej dziedzinie prawie nieomylny.

Oto i cała „gołębia" rewelacja. Na marginesie zaś francuskie pismo snuje rozważania, że człowiek coraz bardziej spycha zwierzęta na margines swego życia, że coraz mniej są mu one potrzebne; że laureat Nagrody Nobla z 1937 roku, prof. George Thomson twierdził, iż np. tak mądre i zręczne zwierzę

ta jak małpy mogłyby się doskonale przydać człowiekowi, przy zbiorach owoców lub bawełny, że w ogóle warto się tą sprawą bliżej zainteresować i kto wie, może rzeczywiście skorzystać z bystrości i uczciwości gołębi.

Tyle — „Science et Vie" (przypominamy — poważne pismo popularno-naukowe).

...Po tej lekturze chyba nie będziemy już obojętnie przechodzić koło stada drepczących koło naszych nóg — gołąbków. Kto wie, może w przyszłości wypadnie do którego z nich powiedzieć: kolego, nie bądźcie no taki wymagający z tą kontrolą...

Podał — (niezbyt mimo wszystko przekonany, że tak będzie)

A. B.

(WiT-AR)

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

J. Michay „Wyprawy szlachetne i kamień sztuczny" — Wyd. Arkady. Książka ta, bardzo starannie wydana przez „Arkady", przeznaczona jest dla mistrzów i techników. Zawiera ona dokładny opis przyrządzania mieszanek do wypraw szlachetnych oraz stosowania ich przy wykonywaniu elewacji.

H. Fajnhaken „Automatyzacja napędu samochodów" — Wydawnictwa Komunikacyjne. Praca ta została wydana w specjalnej serii „Postęp techniczny w budowie samochodów". Czytelnicy znajdą w niej najnowszy przegląd półautomatycznych i automatycznych sprzęgieł oraz skrzynek biegów.

G. Szymkiewicz, L. Bar „Informator budowlany" — Wyd. Arkady. Naszym zdaniem, książka ta powinna koniecznie znaleźć się we wszystkich przedsiębiorstwach, które w jakiś sposób powiązane są ze sprawami inwestycyjnymi. Zawiera ona bowiem zbiór wszystkich przepisów obowiązujących od 1 stycznia 1959 r., dotyczących programowania, projektowania, wykonywania i finansowania inwestycji.

E. Szydler „Historia ubiorów" — PWSZ. Książka ta niewątpliwie zainteresuje nie tylko krawców. Autor ciekawie opowiada o kształtowaniu się ubiorów na przestrzeni wieków. Książka bogato jest ilustrowana reprodukcjami ze strarych rysunków oraz obrazów wybitnych malarzy. (ś)

BYWALCY CZAJCHAN

Tym, czym jest w Polsce kawiarnia, w dalekim Tadżykistanie jest czajchana — coś w rodzaju herbaciarni, gdzie podawane są jednocześnie potrawy narodowe. Bywalcy czajchany rozsiadają się w kucki na dywanach, sączą powoli zielioną herbatę z płaskich filiżanek bez ucha i jedzą pilaw — wschodnią potrawę z ryżu i baraniny. Nad herbatą i pilawem przesiaduje się w czajchanach godzinami, gwarząc o rozmaitych sprawach i spotykając się ze znajomymi.

Bywalcy czajchan otaczają wielkim szacunkiem sztukę przyrządzania potraw narodowych. Kucharz, którzy smakowicie przygotował pilaw lub szaszłyk, wywoływany jest na salę oklaskami jak... śpiewak w operze.

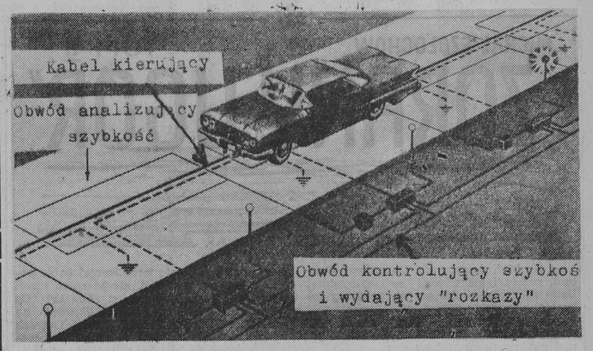

Samochód bez... kierowcy

TA DROGA PROWADZI SAMA

- **Urządzenia elektronowe pod nawierzchnią szosy**
- **Bezpieczeństwo i — jaka wygoda!**
- **Ciekawe doświadczenia w USA**

Samochód pędzi gładką wstęgą autostrady, z tyłu — urocza pasażerka, a szofer? Otóż w tym samochodzie nie ma szofera, pojazd jedzie sam.

Jak to się dzieje? Zaręczamy, że żadne nieczyste siły nie maczają w tym palców — jest przecież wiek XX. Po prostu mamy przed sobą autostradę przyszłości i to wcale nie tak dalekiej, skoro doświadczalny odcinek zbudowano już w Princeton w USA. Mowa tu o autostradzie, która sama, bez kierowcy, prowadzi samochód.

Projekt budowy takich „elektronicznych" autostrad zrodził się na skutek coraz większej ilości wypadków samochodowych. Żadne środki nie są w stanie zapobiec wypadkom na zatłoczonych drogach, nie sposób kierować bezbłędnie ruchem tysięcy płynących bez przerwy pojazdów. Zadanie to może spełnić tylko autostrada i samochody wyposażone w specjalne elektronowe urządzenia.

W Princeton, na pewnym odcinku, przeprowadzono pod nawierzchnią szosy kabel. Eksperymentalny samochód został wyposażony w automatyczneo kierowcę, który uruchamia wóz, przyspiesza jego bieg i hamuje — reagując na impulsy elektromagnetyczne przekazywane owym podziemnym kablem.

Przeprowadzane obecnie doświadczenia nie są jeszcze zbyt skomplikowane. Samochód-robot posuwa się za samochodem kierowanym przez człowieka. Nie może on zboczyć z trasy pod którą biegnie kabel. Nie pozwala mu na to układ elektronowy, podobnie jak szyny nie pozwalają zjechać na bok pociągowi.

A oto jak odbywa się utrzymywanie właściwej szybkości. Pod powierzchnią szosy umieszczone są obwody, w których przejeżdżający samochód-pilot (z szoferem) wywołuje powstawanie impulsów elektrycznych. Impulsy te są analizowane w układzie elektronicznym, który za pomocą drugiego obwodu wydaje „rozkazy" samochodowi, poruszającemu się bez kierowcy.

I tak, gdy człowiek siedzący za kierownicą przyciśnie hamulec, jadący za nim samochód-robot również zaczyna zwalniać. Gdy doda gazu — i robot nie zostaje w tyle, utrzymując stale jednakową odległość.

Nie jest to oczywiście jeszcze taka idealna autostrada „elektroniczna", przebywając którą właściciel samochodu mógłby sobie... spać spokojnie, podczas gdy jego wóz bezpiecznie mknie sam setki kilometrów. Ale przeprowadzane obecnie próby pozwalają przypuszczać, że po takich właśnie szosach będziemy podróżować w przyszłości.

WiT-AR)

„TURBOCRAFT" - Z NAPĘDEM WODNYM CZYLI ŁÓDŹ Z... WODOTRYSKIEM

Zachód lansuje ostatnio nową rewelację w dziedzinie pojazdów wodnych. Jest to łódź motorowa, która nie posiada pod dnem wprawiającej ją w ruch śruby, lecz poruszana jest za pomocą napędu wodnego. Krótko mówiąc — łódź z „wodotryskiem".

Najpierw — o zasadzie działania, która jest bardzo prosta. Umieszczona w tylnej części łodzi pompa turbinowa wysysa wodę poprzez gęstą siatkę, która nie dopuszcza zanieczyszczeń i tłoczy ją przez specjalną dyszę wylotową — do tyłu. Zasada poruszania się łodzi jest więc podobna do zasady poruszania się somolotów odrzutowych. Kierowanie łodzią jest bardzo proste: wystarczy odchylić w bok wylot strumienia wody, aby łódź natychmiast skręciła.

„Turbocraft" wykonana jest z bardzo trwałego plastyku, odpornego na korozję i zmiany temperatury.

Jakie może być zastosowanie nowej łodzi? Otóż ogromna jej zaleta polega przede wszystkim na tym, że można się nią poruszać na wodzie bardzo płytkiej, sięgającej zaledwie 10 cm głębokości, nie posiada ona bowiem śruby, która by zawadziła o dno. Można nią jeździć tuż koło plaży, przy brzegach rzek, a co najważniejsze — na rozlewiskach wodnych i moczarach gdzie nie popłynie żadna inna łódź. Jak widać na zdjęciu — suchy ona po płyciutkiej tafli wody, dosłownie wśród traw i szuwarów.

„Turbocraft" została skonstruowana w Anglii, tymczasem dopiero w próbnych egzemplarzach, które jednak dobrze zdają egzamin. Już dziś mówi się o możliwości budowania podobnych łodzi o dużych rozmiarach, które by służyły m. in. potrzebom gospodarczym (transport, badanie zalanych terenów itp.).

(WIT-AR)

TO I OWO ZE ŚWIATA

Sztuczna wyspa — największa na świecie

Od szeregu lat, na pełnym morzu, na szerokości Meksyku, Amerykanie eksploatują zasoby podwodnych złóż naftowych. Nikogo też nie dziwią stalowe platformy na potężnych palach, z których to platform prowadzone są prace wydobywcze.

Obecnie, w związku z odkryciem podwodnych złóż siarki, projektuje się budowę sztucznej wyspy, całej ze stali, liczącej 800 m długości. Będzie to największa na świecie sztuczna wyspa. Ma ona się znaleźć 11 km od brzegów południowego stanu USA — Luizany.

Na wyspie tej będzie wszystko co jest niezbędne do przeprowadzania wierceń, eksploatacji siarki itp. Zostaną tam zbudowane także domki dla 120 osób.

Nowe w starej „skórze"

Używając warszawskiego określenia — „ciuchcia", która przejeżdża przez paryski ogród botaniczny i zoologiczny — otrzymała niedawno kapitalne lokomotywki, wyglądające tak jak za czasów ich twórcy, Stevensonat wielki komin, duże latarnie, a nawet... dzwonek do ostrzegania przechodniów.

Ale to tylko dekoracja. W tej tradycyjnej, budzącej uciechę widzów „powłoce" firma „Renault" umieściła najnowocześniejsze urządzenia. Budowa małych „loco" — to także specjalność zakładów „Renault".

W USA — tylko 28 tys. studentów medycyny

Zawód lekarza w USA nie jest łatwy do „zdobycia" w dosłownym znaczeniu tego słowa. Trudno tu wyrobić sobie praktykę młodemu lekarzowi wśród pełniących prywatne praktyki i tworzących zamknięty „klan" eskulapów z wyrobioną już marką. Toteż w latach 1958—59 w całych Stanach Zjednoczonych studiowało na wydziałach medycznych tylko ok. 28 tys. studentów. A ilość profesorów wykładających na tych wydziałach wynosiła... ponad 10 tys.

Jeden profesor na trzech studentów!

System metryczny „podbija" Stany Zjednoczone

W USA nie ma jednolitego systemu miar i wag, obowiązuje system amerykański, metryczny i lokalny. Według systemu amerykańskiego np. długość mierzy się w calach (1 cal = 2,54 cm), stopach (1 stopa = 0,30 m), jardach (1 jard = 0,91 m) oraz w milach (1 mila = 1,60 km).

Dyrektor Państwowego Biura Miar i Wag w USA, dr Allen A. Astin, oświadczył niedawno, że Stany wprowadzać będą coraz szerzej system metryczny. Brak jednolitości w tej dziedzinie utrudnia współpracę międzynarodową — wszystkie bowiem kraje z wyjątkiem krajów anglosaskich stosują system metryczny.

Karabiny z... plastyku

Dwie znane firmy amerykańskie — „Winchester" i „Remington" proponują produkcję karabinów z plastyku. Ich zalety: ciężar nie przekraczający dwóch kilogramów, wytrzymałość i taniość.

Plastykowe karabinki przedstawiają podobno szczególne walory dla sportowców.

Mózg elektronowy z poezją „na bakier"

Zainstalowany w Nowym Jorku mózg elektronowy IBM, który tłumaczy na angielski teksty rosyjskie, daje sobie doskonale radę z tłumaczeniami materiałów o tematyce technicznej. Gorzej jest natomiast z literaturą piękną, a już prawdziwa tragedia — z poezją.

Gdy IBM otrzymał do tłumaczenia jeden z wierszy opublikowanych w „Prawdzie" — dosłowny przekład na angielski dokonany w sposób mechaniczny nie nadawał się po prostu do czytania.

99

MICHAŁ SZOŁOCHOW

TOM II

„ZORANY UGÓR"

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

— Grabież, towarzyszu Dawydow! Grabież, rozbój i nic więcej! — wykrzyknął Ustin ochryple. — Ale czy nie psubraty żeby się dopuścić czegoś podobnego, co?! Stójże, ty potępiona! — Ustin znowu zamierzył się wściekle na kobyłkę, która omal mu nie nadepnęła na nogę.

— Mów do rzeczy — poprosił Dawydow.

— Bardziej do rzeczy nawet myśleć nie można! To się nazywają sąsiedzi, bodaj ich jasny piorun spalił, bodaj ich febra zatłukła, darmozjadów! Jak ci się to podoba? Tubiańczycy, nasi sąsiedzi, kij im w zęby, dzisiejszej nocy przyjechali złodziejskim sposobem do Kalinowego Kąta i zabrali nam co najmniej trzydzieści kopek naszego siana. O świcie patrzę — ładują na dwie zapóźnione arby nasze własne, rodzone siano, a dokoła — cyściutko, ani jednego stogu nie widać! Rzuciłem się na konia, gnam do nich: „Co robicie, tacy owacy?! Na jakiej podstawie ładujecie nasze siano?! A jeden z nich, ten co był na bliższej arbie, śmieje się, gad: „Było wasze — zrobiło się nasze. Nie koście na cudzej ziemi!". — Jak to tak — na cudzej? Ślepia ci wylazły, nie widzisz, gdzie stoi słup graniczny?" A on powiada: „Ty sam rozzuj swe oczy i zobacz, że słup stoi za tobą. Ta ziemia z dawien dawna jest nasza, tubiańska. Bóg łaskaw, żeście się nie polenili i nakosili nam sianka". Aha, to tak? Oszustwo robić ze słupami? No to ja go za nogę ściągnąłem z arby i dałem mu raz swym kikutem między oczy, żeby bystrzej widział i nie mieszał swojej ziemi z cudzą... Dałem mu raz a dobrze, wykopyrtnął się, okazał że słaby w nogach. Wtedy przyleciali trzej pozostali. Jeszcze jednemu kazałem ziemię powąchać, a później już nie zdążyłem bić, bo oni mnie we czterech bili. Czy jeden może się oprzeć czterem? Zanim nasi przyłączyli się do bójki, już mnie tak ukrasili jak wielkanocną pisankę i koszulę uszkodzili na nic. Czy nie gady? Jak ja się teraz swojej babie pokażę? Niechby tam bili, ale po co za piersi chwytać i koszulę z ramion zdzierać? Co teraz mam z nią począć? Ofiarować na strucha w ogrodzie, kiedy nawet i strach będzie się wstydził stać w takim łachmanie, podrzeć na wstążki dla dziewuch — nie będą nosić: to nie taka materia... No, niech mi się napatoczy w stepie sam na sam któryś z tych tubiańskich! Tak samo wróci do swej żony w śińcach.

Obejmując Ustina Dawydow się roześmiał:

— Nie martw się, koszula — rzecz nabyta, a siniak zgoi się do wesela.

— Do twojego wesela? — zjadliwie wtrącił Ustin.

— Do pierwszego w chutorze. Ja jeszcze do nikogo w swaty nie chodziłem. A pamiętasz, co w niedzielę mówił ci wujaszek? „Bitny kogut zawsze ma grzebień we krwi".

Dawydow uśmiechał się, a w duchu myślał: „Jak to pięknie, mój drogi Ustin, żeś wdał się w bójkę nie z powodu swego własnego, osobistego siana, ale kołchozowego. To po prostu wzruszający fakt!".

Tymczasem Ustin odsunął się urażony:

— Tobie, Dawydow, dobrze się śmiać, a mnie wszystkie żebra trzeszczą. Śmieszkiem się nie wykręcaj, ale siadaj na konia i jedź do Tubiańskiego odbierać siano. Te dwie arby odbiliśmy, a ile w nocy wywieźli?! Za swoją grabież niech nam nasze sianko do samego chutoru odwiozą, tak będzie po sprawiedliwości. — I z trudem rozciągnął w uśmiechu zapuchnięte, rozbite do krwi wargi: — Zobaczysz, siano odwiozą same baby, jeich Kozacy będą się bali przyjechać do nas w odwiedziny, ale kraść przyjechali sami Kozacy i dobrali się tacy dobrzy chłopcy, że kiedy we czterech zaczęli mnie garściami niańczyć, to mnie aż zemdliło... Nie dopuszczają mnie na ziemię, nie dają

100

mi upaść, choć płacz rzewnymi łzami! Podawali mnie tak z rąk do rąk, że nasi przybiegli. Ja swego kikuta też nie żałowałem, ale przecie, jak powiadają, siła złego na jednego.

Ustin jeszcze raz spróbował uśmiechnąć się, ale tylko się skrzywił i machnął ręką:

— Żebyś, towarzyszu Dawydow, popatrzył na naszego Lubiszkina, to byś udusił się ze śmiechu: biega dokoła nas, przysiada, niby pies, zanim przeskoczy przez płot, ryczy szalonym głosem: „Rwijcie ich, chłopcy, na strzępy! Bij ich, oni na ciosy wytrzymali, już ja ich znam!" A sam do bójki się nie miesza, hamuje się. Wuj Osietrow rozgrzał się, krzyczy na niego: „Pomóż nam, walachu taki owaki! Wrzody masz na plecach, czy jak?!" A Lubiszkin mało nie płacze i wrzeszczy mu w odpowiedzi: „Nie mogę! Przecieżem partyjny i w dodatku — brygadier! Drzyjcie ich na strzępy, ja wytrzymam jakoś!". I lata dokoła nas, przysiada i aż zębami zgrzyta, tak się hamuje... No, ale nie ma na co tracić czasu po próżnicy, idź, czym prędzej pośniadaj, a ja tymczasem postaram się o jakiego konika, osiodłam i razem pojedziemy do brygady. Nasi starzy powiedzieli, żebym bez ciebie im się na oczy nie pokazywał. Nie mamy zamiaru robić łajnojadom prezentu z naszego siana, naszej krwawicy!

Uważając kwestię wyjazdu do Tubiańskiego za rozstrzygniętą, Ustin przywiązał kobyłkę do poręczy ganku i poszedł na podwórze zarządu. „Trzeba jechać do Polanicy — pomyślał Dawydow. — Jeżeli siano zabrali za jego wiedzą to kłótnia z nim nieuniknioną. Uparty jak osioł, ale tak czy inaczej jechać trzeba".

Dawydow wypił pośpiesznie kubek gorącego mleka i dojadając czerstwy kawałek chleba ujrzał, że Ustin, niezwykle zwinny, ubrany w nową koszulę, przygalopował do furtki na bułanym koniku Nagulnowa.

ROZDZIAŁ XV

Choć spotkali się w komitecie rejonowym zaledwie kilka razy i znali się raczej ze słyszenia, przewodniczący tubiańskiego kołchozu „Czerwony promień" Nikifor Polanica — dwudziestopięciotysięcznik, były tokarz jednej z metalurgicznych fabryk w Dniepropetrowsku — przyjął Dawydowa w domu zarządu kołchozu jak starego przyjaciela.

— A-a-a, drogi towarzysz Dawydow! Marynarzyk bałtycki! Jakiż wiatr cię przypędził do naszego kołchozu zacofanego pod względem wszystkich wskaźników? Wejdź, siadaj, rozgość się!

Szeroką, opryskaną piegami twarz Polanicy rozjaśniał wymuszony, przebiegły uśmiech, małe czarne oczki błyszczały pozorną życzliwością. Nadmierna serdeczność przyjęcia kazała Dawydowowi mieć się na baczności, więc, przywitawszy się oschle, usiadł przy stole i rozejrzał się bez pośpiechu.

Gabinet przewodniczącego kołchozu wyglądał dziwnie na gust Dawydowa: obszerny pokój był gęsto zastawiony zakurzonymi kwiatami w malowanych ochrą kadziach i glinianych doniczkach, między nimi kryły się sicroco bardzo zniszczone krzesełka wiedeńskie, na przemian z brudnymi taboretami; przy wejściu stała obszarpana, dziwacznego kształtu kanapa z wylazłymi na wierzch zardzewiałymi sprężynami; ściany patrzyły się naklejonymi na nich obrazkami z „Niwy" i tanimi litografiemi przedstawiającymi to chrzest Rusi Kijowskiej to znów oblężenie Sewastopola, to bitwę pod Szypką, to znów atak japońskiej piechoty pod Laojanem podczas wojny 1904 roku.

Nad biurkiem przewodniczącego wisiał pożółkły portret Stalina, a na przeciwległej ścianie pysznił się popstrzony przez muchy reklamowy obraz fabryki nici Morozowa. Na obrazie dzielny torreador w malinowej kurteczce, omotawszy rogi rozwścieczonego byka pętlą z nitki, jedną ręką przytrzymywał zwierzę stające dęba, a drugą niedbale opierał na szpadzie. U nóg torreadora leżała olbrzymia, na pół rozmotana szpula białych nici, na etykiecie zaś widniał wyraźnie napis: „Nr 40".

Urządzenie gabinetu uzupełniał stojący w kącie olbrzymi kufer obity pasami białej blachy. Prawdopodobnie zastępował Polanicy ogniotrwałą kasę: o tym, że w kufrze przechowywane były dokumenty pierwszorzędnej wagi świadczyła ogromna, odpowiednia do wymiarów kufra, wyczyszczona aż do połysku kłódka od spichrza.

Dawydow nie mógł się nie uśmiechnąć rzucając okiem po gabinecie Polanicy, ów jednak po swojemu ocenił ten uśmiech.

— Jak widzisz, urządziłem się z wygodami — rzekł zadowolony z siebie. — Wszystko zachowałem po poprzednim gospodarzu - kułaku, całe urządzenie pokoju, tylko łóżko z pierzyną i poduszkami kazałem przestawić do pokoiku sprzątaczki, a w ogóle zachowałem przytulność, miej to na względzie. Nic urzędowego! Żadnej oficjalności! Muszę się zresztą przyznać, że sam lubię urządzenie domowe i chcę, żeby ludzie przychodząc tu czuli się swobodnie, jak w domu. Słusznie mówię?

101

Dawydow wzruszył ramionami uchylając się w ten sposób od odpowiedzi i od razu przeszedł do rzeczy:

— Ja tu do ciebie z nieprzyjemną rozmową, sąsiedzie.

Malutkie obłudne oczki Polanicy zupełnie utonęły w mięsistych fałdach skóry i połyskiwały stamtąd czernią, całkiem jak kawałeczki antracytu, a gęste czarne brwi uniosły się wysoko.

— A jakież między dobrymi sąsiadami mogą być nieprzyjemne rozmowy? Ty, Dawydow, przerażasz mnie! Zawsześmy z tobą, jak ryba z wodą, a tu nagle masz — nieprzyjemne rozmowy. Nawet nie chce mi się w to wierzyć! Jak sobie chcesz, ale ja nie wierzę!

Dawydow patrzył badawczo w oczy Polanicy, jednakowoż nie mógł uchwycić ich wyrazu. Twarz Polanicy po dawnemu była dobroduszna i nieprzenikniona, zaś na ustach zastygł uprzejmy, spokojny uśmiech. Jak widać, przewodniczący kołchozu „Czerwony promień" był urodzonym artystą, umiejętnie władał sobą i niemniej umiejętnie prowadził grę.

— Czy to z twojego polecenia dzisiejszej nocy wywieziono siano, nasze siano? — bez ogródek zapytał Dawydow.

Brwi Polanicy uniosły się jeszcze wyżej:

— Jakie siano, przyjacielu?

— Zwyczajne, stepowe.

— Pierwsze słyszę! Uwieziono, powiadasz? Nasi, tubiańscy? Niemożliwe! Nie wierzę! Rab mnie, siekaj, nie uwierzę! Miej to na względzie, Siemionie, mój przyjacielu, że kołchoźnicy „Czerwonego promienia" — to wyłącznie uczciwi pracownicy naszych socjalistycznych pól, a twoje podejrzenia krzywdzą nie tylko ich, ale i mnie jako przewodniczącego kołchozu! Poważnie cię proszę, przyjacielu, miej to na względzie.

Ukrywając gniew Dawydow rzekł spokojnie:

— Mój lipny przyjacielu, ja dla ciebie nie Litwinow, a ty dla mnie nie Chamberlain, więc nie mamy potrzeby bawić się w dyplomację. Czy siano zabrali na twój rozkaz?

— Przyjacielu, o jakim znowu sianie mówisz?

— Znowu zaczynamy dokoła Wojtek — wykrzyknął oburzony Dawydow.

— Przyjacielu, miej to na względzie, że ja poważnie pytam: o jakim sianie prowadzisz rozmowę?

— O sianie z Kalinowego Kąta. Tam graniczą nasze pokosy, a wy po prostu ukradliście nam siano, fakt!

Polanica jak gdyby ucieszony, że nieporozumienie tak szczęśliwie się wyjaśniło, dźwięcznie uderzył się dłońmi po suchych udach i roześmiał się sztucznie:

— Od razu byś od tego zaczął, kochany! A ty w kółko jedno i to samo — siano a siano — w tym rzecz jakie siano. W Kalinowym Kącie albo przez pomyłkę, albo rozmyślnie przeprowadziliście sianokosy na naszej ziemi. Zabraliśmy to siano na całkowicie prawnej podstawie. Rozumiesz, przyjacielu?

— Nie, lipny przyjacielu, nie rozumiem. Jeśli to wasze siano, to czemuście je wywozili po złodziejsku, w nocy?

— To rzecz brygadzisty. W nocy i bydlętom i ludziom lżej pracować, chłodniej, na pewno dlatego wozili nocą. Albo to u was nie pracuje się po nocach? No widzisz! W nocy, osobliwie, kiedy noc jest jasna, pracuje się o wiele lżej niż w dzień, w skwar.

Dawydow uśmiechnął się:

— Teraz właśnie noce są ciemne, fakt!

— Sam widzisz, że i w ciemną noc nie chybisz łyżką do ust.

— Zwłaszcza, jeśli na łyżce — cudza kasza...

— A ty przestań, przyjacielu! Miej na względzie, że twoje przymówki głęboko krzywdzą uczciwych, całkowicie uświadomionych kołchoźników „Czerwonego promienia" i mnie jako przewodniczącego kołchozu. Tak czy owak, jesteśmy pracownikami, a nie kanciarzami, miej to na względzie!

Oczy Dawydowa błysnęły, jednakowoż rzekł, ciągle się jeszcze hamując:

— A ty, lipny przyjacielu, odrzuć szurne słowa i mówmy rzeczowo. Czy wiadomo ci, że wiosną tego roku trzy słupy graniczne w Kalinowym Kącie zostały przeniesione po obu stronach jaru? Twoi uczciwi kołchoźnicy przenieśli je, wyprostowali linię graniczną i odrąbali nam co najmniej cztery — pięć hektarów ziemi. Czy to ci jest wiadome?

— Przyjacielu! Skąd ci to przyszło? Miej na względzie, że twoja podejrzliwość głęboko krzywdzi nic nie winnych...

— Dość gadania i udawania! — przerwał Dawydow Polanicy mimo woli się unosząc. — Uważasz mnie za głąba, czy jak? Mówię do ciebie poważnie, a ty odgrywasz widowisko, bawisz się w obrażoną szlachetność. Jadąc tu wstąpiłem po drodze do Kalinowego Kąta i sam sprawdziłem to, o czym mi donieśli kołchoźnicy: siano uwiezione, a słupy przeniesione, fakt! I przed tym faktem nigdzie się nie ukryjesz.

— Nie zamierzam nigdzie się kryć! Ja — cały tutaj, bierz mnie choć gołymi rękami, ale... nim zaczniesz brać, nasmaruj je smołą! Mocno nasmaruj smołą, przyjacielu, bo

102

inaczej, miej to na względzie, wywinę się jak miętus...

— To, co zrobili tubiańscy, nazywa się samowolnym zagarnięciem mienia i za to będziesz odpowiedzialny, ty, Polanica!

— Przyjacielu, co się tyczy przeniesienia znaków granicznych, trzeba to udowodnić. To jest twoje gołosłowne twierdzenie, przyjacielu i nic więcej. A twoje siano nie jest znaczone.

— Wilk porywa nawet znaczoną owcę.

Polanica uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie i z wyrzutem kiwał głową:

— Aj-aj-aj! Już do wilków nas porównywasz. Mów, co chcesz a ja nie wierzę, ażeby ktoś mógł wykopać słupy i przenieść.

— Więc jedź i sam sprawdzaj. Przecie ślady, gdzie przedtem stały znaki, pozostały. Na tym miejscu i gleba jest pulchniejsza i trawa niższa i ślady okrągłych dołów widać jak na dłoni, fakt! I co na to powiesz? Chcesz — jedźmy tam razem. Zgadzasz się? Nie, towarzyszu Polanica, ty mi się nie wykpisz! Więc jak, jedziemy?

Dawydow palił w milczeniu czekając na odpowiedź. Polanica też milczał i wciąż się uśmiechał równie beztrosko. W pokoju zastawionym kwiatami było duszno. O mętne szyby okien tłukły się muchy i monotonnie brzęczały. Poprzez prześwit ciężkich zielonych liści fikusa Dawydow ujrzał, iż na ganek wyszła młoda kobieta, przedwcześnie i nadmiernie otyła, lecz wciąż jeszcze ładna, ubrana w zniszczoną spódniczynę i wpuszczoną w nią nocną koszulę z krótkimi rękawami. Zasłaniając dłonią oczy od słońca, patrzyła gdzieś wzdłuż ulicy; nagle się ożywiła i krzyknęła nieprzyjemnie ostrym, piskliwym głosem:

— Feńka, córko potępiona, pędź cielaka! Nie widzisz, że krowa przyszła od stada?

Polanica również popatrzył przez okno na obnażoną aż po samo ramię pełną, mlecznobiałą rękę kobiety, na wymykające się spod chusteczki puszyste rudawe poruszane przez wiatr włosy i jakoś nie wiedzieć czemu pożułwargami, westchnął.

— Sprzątaczka mieszka tu przy zarządzie, czystości przestrzega. Kobieta — niczego sobie, ale bardzo krzykliwa, w żaden sposób nie mogę oduczyć jej od krzyku... A w pole nie mam po co jechać Dawydow. Byłeś tam, widziałeś, to wystarczy. I siana ci nie oddam, nie oddam, to cała rozmowa! Sprawa jest sporna: pięć lat temu były tu pomiary i nie nam wtrącać się do sporu między Kozaków z Tubańskiego i z Gremiaczego Łogu.

—A w takim razie — kto ma się wtrącać?

— Organizacje rejonowe.

— Dobrze, zgadzam się z tobą. Spór o ziemię — to inna rzecz, ale siano oddaj. Myśmy je skosili, więc ono do nas należy.

Widocznie Polanica postanowił skończyć błaną, z jego punktu widzenia rozmowę. Już się nie uśmiechał. Palce jego prawej ręki, bezsilnie leżące na stole, lekko się poruszyły i powoli ułożyły w figę. Wskazując ją oczyma Polanica jął mówić żwawo nie wiedzieć czemu w swoim ojczystym języku:

— Baczisz, szczo ce take? Cie — dula. Oś tobi moja widpowid! A poky — do pobaczenia, meni trieba praciuwaty. Buwaj zdorow!*)

Dawydow uśmiechnął się:

*) Widzisz co to jest, To figa. Oto ci moja odpowiedź! Do zobaczenia, tymczasem, ja muszę pracować. Bądź zdrów!

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

A. OMILJANOWICZ

MSCIGEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Dróżka wijąca się między rzadkimi drzewami wyprowadziła na potężny bunkier. Z jego szczeliny — okienka wydobywało się światło i para. „Toni" nie pytając nikogo jak kot kilkoma susami znalazł się przy okienku. W ciasnym wnętrzu bunkra spało kilku Niemców, jeden golił się, inny pisał coś na kartce. Henryk, który przybiegł, by przywołać „Toniego" do porządku, zajrzał także do wnętrza bunkra. „Toni" zaczął szeptem błagać Henryka, żeby Niemiaszków „uczęstować" na „pożegnanie" choć wiązką granatów. Ale ten rozumiejąc niebezpieczeństwo tego czynu, za kołnierz odciągał „Toniego" od bunkra.

Lasek był nieco w prawo. Według obliczeń tam musiała być pierwsza linia. Zresztą świadczyły o tym raz po raz błyskające światła rakiet. Były chwile, że zdawało się, iż niepowstrzymanie rzucą się naprzód i jakimś nadludzkim skokiem znajdą się po drugiej stronie śmiercionośnej linii. Rozwaga i rozsądek nakazywały poniechać szaleństwa, wytrwać jeszcze kilka chwil.

Wchodzili w lasek. Dochodziła 5 rano. W nos uderzył zapach dymu z kuchni. Szli znowu dróżką. Serie strzałów z cekaemu zdawały się dochodzić z pobliża. Jakiś samotny żołnierz wlokący się ścieżką nie zwrócił na nich uwagi. Za nim wyłoniły się z mroku sylwetki dwóch następnych. Henryk uprzedzając ich podszedł szybko bliżej, rzucił hel Hitler i nie dając żołnierzom dojść do słowa, prosił, żeby doprowadzili na pierwszą linię do schronu dowódcy kompanii. Żołnierze ujęci stopniem Henryka i magicznym słowem — Fremde Heere Ost, zawrócili z powrotem. Zadymka przybierała na sile. Henryk delikatnie wypytywał Niemców jak jeszcze daleko do pierwszej linii, czy są druty i pola minowe. Ku swemu zdziwieniu dowiedział się, że nie dalej jak wczoraj na kilku kilometrach tego odcinka były ataki i kontrataki. Czy założono pola minowe i druty, tego nie wiedzieli.

Szli coraz szybciej, omijając z lewa i prawa w lasku kuchnie i wozy. Lasek zaczął rzednieć. Żołnierze zwolnili kroku, a jeden z nich wskazał Henrykowi na wschód, że stąd jakieś 200 m — pierwsza linia. Schron dowódcy był na prawo. Ponieważ żołnierze spieszyli się gdzieś z rozkazem, a do ziemianki dowódcy było jeszcze kilkaset metrów, zawołali przechodzącego żołnierza, każąc zaprowadzić wywiadowców do ziemianki sztabu.

Ruszyli z nowym przewodnikiem. Szli nie do pierwszej linii, a wzdłuż niej. Henryk skinął na „Toniego". Ten przybliżył się do Niemca, chwilę szedł z nim krok w krok, a potem błyskawiczne uderzenie automatu spadło na łeb szwaba tak znienacka, że ani jęknął. „Maksym" i „Piotr" błyskawicznie zakneblowali go i wepchnęli pod krzak opróżniając mu kieszenie.

100 metrów biegli chyłkiem. Potem zaczęli się czołgać. Przeskoczyli jakiś pusty okop, jeden, drugi, trzeci. Napotkali rów dobiegowy. Puścili się nim. Oślepiające światło bliско wyrzucanych rakiet zatrzymało ich na chwilę. Raz bliżej, raz dalej rakiety szły stale w górę. Rozróżniali po rakietach linię obrony radzieckiej.

Zbliżał się decydujący moment. Wrażenie, że o kilkaset metrów przed nimi swoi — wolność, wstrzymywało im oddech w piersi, a serca podchodziły gdzieś pod gardło.

Wymownie uścisnęli sobie ręce. Kto miał przedostać się tam do swoich żywy — nie wiedzieli... Wyleźli z okopu i zaczęli się czołgać. Zamajaczył drugi okop. Tu musiał być skraj obrony Niemców. „Toni" z „Maksymem" podczołgali się bliżej. Z prawa było widać ziemiankę, skąd dochodziła rozmowa. Poza tym w okopie panowała cisza.

Skręcili nieco w lewo i jeden po drugim wstrzymując oddech zsunęli się do zygzakowatego okopu. „Tamara" z „Natasżą" wpełzły pierwsze. Za nimi reszta wywiadowców, na końcu Henryk, „Andrzej", „Sergiusz" i „Toni".

Metr po metrze, przywierając do ośnieżonej ziemi, oddalali się dalej i dalej od linii wroga. Byli na pasie ziemi niczyjej. Z tyłu był wróg. Przed nimi — swoi.

Ale wróg nie spał. Ledwie oddalili się jakieś sto metrów, jak strzeliło w niebo kilka rakiet i zadudniły serie cekaemów. Wpadli w pororane pociskami i czołgami doły. Henryk wyrwał rakietnicę i strzelił ku swoim smugą kolorowej rakiety. Milczące ciemności nocy naprzeciw jak gdyby naraz ożyły. Z prawa i z lewa zagrały radzieckie cekaemy, a po niemieckich okopach walnęło kilka min z moździerzy. Niemcy nie pozostawali dłużni.

Dwunastka czołgała się dalej. Byle tylko nie zostać rannym. Każdy lej, każde załamanie terenu kryło ich przed ogniem Niemców, których kule swym świstem zapełniały przestrzeń jakąś piekielną symfonią śmierci. Niemieckie moździerze rozpoczęły ostrzeliwanie pasa śmierci. Ciche do niedawna linie frontu, rozszalały się na tym odcinku.

Postanowili biec skokami jak w natarciu. Podrywani komendą skakali w przód po dwóch, trzech, padali, zrywali się następni. Jeszcze dwieście metrów.

„Toni" ledwie zdążył poderwać się do skoku, upadł i potoczył się po ziemi. Nie pytano czy żywy. „Piotr" i „Maksym" chwycili go pod ręce i ciągnęli w przód.

„Tamara", „Natasza" i „Jan" wpadli pierwsi do okopów. Inni czołgali się jeszcze na przedpolu. Pomagała śnieżyca, którą nawet z trudem przebijały rakiety. Henryk, „Andrzej" i „Sergiusz" byli ostatni. Skoczył trzy kroki „Andrzej". Seria strzałów przeszła obok. Zerwał się Henryk. Uczuł w nodze ból i ciepło spływającej do buta krwi. Miękko osunął się na śnieg. „Sergiusz" był przy nim natychmiast, przyczołgał się „Andrzej", chwycili go pod ramiona. Jakiś zaciekły szwabski cekaemista ciął bez przerwy długimi seriami raz z prawa, raz z lewa od nich. Widząc, że ciągną rannego z okopów skoczyło na pomoc kilku żołnierzy. „Andrzej" i „Sergiusz" z rannym Henrykiem stoczyli się na dno okopu. Strzały i rakiety nie cichły. Byli uratowani...

„Toni" miał niegroźny postrzał przez prawy bok. Henryk w udo. Nadbiegło kilku radzieckich oficerów. Coraz więcej żołnierzy zbierało się wokół wywiadowców. Nieufnie patrzyli na niemieckie mundury. Poprowadzono ich wreszcie do ziemianki sztabu.

*

Ciężarówkę ze specjalną obudową, w której było przytulnie i ciepło, niemiłosiernie podrzucało na wyboistej drodze. Henryk z „Tonim" leżeli na prowizorycznym leżaku zarzuconym kożuchami i kocami. Reszta towarzyszy siedziała na ławkach lub zawinąwszy się w kożuchy leżała obok rannych. Pomimo nadludzkiego zmęczenia i rozmarzającego ciepła, nikt nawet nie drzemał i cały czas gwarzyli jeden przez drugiego. Oficer ze sztabu wywiadu, który od kilku dni przebywał na pierwszej linii frontu, czekając na ich przejście, co chwila otwierał okienko i pytał jak ranni, czy ciepło i czy spać nie chcą? „Toni", który krzywił się i sykał z bólu, głośno żartował, że „umrze" jeszcze przed Kownem, jeżeli kapitan nie „natrze" go od wewnątrz porządną porcją spirytusu.

(Ciąg dalszy w środę)

Z teki szperacza

SZLACHTA MAZOWIECKA w... Kpinie

Pisałem kiedyś o dowcipach krążących niegdyś jak Polska długa i szeroka o szlachcie podlaskiej, słynnej wszędzie z biedy, kłótliwości, zadzierania nosa i ciemnoty. Wszystkie złośliwości jednak, jakie o Podlasianach prawiono, brzmią niczym hymny pochwalne w porównaniu z tymi, jakimi obdarzano przy lada okazji Mazurów. Krążyły o nich złośliwe wierszyki, powiedzonka, piosenki, opowiadania, dowcipy. Tworzyli je autorzy anoninowi i znani pisarze (np. Wespazjan Kochowski). Przedrzeźniano mazowiecką gwarę, skłonność do burd, pojedynków (a właściwie bójek, nawet z chłopami, co przecie szlachcie nie przystało), zamiłowanie do procesów itp. itp. Nie było bodaj wady, jakiej by Mazurom nie przyczepiono. Dziś to już jest oczywiście historia, choć więc z tą szlachtą mazowiecką łączą nas bliskie węzły pokrewieństwa, możemy się z tego tylko pośmiać. A oto epitety, jakimi częstowano Mazurów.

„Mazur po urodzeniu jak szczenię: do dziewięci dni nie widzi".

„Comes de Wątoryi) gdzie jeden kmieć a trzy dwory".

„Ichmość NN. są tak szczerą szlachtą i prawdziwą — powiadano — że ledwie która inna w Koronie. W tej wsi, gdzie się porodzili i ich rodzina siedzi, tak szczera szlachta, że między nimi i jednego chłopa nie znajdziesz" — co miało oznaczać, że szlachta mazowiecka jest skrajnie biedna. Potwierdzały to inne powiedzenia: „Dziedzice tej wsi sami sobie panowie i chłopi", albo „na Mazowszu sama tylko szlachta, jednakowoż wykonywa się tam i chłopska robota".

Wspomniany już Wespazjan Kochowski ujmuje to w taki złośliwy dwuwiersz:

„Szlachcic mazowiecki, rzecz można,
swe folwarki
Wszystkie wziął i z poddaństwem
i z gumy na barki!".

W Krakiewskiem posag Mazurek opiewano w piosenkach:

„Ożeniłem się na Mazowie
Wzionem w posagu trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu, dwie beczki sieczki,
Trzeba się cieszyć z takiej dziewczki.
Ani poduszki, ani pierzyny, —
Bodaj poszukać takiej dziewczyny".

Kpiono też zarówno z dziedzicznych „spadków" jak i z zawiłego niekiedy wywodzenia prawa do spadku przez mazowieckich dziedziców. W „Kiermaszu wieśniackim" znajdujemy taki oto wierszyk pozbawiony sensu, wykpiwający mazurski sposób dochodzenia praw:

„Ciotecznyy, wujecznyy, rodzony brat,
ciotka, swak i wuj, rodzony kowal,
dali byli strujną za młynarza,
a kobyłę zaś posłali w żaki,
i takci był ksiądz został Jakóbem.
A toż mnie właśnie po tej surzynie[1])
puścizna przyłazi[2])

Nikt tak gorąco nie występował przeciw inowiercom, jak Mazurzy (oczywiście podburzani przez magnatów-katolików) chociaż nigdy nie mieli z nimi bezpośrednich kontaktów. W jednej z satyr na ten temat, wykpiwającej też ciemnotę mazowieckiej szlachty, Mazur mówi:

„Hej! hej! by tez kiedy tego lutra obacyć; człowiek ci to, cy co dziwnego?"

Kiedy ktoś palnął jakąś niedorzeczność zamiast przysłowia „Wyrwał się, jak Filip z konopi", mówiono też:

„Ale ci się przecie mógł na subtelniejszą racją zdobyć, nie na tak grubą mazowiecką konsekwencyę".

Na temat gadulstwa i gwary mazowieckiej ułożono następujący dialog:

„— Gdzie jedzieta?
— Do Warsiawy.
— Bozez mój łaskawy!
Co wiezieta?
— Racki.
— Dajciez tabacki. A jaka to tabacka?
— Lewandowa.
— Niecemuz taka zdrowa. Co kostuje?
— Cześki[3]).
— Bozez-z mój niebieski!
— Gdzie mieskata?
— W tej chałupce.
— Siedzciez na swojej... podusce.

W tym „lapidarnym" dialogu wykpito i gadulstwo, i biedę, i zarozumialstwo i wreszcie mazurzenie, czyli wymawianie zamiast „cz", „sz", „ż", — „c", „s", „z".

Kpiono z Mazurów, że choć z kijem się nie rozstawali i chętnie go używali w... domu, gdy przyszło do sprawy z nieprzyjacielem, chętnie wykręcali się prawem. „Wołał Mazur do Tatarzyna, gdy go zaczął okładać nahajką: „Słyś! a cemu mnie bijes? Jeśli ja tobie co winien, patrz-ze ty mnie sobie prawkiem[4]), a daj mi pokój!".

Nawet o cechach dodatnich Mazurów, o ich niespożytości i silnej indywidualności, mówiono złośliwie.

„Cztery rzeczy nie do rzeczy na świecie: kiedy Mazur zwołoszeje, chłop łacinę sieje, sowa zjastrzębieje, hołysz spanoszeje".

Powiadano, że: „Wilk zjadłszy Mazura, zdychał z niestrawności".

Cytowany już wyżej Wespazjan Kochowski w swych „Epigrammatach" tak tę myśl wierszem wyraził:

„Złego od ciemnej gwiazdy ukąsił
Mazura
Wąż w nogę: z niej łakomie gdy się
krwie napije,—
Wąż zdycha od posoki, Mazur przecie
żyje!".

Przekroczyłem już, niestety, limit wyznaczony przez PT. Redakcję na tę rubrykę, musze więc, choć z żalem, kończyć. Do spraw tych jednak wrócę jeszcze w następnym odcinku, w którym przytoczę serię piosenek o Mazurach. Jak'em

K. RAŚKO

1) Wątory — brzeg kufy od piwa; 2) surzyna siostra szwagra; 3) puścizna przyłazi — przypada spadek; 4) „cześki" — czeski grosz; 5) prawkiem — prawem, paragrafem.

WYSTAWA „15 LAT MO"

w obiektywie fotoreportera

Jak już informowaliśmy, do Białegostoku przybyła ogólnopolska wystawa „15 lat MO". Nasz fotoreporter oraz dziennikarz odwiedzili wystawę, dzięki uprzejmości kierownictwa, na krótko przed jej otwarciem. Oto ich relacja.

1

Trudno wymienić wszystkie bez wyjątku działy reprezentowane na wystawie. Obrazują one bowiem wszechstronną działalność organów Milicji Obywatelskiej. Oto kilka przykładów.

Technika idzie naprzód — a wraz z tym polepsza się wyposażenie szpiegowskie, które z kolei... trafia w ręce MO. Zwróćcie uwagę na te miniaturowe aparaciki fotograficzne. Dwa z nich są w kształcie zapalniczki, a trzeci imituje zegarek na rękę. Dla porównania wielkości, obok umieszczono prawdziwy zegarek na rękę (zdjęcie nr 1).

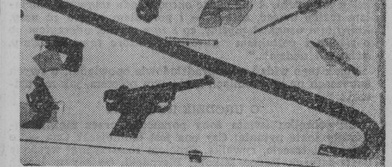

2

To są również niezbędne akcesoria szpiegowskiej roboty. W tej na pozór niewinnej lasce ukryty był maleńki pistolet z tłumikiem. Leżące obok ołówki — długopisy, to również miniaturowe rewolwery. Laska, rzekome ołówki oraz pistolety zostały odebrane przez funkcjonariuszy MO agentom obcego wywiadu (zdjęcie nr 2).

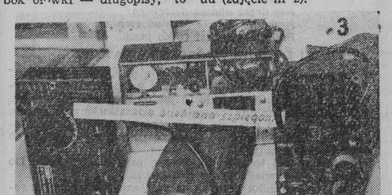

3

Bogato wyposażają „łowcy dusz" w NRF swych szpiegowskich pachołków. Aparatura radiowa nadawczo - odbiorcza służyć miała przekazywaniu szpiegowskich meldunków. Dziś... jest tylko eksponatem świadczącym o dobrej pracy służby bezpieczeństwa MO (zdjęcie nr 3).

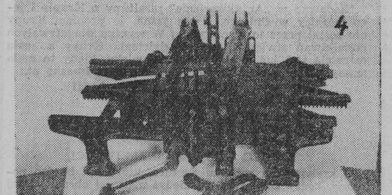

4

Niewinna z wyglądu maszyna to urządzenie do produkowania fałszywych banknotów na dużą skalę. Powinela się fałszerzom moga. Amatorzy dolarów trafili do więzienia, a maszynka drukarska — na... milicyjną wystawę. (zdjęcie nr 4).

Banknoty różnych krajów, w tym między innymi i polskie usiłował podrobić fałszerze. I wszyscy — wpadli... Na wystawie zgromadzono ogromne ilości fałsyfikatów, które trudno odróżnić gołym okiem.

Łomami i wytrychami grupa przestępców w woj. katowickim obrabowywała kasy instytucji państwowych oraz magazyny. W gabinecie arsenał sztuki złodziejskiej, skonfiskowany przez funkcjonariuszy MO. Amatorzy państwowej własności mają na dłuższy czas zapewniony państwowy „wikt i opierunek".

Trzeba być nie lada spostrzegawczym, aby odróżnić, iż zgromadzone na wystawie kupony materiałów są najordynarniejszą... „lipą". Po prostu są to tekturowe wkładki owinięte materiałem, co ma rzekomo naśladować bele. Jeszcze jedna afera wykryta przez MO.

Trudno wymienić wszystko, co można obejrzeć na milicyjnej wystawie. Wszystkim bez wyjątku radzimy ją obejrzać.

Tekst: B. H.
Foto — J. Mazurek

Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!
...Galia est omnis divisa
In partes tres...

JULIAN TUWIM

Za parę dni o rannej godzinie we wszystkich szkołach zadzwonią dzwonki na pierwszą lekcję.

A choć tyle jest tych szkół, nowych, rozbudowanych, coraz piękniejszych nie wszyscy zasiądziemy w ławkach. Po prostu dlatego, że już dawno te nasze szkolne lata przeżyliśmy.

Właśnie tym dojrzałym, dorosłym dziś ludziom, którzy nie zawsze mają czas nawet wspomnieć o szkolnych latach dedykujemy ten artykuł.

Sezon polowań rozpoczęty, warto więc przypomnieć, jak to nasi praprapraprzodkowie ongiś polowali. Staropolski poeta i satyryk Jan z Kijan (1615 r.), autor dzieła „Fraszki nowe sowiżrzałowe", tak opisuje jedno z polowań w XVII wieku:

„...Szedłem z łukiem na kaczki i wystrzeliłem na kaczkę, a wtem zabiłem i kaczora podle niej; a szukając strzały, nalazłem szczukę (szczupaka — dop. Z.Z.) tak wielką przy brzegu, której ona strzała przez łeb przebiegła. A oną strzałę nalazłem, w wierzbie utknęła; gdym ją wyrwał, rzucił się miód z onej wierzby, bo tam pszczoły od kilku lat nosiły. A nie chcąc onego miodu wypuścić, chciałem trawy urwać, zatkać — i porwałem zająca za uszy, który tam usnął. A myśląc, co z tym czynić, uderzyłem go o ziemię i potłukłem kuropatwy, które tam siedziały, anim ich widział..."

Jak z tego widać, nasi pradziadowie opowiadali o swych sukcesach na polowaniach z równym polotem, jak my dzisiaj...

O URODZIE RYWALEK

Od początku świata żony porzucone przez mężów zadawały sobie pytanie: Czy ona jest ładniejsza? Ona — to znaczy ta trzecia, rywalka. Problem rozstrzygnął wreszcie poeta-satyryk Radoć Mikołaj Biernacki, (żyjący w latach 1836 — 1901). Zrobił to we fraszce pt. „Inna". Oto tekst fraszki:

Piękna kobieta narzeka:
„Łudziłam się nadaremnie!
On mnie już zdradza, ucieka...
Znalazł piękniejszą ode mnie."
Piękna kobieto, ty siebie
Nie dręcz obawą dziecinną:
Rywalka — nie jest od ciebie
Piękniejszą, jest tylko inną.

BLASKI I CIENIE TWÓRCZOŚCI SATYRYCZNEJ...

Jerzy Jurandot w swej rozprawie pt. „Dzieje śmiechu" opowiada m. in. o początkach swej współpracy z teatrzykiem „ Qui Pro Quo". Było to już dawno, wiele lat temu, gdy Jurandot, młody człowiek i początkujący satyryk, z drżeniem serca udał się do dyrektora wspomnianego teatrzyku, Boczkowskiego, i przedstawił mu rękopisy swych wierszy satyrycznych.

— Niech pan to zostawi. Proszę przyjść w sobotę. Do widzenia — powiedział mu Boczkowski.

Zaś gdy Jurandot z duszą na ramieniu zjawił się w sobotę przed groźnym dyrektorem, odbyła się następująca rozmowa:

— Przeczytałem to, co mi pan przyniósł. To jest wszystko do d...! — powiedział krótko, ale jak najbardziej dosadnie Boczkowski. — Mimo to widzę w panu zadatki na autora. Jeżeli pan chce, nauczę pana pisać. Tylko uprzedzam, że to będzie ciężka szkoła...

No cóż, zadatki rzeczywiście były, szkoła była ciężka, ale rezultaty nauki wspaniałe...

JESZCZE O KRUPIE...

Niedawno w „Antykwariacie" pisaliśmy o Krupie i jego lecznicy w Chicago. Rzecz jasna, że problem Krupy nie został przez to wyczerpany. W wyniku długotrwałych poszukiwań stwierdziliśmy, iż dylemat Krupy z całą ostrością stał już w siedemnastym wieku, kiedy to mało znany poeta polski, Jan Borkowski napisał fraszkę pt.:

PRAWA KRUPY Z KRZYŻAKAMI

Nasz Jagiełło zbił Krzyżaki
I ten Krupa chce być taki.
Darmo suszy mózg nieboże:
Krupa jagłą być nie może.

KONIEC ŚWIĘTEJ CIERPLIWOŚCI

O krakowskim malarzu Szczuce, który był bardzo pobożny, krąży powiastka, że kiedyś malował obraz świętej osoby i w związku z tym w czasie malowania ustawicznie klęczał. Otóż po pewnym czasie malowana przez niego święta osoba objawiła mu się we śnie i surowo oświadczyła:

— Szczuka, wy mnie nie malujcie na klęczkach, tylko wy mnie malujcie dobrze...

Jak widać, nawet święta cierpliwość ma swoje granice...

Z. ZBOROWSKI

Gdy się ozwie szkolny dzwonek

ABECADŁO WSPOMNIEŃ

NA POCZĄTKU BYŁO...

A — jak atrament. Pod tym hasłem znajdujemy w encyklopedii takie wyjaśnienie: „atrament — ciecz otrzymana przez zmieszanie roztworu garbnika pochodzącego z galasówek (taniny i kwasu galusowego) z roztworem siarczanu żelazowego i środkiem konserwującym..."

B — jak bibuła. Pozostaje w ścisłym powiązaniu z hasłem poprzednim. Ileż kleksów szkolnych wypija. (Nie mylić z „bibułą" konspiracyjną! Ta gorzka wiedza zbyt szybko została poznana przez wielu uczniów ze szkolnych ławek).

C — jak cyrkiel. Albo — „cymbał brzmiący". O ile hasło pierwsze nie wymaga specjalnych wyjaśnień, drugie trzeba przetłumaczyć na „język dorosłych", jako, że nie wszyscy zdołaliśmy zapamiętać gwarę szkolną.

Oto obrazek z lekcji łaciny. Stary, trochę zdziwaczały profesor „przepytuje" słówka. Wtem jedna z uczennic podnosi w górę rękę i pyta co to znaczy: krakremija, domomija, tulisspija nostra?"

Profesor, że trochę przygłuchy pyta co, co takiego, a gdy uczennica powtarza głośniej — wybucha gniewem.

— Cymbał brzmiący jesteś — powtarza ze złością — nie uczennica a cymbał.

D — jak dyktando. To już nie żarty. Najlepszy uczeń odczuwa tremę. Nawet w czwartej, ba w szóstej klasie można „rz" pomylić z „ż". Ach, jakimże słodkim echem odbijają się wtedy w duszy ucznia dyskusje prasowe o fonetycznej pisowni! Ale cóż dyskusje są tak samo wieczne jak... klasówki, które od wielu pokoleń są postrachem uczniów.

E — jak elementarz. To już oczywiście elementarz jubilata prof. Falskiego.

„Ala ma kota" — tak od 50 lat „pierwszaki" zdobywają pierwsze owoce wiedzy właśnie dzięki tej barwnej książeczce.

F — jak figle. Tu już na wołowej skórze by nie spisał tych tablic, malowanych tłuszczem na „tłusty czwartek"; tych warkoczy,

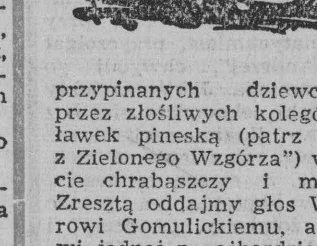

przypinanych dziewczętom przez złośliwych kolegów do ławek pineską (patrz „Ania z Zielonego Wzgórza") wreszcie chrabąszczy i myszy... Zresztą oddajmy głos Wiktorowi Gomulickiemu, autorowi jednej z najbardziej uroczych książek o latach szkolnych zatytułowanej „Wspomnienia niebieskiego mundurka".

„— No, gadajże — nalega nauczyciel.

Sprężycki zaczyna cedzić słówko po słówku, ale tak wolno i z takim trudem, jakby nagle stracił władzę w języku.

W tejże chwili, w oddalonym kącie klasy, gdzieś tam blisko pieca, odzywa się cichy brzęk. Jeszcze go nauczyciel nie zauważył — już Sprężycki przestał odpowiadać i ze źle tajoną radością mówi:

— O... chrabąszcz!

Nagle odzywa się brzęk z przeciwnej strony klasy. Odwracają się tam natychmiast wszystkie głowy.

Niebawem całe stado chrabąszczów buja po klasie. Huk taki, jakby grano na organach.

— Otwórzyć okna — rozkazuje nauczyciel.

Po otwarciu okien nowy kłopot. Chrabąszcze jednym oknem wylatują, drugim wracają. Co gorsza, wracają nie same, lecz w towarzystwie nowych, których wielkie mnóstwo krąży dokoła pobliskich kasztanów".

No, i oczywiście uczeń został uratowany od odpowiedzi.

G — jak gramatyka. O, to już brzmi groźnie. Na palcach można policzyć bowiem tych „kujonów", co to „na blachę" wykują gramatykę.

A oto historia autentyczna. Opowiadała mi ją pewna godna zaufania osoba.

Lekcja języka polskiego. Gramatyka! Nauczycielka „wyrywa" do odpowiedzi pewną, zaczytaną w niedozwolonej lekturze uczennicę. Uczennica owa nie dość, że nigdy nie przywiązywała wagi do nauki gramatyki, ale jeszcze pozwala sobie nie uważać na lekcjach.

— Podaj mi przykłady zaimków nieokreślonych — mówi nauczycielka.

Uczennica milczy. Wreszcie zaczyna rozglądać się bezradnie po klasie. Wtem słyszy zza pleców zbawczy szept i nie namyślając się długo „strzela":

— Ktoś poszedł gdzieś i zrobił coś —

Oczywiście klasa „ryczy", a

profesorka z kamiennym spokojem maluje w dzienniku „haka".

H — jak „hak" — patrz wyżej.

I — jak igrce. Dobrze tej dzisiejszej młodzieży — powiadamy, patrząc z zachwytem i odrobiną zazdrości na beztroskie zabawy — studenckie „juvenalia" czy szkolne igrce, wzorem średniowiecznej żakinady uświetniające zakończenie roku szkolnego. My, dorośli takich świąt nie pamiętamy.

J — jak „juvenalia", jubileusze. „Juvenalia" — jako się rzekło już nie dla nas. Ale pozostały nam jubileusze.

Wprawdzie znakomity (i jakże cięty!) satyryk Boy czuł wyraźną awersję do jubileuszu, czemu daje wyraz w takim oto wierszyku:

Nie wiem, który to nasz przodek
W przydługi ponoć karnawał,
Gdy wyczerpał wszelki środek,
Skąd wziąć jaki świeży kawał,
Wnet, po formy dążąc nowe,
Chwycił kpiarstwa kaduceusz,
Skrobnął się nim mocno
w głowę
I wymyślił — jubileusz.

Lecz my znamy, co to wzruszenia spotkań z młodością. Mija pięć, dziesięć, piętnaście itd. itd. lat od chwili opuszczenia murów szkolnych i oto nachodzi człowieka „chandra". Stąd zapewne od lat kilku jak grzyby po deszczu mnożą się rozmaite „zjazdy wychowanków", jubileuszowe fety i „serco-szczypatielne" spotkania.

K — jak klasówka. O, to już znacznie gorzej, niż dyktando. To już egzamin nie tylko ze znajomości ortografii. Ileż to razy później w życiu zaskakiwały nas przykre niespodzianki. Jeżeli nie traciliśmy zimnej krwi — zawdzięczamy to właśnie owym klasówkom szkolnym, które zawsze były „wielką niewiadomą".

L — jak „lizus". O, to już bardzo brzydkie „przezywanie". Rzadko kiedy nadane niesprawiedliwie. Kto uzyskał takie miano, musiał się dobrze społeczności szkolnej „zasłużyć". Rozwojowi lizusostwa najbardziej sprzyjały „metody" wychowawcze, stosowane w szkołach zaborców.

W tejże uroczej książeczce Gomulickiego znajdujemy taką oto piosneczkę „na lizusów" skomponowaną rzekomo samorzutnie przez młodzież:

Vacationes cras!
(Wakacje jutro)
Na lizusów czas!
Dobrzy będą tańcowali,
A lizusy w skórę brali
Za nas i za was!
Vacationes cras!
Pójdziem wszyscy w las!
Grubych kijów nałamiemy,
Lizusów wygarbujemy
Za nas i za was!

Przechodzimy do następnej litery naszego szkolnego abecadła.

Ł — jak ławka. To już nie chodzi tylko o pospolity przedmiot z drzewa. Hasło „szkolna ławka" nabiera dla nas, dorosłych emocjonalnego znaczenia. „Kolega ze szkolnej ławy" — zwykliśmy mawiać z rozrzewnieniem o osobniku z zasady niczym już nie przypominającym rozkosznego urwisa, świetnego „podpowiadacza", figlarza i „wiernego po grób" przyjaciela doli i niedoli młodzieńczych.

M — jak matura. To już cała epoka w życiu. Matura — pierwszy życiowy egzamin dojrzałości. Zresztą co tu gadać. Każdy ma swoje własne wspomnienia, wystarczy tylko je poruszyć...

N — jak „noga". Prosty, niewymyślny przydomek wyjątkowo niezdarzonych kolegów.

O — jak „ośla ławka". Określenie mniej dziś używane. Za to za czasów naszych ojców, a dzisiejszych dziadków bywało w użyciu.

P — jak przyjaźń. Szkolna przyjaźń. Podobno najgorętsza i najtrwalsza w życiu.

R — jak „relaks". Modne słowo. Ale przypomnijmy sobie jak to było z naszym uważaniem na lekcjach? Z ucieczką od rzeczywistości? W klasie nudny (tak to ocenialiśmy) wykład, a my sobie bujamy myślą beztrosko po obłokach, dumamy o niebieskich migdałach. „Nihil novi sub sole" jak powiadali starożytni, czyli, że nic nowego pod słońcem.

S — jak „ściągi". Te, malowane na dłoni tajną „stenografią", te skrywane pod podwiązką lub przemycane... hm w rezerwuarach (bo tylko do ubikacji można wyjść z sali, na której odbywa się egzamin maturalny!).

T — jak tablica. Malowana tłuszczem w „półpoście" (o czym mowa wyżej), spadająca na głowy nielubianego kolegi. Tablica — ściana łez „wyrwanych" z błogiej lektury książek niedozwolonych. Odpowiadanie przed tablicą — to obok dyktanda i klasówki najwymyślniejsza tortura szkolnych lat.

U — jak uniwersytet. Marzenie, póki siedziało się na szkolnej ławce. A później „radość z osiągniętego szczęścia jest mniejsza, niż samo oczekiwanie na to szczęście".

W — wagary. Cóż za urocze słowo! Pachnie parkiem lub lasem. Wiosną! I ma smak zakazanego owocu.

Z — jak zadanie domowe. Z tym różnie bywało. Kto wie, czy czasami nie tak, jak u pewnej ośmioletniej dziewczynki, która w swoim wypracowaniu o kocie pisała:

„Kot jest obciągnięty różnym futrem. Bywa elektryczny, jak się go odwrotnie pogłaszcze. Z tyłu za nim znajduje się ogon coraz cieńszy, aż na końcu u-

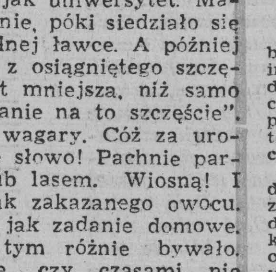

staje. Wskutek swych pazurów jest bardzo przywiązany i wspina się na drzewa, gdzie łowi jaja dla swych młodych".

*

Do początku nowego roku szkolnego pozostało już tylko kilka dni. Pierwszego września — jak od lat — odezwą się szkolne dzwonki. A nam, dorosłym, co pozostało?

...Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez..."

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Te dwa zdjęcia przedstawiają tego samego człowieka. Jest nim alpinista Hermann Buhl. Zdobył on samotnie szczyt Nanga Parbut w Himalajach. Na zdjęciu pierwszym Buhl przed wyprawą. Na zdjęciu drugim po zdobyciu szczytu. Czytelnicy uwierzą chyba teraz, że górska wspinaczka to nie jest wcale łatwy sport. Fot. AR

CIEKAWOSTKI z ZSRR

ANTYCZNE SKARBY NA DNIE MORZA CZARNEGO

Archeolodzy radzieccy natknęli się na dnie Morza Czarnego na ruiny antycznej kolonii greckiej — Chersones. Historycy i archeolodzy w kombinezonach płetwonurków zbadali na dnie Zatoki Kwarantan resztki monumentalnych budowli sprzed wielu wieków i wydobyli na powierzchnię morza szczątki amfor greckich.

Badania zatopionego miasta pomogą odtworzyć życie dawnego Chersonesu i bliżej sprecyzować jego rolę w historii kolonizacji wybrzeża Morza Czarnego w zamierzchłych czasach.

SMACZNE DROŻDŻE LECZNICZE

Wiele osób cierpiących na zaburzenia przemiany materii i na inne schorzenia, spożywa drożdże, zawierające szereg substancji leczniczych. Jednakże zapach drożdży i ich smak czyni to „lekarstwo" przykrym dla chorych.

Wszystkich, którzy spożywają drożdże w celach leczniczych, zainteresuje niewątpliwie wiadomość, iż w Związku Radzieckim opracowano nową metodę obróbki drożdży, dzięki której uzyskują one nowe właściwości smakowe i zapachowe, bardzo przyjemne dla spożywających. Już niedługo smaczne drożdże lecznicze pojawią się w sprzedaży w aptekach oraz sklepach spożywczych.

DIAMENTOWE ELDORADO ZA KRĘGIEM POLARNYM

Geolodzy radzieccy natknęli się w pobliżu źródeł rzeczki Daldyn za Kręgiem Polarnym na nowe, niezmiernie bogate złoża diamentowe. Rzeczka Daldyn przepływa przez terytorium Jakucji.

Najbogatsze z pól diamentowych, na którym wykryto wielkie rozsypisko kamieni szlachetnych, otrzymało nazwę „Udane". W pobliżu „Udanego" znaleziono kilka mniejszych rozsypisk. Na terenach tych wszczęto również prace wiertnicze.

W pobliżu nowych pól diamentowych wyrasta obecnie miasto Nowyj.

ŁOWCY „KORZENIA ŻYCIA"

W tajdze dalekowschodniej rozpoczął się sezon poszukiwań leczniczej rośliny żeń-szeń — legendarnego „korzenia życia". (Pisaliśmy o tym w ub. tygodniu). Na poszukiwanie żeń-szenia wyruszyło kilkuset radzieckich myśliwych, przyrodników, zielarzy i miłośników przygód.

W sierpniu żeń-szeń okrywa się czerwonymi jagodami i wówczas łatwiej znaleźć w ostępach leśnych te niezmiernie rzadką roślinę. Doświadczeni zbieracze „korzenia życia" znajdują żeń-szeń, kierując się w głąb tajgi znanymi tylko sobie ścieżkami. Niedawno jeden z „łowców" żeń-szenia zameldował o znalezieniu korzenia o wadze 100 gram. Okaz taki należy do nadzwyczaj rzadkich.

Dni Działkowca od 27 bm do 1 września

Wielu mieszkańców dużych miast marzy o posiadaniu najmniejszego choćby skrawka ziemi, na którym można hodować kwiaty lub warzywa. Nie wszyscy jednak są w tak szczęśliwym położeniu, że mogą dysponować własnym, przydomowym ogródkiem. Ulubionym miejscem odpoczynku po zajęciach zawodowych, staje się dla nich tzw. działka pracownicza.

Po raz pierwszy w naszym mieście, podobnie jak w całym kraju, obchodzić będziemy Dni Działkowca. W Białymstoku przypadną one na okres od 27 sierpnia do 1 września. Podczas trwania Dni, białostoczanie będą mieli możność zwiedzenia pracowniczych ogrodów działkowych znajdujących się w naszym mieście.

Dla zwiedzających udostępnione zostaną następujące ogrody: nr 1 przy ul. Podleśnej 22 — dojazd autobusami 4 i 4 „Bis", przystanek przy ul. Drewnianej; ogród nr 3 przy ul. Mickiewicza 44 — dojazd jak wyżej; ogród nr 2 przy Szosie Zambrowskiej — dojazd autobusami 4 i 4 „Bis", przystanek przy końcu ul. Mickiewicza. Do ogrodu nr 11 i ogrodu pracowniczego PKP, znajdujących się przy ul. Świętokrzyskiej, najdogodniej jest dojechać „5". Ponadto przed białostoczanami otworzą swe wrota: ogród pracowniczy PKP przy ul. Kanonierskiej oraz ogród nr 5 przy ul. Waszyngtona.

Wszystkie działki zwiedzać będzie można w dni powszednie w godzinach 16—20, natomiast w niedzielę, 28 sierpnia, w godz. 11—20.

W programie obchodów Dni Działkowca przewidziane są wizyty delegacji z poszczególnych ogrodów działkowych w domach dziecka, w Domu Rencistów oraz u przedstawicieli miejskich władz i rozmaitych instytucji. Członkowie delegacji wręczą kwiaty, owoce i warzywa. Wizyty te odbywać się będą w dniach 26 i 27 bm.

Na zakończenie uroczystości działkowiczów zorganizowana zostanie w niedzielę, 3 września, zabawa taneczna w świetlicy Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Sierżana przy ul. Augustowskiej 6. Rozpocznie się ona o godz. 19. Dochód przeznaczony jest na Społeczny Fundusz Budowy Szkół oraz na rozwój współzawodnictwa pomiędzy działkowiczami.

(gor)

Wystawa reprodukcji malarstwa światowego w Klubie MPiK

W dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, 27 sierpnia br., w salach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki otwarta zostanie wystawa reprodukcji malarstwa światowego, reprezentowana przez następujące wydawnictwa: VEB E. A. Seemann Verlag Leipzig i VEB Verlag der Kunst Dresden.

Otwarcie wystawy nastąpi o godz. 16. Zwiedzać ją będzie można codziennie w godz. 10—21. (h)

Mistrzostwa Polski modeli szybowcowych

W niedzielę, 28 bm., odbędą się na lotnisku w Białymstoku mistrzostwa Polski modeli szybowcowych. W mistrzostwach udział wezmą również harcerze z Domu Kultury Dzieci i Młodzieży przy ul. Mazowieckiej. Najmłodszy modelarz ma lat 12 i nazywa się Roman Golubowski.

Początek mistrzostw o godz. 10.

Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ
PROGRAM II

7.40 Muzyka i wiadomości olimpijskie; 9.35 Radiostacja młodości; 10.40 Człowiek z tobołkiem — opow. W. Katajewa; 11.10 Radzieckie melodie humorowe; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Sobotni podwieczorek taneczny; 16.30 Transmisja z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie; 17.30 Z miast i wsi województwa; 17.45 Regionalna piosenka miesiąca; 17.50 Felieton tygodnia; 18.00 Słuchamy piosenek francuskich; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie: 21.27 Kronika olimpijska: 22.00 Transmisja z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie; 22.45 Fragmenty ulubionych operetek.

W NIEDZIELĘ
PROGRAM II

7.40 Muzyka i wiadomości olimpijskie; 8.50 Radio - problemy; 9.20 Encyklopedia kaszubska; 9.40 Rozmowa o muzyce; 10.00 Aglaja dzwonniczka — opow. H. Karpińskiej; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Tydzień Muzyki Rumuńskiej; 13.10 Audycja historyczna; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Opowieść o Podlasiu — aud. słow. - muz.; 16.30 Koncert chopinowski; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.05 „Pożyczony kochanek" — słuchowisko; 20.30 Rewia piosenek; 21.20 Muzyka taneczna.

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09 informacji 22-22.

Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 53, tel. 62-24.

Pogotowie WSW — tel. 32-34.
Pogotowie MO — tel. 07.
Straż Pożarna — tel. 08.

Dokąd dziś idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — nieczynny.

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Praczki z Portugalii", panoramiczny, prod francuskiej (od lat 16), dodatek — „Pod niebem Dalmacji", godz. 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę i niedzielę — „Córka leśniczego", prod. austriackiej, kolorowy (od lat 12), dodatek — „Dr Sun Vat Sen", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Bez bólu", prod. francuskiej (od lat 18), dodatek — „Istota życia", godz. 10.30, 13, 15.30, 17. 45 i 20; w niedzielę — „Ania i Mania", prod. NRF (od lat 7), godz. 10.30; „Bez bólu", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Polana" — w sobotę i niedzielę — „Rzymskie wakacje", prod. USA (od lat 16), godz. 18.30 i 20.30.

„TPP-R" — w sobotę — „Stewardessy", prod. NRF (od lat 18), dodatek — „Tu i tam", godz. 16, 18 i 20; w niedzielę — „Sprawa pilota Maresza", prod. polskiej (od lat 12), dodatek — „Pierwszy rejs", godz. 16, 18 i 20.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Pechowiec", prod. argentyńskiej (od lat 14), w sobotę — godz. 18; w niedzielę — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Odajcie mi dziecko" prod. NRD (od lat 14), w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 17 i 19.30.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Historia z pieskiem"
„Millenium" w Łomży — „Premiera odwołana"
„Październik" w Łomży — „Marzenie"
Suwałki — „Don Juan"
Grajewo — „Klęska"
Augustów — „Żołnierskie serce"
Bielsk - Podlaski — „Sombrero"
Siemiatycze — „W kręgu podejrzeń"
Wasilków — „Gdy umilkły działa"
Czarna Wieś — „Zakochała się dziewczyna"
Olecko — „Światła w oknach"
Łapy — „Tania i jej matki"
Zambrów — „Atomowa kaczka"
Hajnówka — „Spotkania w mroku"
Sokółka — „A jednak cię kocham"
Mońki — „Do widzenia do jutra"
Gołdap — „Okrucieństwo"

Dnia 25 sierpnia 1960 r. zmarł

JÓZEF WYSZYŃSKI

Główny Księgowy Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty" w Białymstoku.

W Zmarłym instytucja traci cenionego, oddanego i sumiennego pracownika, a grono koleżeńskie wartościowego i uczynnego Towarzysza pracy.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Pogrzeb odbędzie się w dniu 27 sierpnia o godz. 16.00 z ul. Lipowej nr 16 m 52 na cmentarz św. Rocha.

Dyrekcja, Rada Zakładowa, Koleżanki i Koledzy

k 1055-1

Biał. Zakł. Graf. N-3

Białostockie Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym w Białymstoku-Starosielcach

zawiadamia wszystkich odbiorców

iż **roczna inwentaryzacja** przeprowadzona będzie w terminie jak niżej:

5—30 września br. — Rejonowa Składnica w Grajewie
5—30 października br. — BPHSR w Starosielcach

W czasie trwania inwentaryzacji w Grajewie PT odbiorcy proszeni są o zaopatrywanie się w potrzebne artykuły w magazynach przedsiębiorstwa w Starosielcach. Natomiast w okresie trwania inwentaryzacji w Starosielcach — sprzedaż będzie prowadziła Składnica Rejonowa w Grajewie dla całego województwa.

Po zakończeniu inwentaryzacji, magazyny BPHSR w Starosielcach i Rejonowej Składnicy w Grajewie będą dysponowały pełnym asortymentem maszyn rolniczych i części zamiennych. Zaznaczamy, iż **części zamienne** do maszyn mogą być wysyłane odbiorcom za **zaliczeniem pocztowym.** Równocześnie powiadamia się, iż odbiorcy indywidualni mogą zaopatrywać się w sprzęt rolniczy i części zamienne w Powiatowych Związkach Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", które prowadzą sprzedaż detaliczną i ratalną.

k 1073-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

TECHNIKA NORMOWANIA z wykształceniem technicznym średnim lub wyższym oraz **INŻYNIERA** z praktyką w zakresie robót inwestycyjnych na stanowisko kierownika Działu Inwestycji, zatrudnią **ZAKŁADY SUCHEJ DESTYLACJI DREWNA w Hajnówce** od 1. IX. 1960 r.
Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.
k 1037-0

KIEROWCÓW na samochody ciężarowe z I, II i III kat. prawa jazdy z terenu innych województw przyjmie **Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego Łączności w Łodzi,** ul. Rewolucji 1905 r. nr 68/70.
Zakwaterowanie w hotelu robotniczym na miejscu.
Warunki płacy na ogólnych zasadach. Zgłoszenia listowne prosimy kierować pod powyższym adresem, na które udzielimy wyczerpujących odpowiedzi.
k 1035-1

Zarząd Robót Inżynieryjnych Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Huty im. Lenina przyjmuje do pracy **ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH** do robót wodno-kanalizacyjnych, drogowych, torowych oraz kwalifikowanych **BRUKARZY i CIEŚLI.**
Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Zakwaterowanie bezpłatne w hotelu robotniczym, na miejscu kino, urządzenia socjalne i robotniczy klub rozrywkowy, obiady stołówkowe w cenie 6 zł.
Zgłoszenia przyjmuje bezpośrednio **Sekcja Zatrudnienia i Płacy ZRI Nowa Huta** — Kombinat, barak 20 a, dojazd tramwajem nr 5 lub 16.
k 1061-0

Białostockie Zakłady Eksploatacji Kruszywa Białystok, ul. Plutonowa, barak nr 5, przyjmą do pracy od zaraz **WIERTACZA** z uprawnieniami i **OPERATORÓW** na ciężki sprzęt budowlany.
Uposażenie według obowiązującego układu zbiorowego.
k 1052-1

PGR Drozdowo stacja kolejowa Kowale Oleckie zatrudni natychmiast: **5 DOJAREK** z co najmniej roczną praktyką w hodowli, **MECHANIKA MONTERA** oraz **BRYGADZISTĘ** oborowego.
Przystanek PKS i spółdzielnia na miejscu. Warunki płacy według Układu Zbiorowego Pracy. Warunki są dobre.
k 1053-1

Zakłady Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych w Białymstoku, ul. Kolejowa 12, przyjmą do pracy od zaraz **INŻYNIERÓW, RADIOTECHNIKÓW** i **RADIOMECHANIKÓW** w Stacjach Obsługi Radiotechnicznej w Białymstoku, Bielsku, Augustowie, Siemiatyczach, Sokółce i Suwałkach.
Wynagrodzenie ustali się na miejscu.
k 1050-1

OGŁOSZENIA DROBNE

PODZIĘKOWANIE

Pp. prof. dr W. Hassmanowi, dr Z. Bergerowi, pozostałym lekarzom, pielęgniarkom i salowym Kliniki Laryngologicznej Akademii Medycznej w Białymstoku za troskliwą, serdeczną opiekę w czasie ciężkiej choroby Nieodżałowanej Pamięci Kazimierza Krzyżanowskiego — gorące podziękowanie składa Rodzina
g 2380-1

PRACA

Przyjmiemy emeryta do lekkiej pracy. Tartak — Białystok, Sobieskiego 40, tel. 21-97. g 2363-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, ul. Lipowa 34 m. 28. g 2339-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, Sienkiewicza 1 m. 23 (dom bankowy). Zgłaszać się codziennie w godz. 8—11. g 2375-1

Potrzebna pomoc domowa do lekarza. Zgłoszenia: Zakład Farmakologii AM do godz. 15, lub tel. 40-09. g 2377-1

LOKALE

Młode małżeństwo poszukuje mieszkania — dwa pokoje z kuchnią, względnie jeden z kuchnią.. Zapłacę za dwa lata z góry. Cena obojętna. Wiadomość: Białystok, ul. Wiejska 23 m. 2. g 2362-1

Zamienię dwa komfortowe pokoje z kuchnią w centrum Morąga — na podobne w Białymstoku. Bolesław Janczewski, Morąg, Ogrodowa 7. g 2368-1

Zamienię mieszkanie 37 m² na dwa pokoje z kuchnią w starym budownictwie. Białystok, Sienkiewicza 28 m. 27, tel. 31-40. g 2367-1

Do wynajęcia pokój z kuchnią. Wiadomość: Białystok, os. Pietrasze 73. g 2379-1

SPRZEDAŻ

Gospodarstwo 15 ha w jednym kawałku, ziemia orna, łąka, ogród, las pod Białymstokiem — sprzedam. Informacje: Choroszcz, Branickiego 38, Turecka. g 2334-1

Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty" w Białymstoku sprzedadzą natychmiast instytucjom państwowym i spółdzielczym cegłę rozbiórkową w ilości ca 25.000 sztuk. Cena zgodnie z obowiązującym cennikiem.
Szczegółowych informacji udziela Dział Zaopatrzenia tel. 33-42, wewn. 37. k 1040-0

Sprzedam motor M 72 z koszem w bardzo dobrym stanie, z częściami zamiennymi. Niedźwiedzki, Bielsk-Podlaski, Słowackiego 3. p 2700-1

Samochód osobowy „Opel Olimpia" z przyczepką sprzedam. W rozliczeniu wezmę motocykl. Wiadomość: Łapy, 1 Maja 16, tel. 231. g 2369-1

Sprzedam domek (nadający się na lokal handlowy lub rzemieślniczy) przy Rynku Bojary. Wiadomość: Białystok, ul. Włókiennicza 23 b, Wasilewski. g 2372-1

Sprzedam plac pod budowę. Wiadomość: Białystok, Mazowiecka 29, Leszczyńska. g 2381-1

Sprzedam pilnie „Junaka" na dotarciu. Białystok, ul. Sienkiewicza 109, godz. 15—17. g 2382-1

RÓŻNE

Dyrekcja Przedsiębiorstwa Miejskiego Handlu Detalicznego w Augustowie przeprasza ob. Marię Krzywińską za incydent, jaki miał miejsce dnia 13. VIII. 1960 r. w sklepie samoobsługowym. k 1054-1

Ogłoszenie w „Gazecie Białostockiej" to najlepsza forma reklamy

KOMUNIKAT

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU OBUWIEM w BIAŁYMSTOKU zawiadamia, że w dniu **31. VIII. 1960** r. o godz. 9 w Łodzi, Plac Zwycięstwa 2, odbędzie się **aukcyjna sprzedaż** następujących rodzai skór:

1. krupon podeszwowy bydl. i świński
2. skóry podeszwowe i podpodeszwowe
3. skóry rymarskie
4. bukaty gł., wytłaczane i welurowe
5. karki i boki bukatowe i juchtowe
6. skóry cielęce welurowe
7. skóry świńskie obuwnicze
8. skóry świńskie galanter. roślinne i chromowe
9. dwoiny podszewkowe

k 1049-1

PRZETARGI

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA TERENOWEGO w SOKÓŁCE ogłasza **przetarg nieograniczony** wykonania robót wod.-kan. na budowach:

1. Leśniczówka w Kumiałce
2. Szkoła w Butrymowcach
3. Remont MP w Sokółce
4. Prowizoryczna linia wodociągowa na budynku w Sokółce.

Dokumentacja na w/w roboty znajduje się do wglądu w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w Sokółce, ul. Kołłątaja.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne posiadające uprawnienia. Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do PBT w Sokółce.
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5. IX. 1960 r. o godz. 10.
PBT zastrzega prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania powodów.
k 1059-0

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w JAŚWIŁACH ogłasza **przetarg nieograniczony** na wykonanie robót budowlanych przy odbudowie magazynu rozdzielczego w Jaświłach.
Ślepe kosztorysy można oglądać w biurze Gminnej Spółdzielni codziennie od godz. 8 do 15.
Oferty w zamkniętych kopertach należy składać w biurze GS w terminie do dnia 5 września 1960 r.
Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 8 września 1960 r. w biurze GS Jaświły.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające uprawnienia.
Gminna Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
k 1052-1

KOMENDA WOJEWÓDZKA MO w Białymstoku ogłasza **przetarg nieograniczony** na sprzedaż samochodów:

1. Osobowo-terenowe marki Gaz 67, szt. 4. Cena wywoławcza 24.000 zł
2. Osobowo-terenowe marki Gaz 67, szt. 1. Cena wywoławcza 28.000 zł
3. Osobowe marki „Pobieda" szt. 1. Cena wywoławcza 35.000 zł
4. Furgon marki „Skoda 1200" szt. 1. Cena wywoławcza 24.000 zł.

Samochody oglądać można w dni powszednie w godz. 11—15 w Białymstoku, przy ul. Nowy Świat nr 3 w budynku Stacji Obsługi KW MO.
Przetarg odbędzie się w budynku Stacji Obsługi przy ul. Nowy Świat nr 3 w dniach:
I w piątek, 9. 9. 1960 r. o godz. 10
II w poniedziałek, 19. 9. 1960 r. o godz. 10
III w piątek, 30. 9. 1960 r. o godz. 10
W przetargu mogą brać udział instytucje uspołecznione i osoby prywatne. Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. sumy wywoławczej w kasie KW MO przy ul. Sienkiewicza 65, pokój nr 96 w godz. 10—14 lub przelewem bankowym na konto 113-110-115 NBP II O/M w Białymstoku.
Ponadto KW MO ogłasza do sprzedaży według cenników części zamienne do samochodów marki „Willys", „G.M.C.", „Chevrolet", „Studebecker", „Phenomen", „Citroen 11 BL", „Skoda 1101-2", „Gaz 67" oraz do motocykli marki „Jawa 250—350".
Sprzedaż części zostanie rozpoczęta w dniu 2 września 1960 r. k 1048-0

WOJEWÓDZKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE OBSŁUGI PODRÓŻNYCH w Białymstoku, ul. Kolejowa nr 4, ogłaszają **przetarg** na wykonanie robót remontowo-budowlanych i malarskich w restauracji na dworcu PKP w Ełku.
Termin wykonania robót — 15 października 1960 r.
Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do WZGOP Białystok, ul. Kolejowa nr 4, Dział Inwestycji do dnia 10 września 1960 r., po czym nastąpi otwarcie ofert.
W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.
Ślepe kosztorysy do wglądu w WZGOP w Dziale Inwestycji, ul. Kolejowa 4. k 1044-0

MAGAZYNEK ROZMAITOŚCI

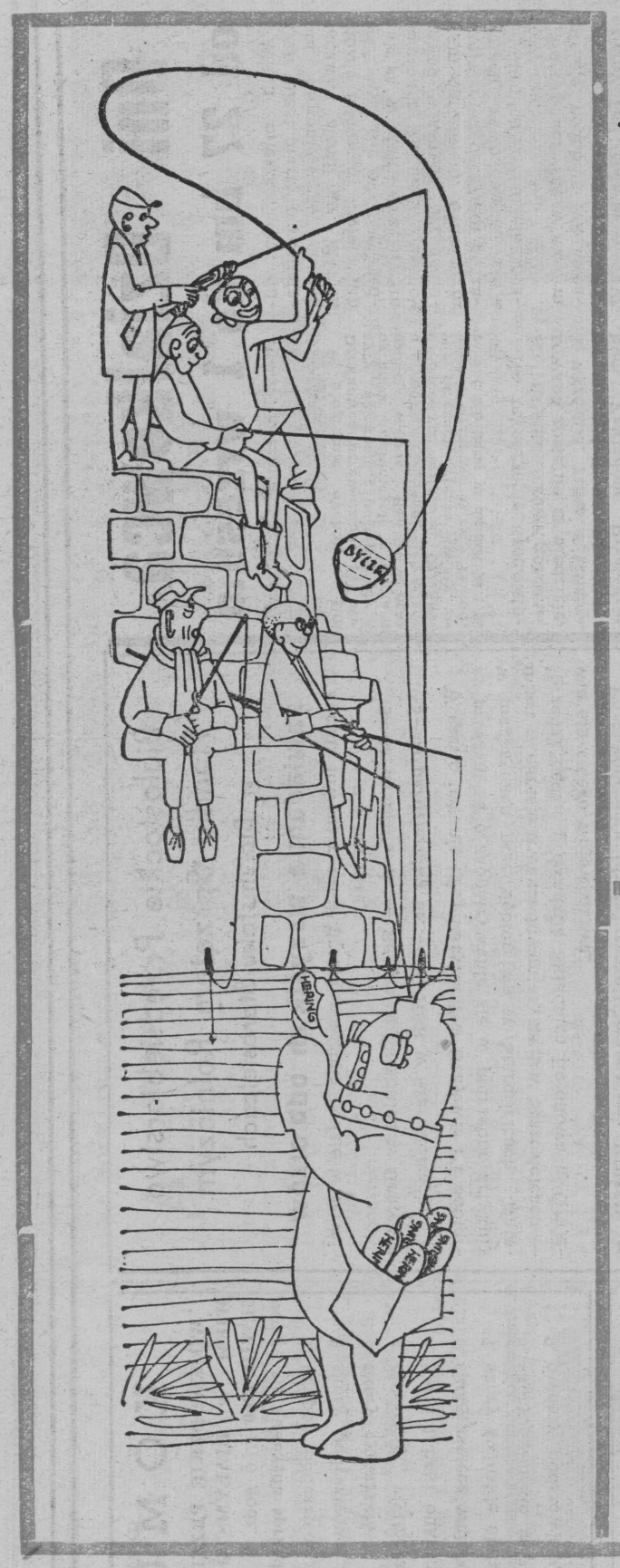

ROZCIĄGLIWY PAPIER

Niejeden z nas klął, kiedy papier, z którego zrobiona była paczka rozerwał się i zawartość wysypała się na ziemię. W przyszłości wypadki takie nie będą się zdarzały dzięki wynalazkowi 84-letniego Amerykanina Sanforda da Cluetta. Człowiek ten wynalazł rozciągalny papier. Wynalazek opatentowany w Ameryce pod nazwą Clupak używany jest do wyrobu worków do cementu, sztucznych nawozów i artykułów żywnościowych.

Worki z clupaku wyglądają tak jak inne worki papierowe, mają jednak zdolność rozciągania się. Papier ten jest pięciokrotnie mocniejszy od zwykłego papieru Rozciągalność zawdzięcza odpowiedniemu połączeniu z gumą.

Wytwórcy zapowiadają szerokie zastosowanie tego papieru w produkcji. Może wreszcie zniknie i wieczny kłopot redaktorów — brak miejsca. Gazety będą się rozciągać jak guma. Wejdą wtedy wszystkie artykuły. Drżyjcie biedni Czytelnicy.

(St.M.)

AKT Z PRZESZKODAMI

Podczas egzaminu w turyńskiej Akademii Sztuk Pięknych sześć modelek pozujących studentom, którzy rysowali akt, zaczęło się w pewnej chwili zbierać odmawiając dalszego pozowania. Egzamin został przerwany i zachodziła obawa, że będzie on musiał być przełożony na inny dzień z powodu braku modelek. Rozpoczęły się długie przetargi z sześcioma modelkami, które oświadczyły, iż postanowiły zastrajkować na znak protestu przeciwko niskim płacom.

Po uzyskaniu obietnicy większych zarobków modelki przerwały strajk i studenci mogli zakończyć rysowanie aktu.

Diagnoza

— Panie doktorze, niech pan mi powie prawdę, bez ogródek, co mi dolega? Ale proszę nie po łacinie, a jasno i wyraźnie po polsku.

— Pięknie, o ile pan już koniecznie chce. Jest pan pijakiem i żarłokiem. Oto pańska choroba.

— Dziękuję panie profesorze, a teraz powiedz pan to samo po łacinie, abym mógł pańską diagnozę powtórzyć mojej żonie. (sz)

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

ZECHENTER WITOLD
(Ur. w 1904 r.)

Tonący

Już tonie kapitalizm,
lecz marzy jego elita
o nowym polu bitewnym:
tonący BITWY się chwyta...

Ż

ŻYTOMIRSKI EUGENIUSZ
(Ur. w 1911 r.)

Nowa pieśń masowa

Biły na ciebie siódme poty,
kiedy głośnik ryczał: DO ROBOTY!
A teraz chwytają cię mdłości,
gdy od rana woła: DO MIŁOŚCI!

KARA

Pewnego razu p. Martoni, mieszkaniec Turynu, znalazł w zupie... włos. Zdenerwowany mąż postanowił wymierzyć swojej żonie surową karę. Po prostu zgolił jej głowę na „zero".

PYTANIE

Redakcja jednego z tygodników włoskich otrzymała od swojej czytelniczki list, w którym zapytuje ona: „Zawodowy sierżant zaproponował mi małżeństwo. Proszę poinformować mnie, jak wysoką rentę będę otrzymywać po jego śmierci?"

— Ja tu jestem w sprawach służbowych. Szukam nowej sekretarki.

Przyjemnie się przejechać po jeziorze, prawda?
Fot. — CAF Radziszewski

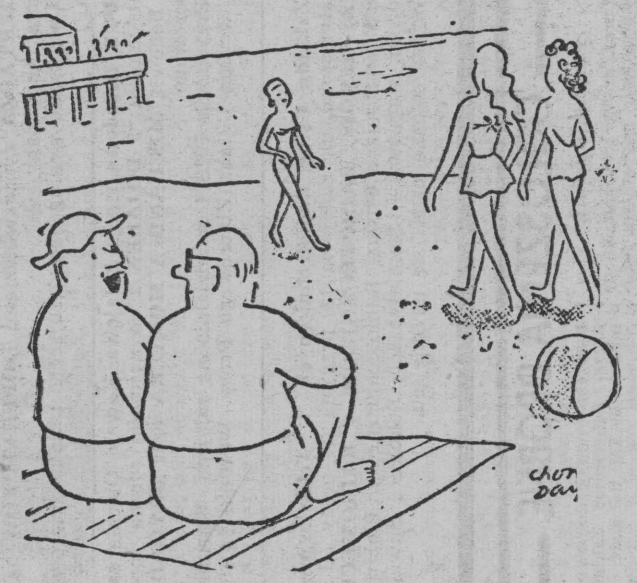

POCZTÓWKA Z MYSZKĄ

Nasz Czytelnik p. Werner z Warszawy nadesłał taką oto pocztówkę z myszką, przedstawiającą wizerunek Jana Klemensa Branickiego. P. Werner tak napisał na odwrocie:

Przesyłam ze swego zbioru widokówek tę oto podobiznę waszego praojca, protoplastę białostoczan. Będę mieć wreszcie święty spokój, bo ilekroć dotychczas nań spojrzałem, mdło mi się robiło na wspomnienie waszego grodu, a właściwie białostockiej komunikacji. Mało gdzie miałem okazję tak sobie zszargać nerwy jak u was czekając na autobusy. Z szacunkiem dla stałych męczenników grodu Branickiego

O WERNER

Wprawdzie tak hurmem nie przyznajemy się do pokrewieństwa z hetmanem Branickim ale za widokówkę dziękujemy. Nie rozumiemy natomiast pańskich pretensji do naszej komunikacji miejskiej. Może dlatego, że już się przyzwyczailiśmy.

W odpowiedzi na listy licznej rzeszy naszych Czytelników, którzy pytają nas dlaczego żadne z polskich wydawnictw nie wznowiło nakładu poczytnej książki pt.: „Sennik egipski" wyjaśniamy, że w obecnej chwili tłumaczenie znaczenia snów przy pomocy wspomnianego sennika straciło na aktualności. Wobec powyższego postanowiliśmy, na podstawie doświadczeń oraz pewnych skojarzeń myślowych, opracować unowocześniony, dostosowany do czasów dzisiejszych sennik.

A oto znaczenie najczęściej spotykanych snów:

Abdykacja — z szumem wylecisz z „ciepłej" i intratnej posadki.

Abel (biblijny brat Kaina) — męczysz się i pocisz przy zwiększaniu manka, a tymczasem rodzinka lekkomyślnie przepuszcza Twą „krwawicę".

Absolwent — trzymaj pod ręką słownik ortograficzny, gdyż może Ci się przytrafić, że wtorek napiszesz fonetycznie „ftorek".

Absurd — otrzymasz przydział na nowe mieszkanie.

Agitator — nie uda Ci się uciec z zebrania.

Agregat — otrzymasz jeszcze jedno zastępstwo za

kolegę idącego na urlop.

Agresja — zostaniesz pogryziony przez pchły.

Akrobata — będziesz gęsto tłumaczyć się przed szefem.

Alchemik — kolega zaprosi Cię na wypróbowanie swego nowego wynalazku — ziołowej nalewki.

Aligator — czeka Cię drobna scena rodzinna, żona otworzy szafę i udowodni, że nie ma co na siebie włożyć.

Ambona — uważaj, Twoja miła ma dziś zły humor.

Amor — ktoś chcę naciągnąć Cię na pożyczkę.

Amputacja — przed przyjściem do domu uporządkuj swe kieszenie, gdyż żona znajdzie „zaskórniaczki".

Amunicja — spotkasz swą serdeczną przyjaciółkę.

Anatom — w restauracji podadzą Ci drób lub rybę.

Anioł — noc spędzisz w izbie wytrzeźwień.

Arcydzieło — kupisz nowy mebel do mieszkania.

Arkan — zakochasz się.

Aromat — w czasie spaceru zajdziesz w okolice rzeczki Białki.

Awans — żona powierzy Ci jeszcze jedną funkcję obierania ziemniaków.

Azyl — poznasz miłą panią.